NR 37 (1961) 15 WRZEŚNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

JESZCZE TYLKO rok

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
37 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- TO POLACY WYMYŚLILI JESIENIARSTWO
- KONSERWATYSTA WŚRÓD PSYCHOPATÓW

eprasa.pl d3f13cfba2

REPUBLIKA

Poranek który naprawdę informuje – najświeższe informacje, prognoza pogody, raport drogowy i przegląd prasy. Zapraszają: Rafał Patyra, Natalia Rzeźniczak, Justyna Wróblewska, Magdalena Bałkowiec, Adrian Borecki oraz Rafał Stańczyk.

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

6:10

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl d3rl3cibaz

Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Na progu sezonu wyborczego spodziewam się najgorszego. Mam jednak nadzieję na najlepsze. Najgorsze przyjdzie na pewno. Będzie dalsze łamanie oraz obchodzenie konstytucji i ustaw zwykłych przez rządzącą koalicję. Skąd to wiem? Bo to działo się już w poprzednich latach. I co? I nic! Żadna Komisja Europejska ani żaden TSUE nic nie widziały. Tak jak ten uczciwy sędzia z „Piłkarskiego pokera", u którego miało być 3:0 i jest 3:0. Media liberalne i ich autorytety moralne też patrzyły akurat w inną stronę. Dlaczego więc Donald Tusk i jego ekipa mieliby się powstrzymywać przed podobnymi faulami w sezonie 2026/2027?

Do tego będziemy mieli kontynuację fatalnej polityki antyrozwojowej. Wstrzymywanie inwestycji tylko dlatego, że rozpoczęli je PiS-owcy. Plus bezradne patrzenie przez władze, jak unijna polityka klimatyczna dusi naszą krajową wytwórczość, zwiększając bezrobocie. Skąd wiem? Bo patrzę na rząd, jego otoczenie oraz ich dotychczasowy dorobek i nie widzę nawet świadomości tego, że dryfują bez planu i koncepcji. Cieszą się jakimiś przypadkowymi danymi albo wskaźnikami, które akurat im odpowiadają, tylko po to, żeby się pochwalić. „Patrzcie, patrzcie, jesteśmy w G20". Tylko co z tego, poza miłą wycieczką do Waszyngtonu?

Kontynuowane będą za to szykany wobec inaczej myślących i na tyle dużych, by stanowić zagrożenie dla tej ekipy. Głodzenie i nieuznawanie wyroków TK. Straszenie reklamodawców TV Republika. Prokuratorskie śledztwa wobec jednych (na przykład dziennikarza opisującego interesy posła KO Romana Giertycha) przy kompletnej bierności wobec innych (główny bohater głośnej afery Szpitala Południowego do dziś nawet nie został przesłuchany).

Wszystko to będzie trwało dalej. Tyle że będzie... jeszcze bardziej. Każdy miesiąc przybliżający nas do wyborów będzie miesiącem zmniejszającym nasz dystans do godziny wielkiej próby. A gdy ona wybije, może się okazać, że dzisiejsi władcy przestaną być władcami chronionymi parlamentarną większością, kontrolowaniem publicznych pieniędzy oraz aparatu przymusu. Nie będzie już premiera, ministrów i prezesów. Będą zwykli obywatele. Zwykłe, gołe Tuski, Żurki, Bodnary i Giertychy. Dla wielu z nich będzie to oznaczało konieczność wytłumaczenia się z wielu brzydkich sprawek, których się u władzy dopuścili. Upływający czas i zbliżająca się godzina zero niejednego z nich mogą więc skłaniać do jeszcze bardziej nerwowych ruchów. To nie wróży dobrze naszej demokracji. To będzie ciężki rok.

Ale przecież i to kiedyś przeminie i naród będzie mógł się w końcu wypowiedzieć. Będzie mógł ocenić, wystawiając Tuskowi i jego ekipie rachunek za tych kilka lat. Za 100 konkretów, za „demokrację walczącą" i prawo „jak my je rozumiemy", za „czystą wodę" w telewizji publicznej, za zamrażarkę marszałka Włodzimierza Czarzastego, za VIP room w Szpitalu Południowym, za benzynę „po 5,19", za przyjęcie paktu migracyjnego i wmawianie Polakom, że jesteśmy z niego zwolnieni, choć wcale nie jesteśmy, za dwukrotnie odrzucony wniosek prezydenta o referendum w sprawie polityki klimatycznej, za prokuratorów na telefon, za ceny prądu. I za wiele innych rzeczy.

Każdy miesiąc przybliżający nas do wyborów będzie miesiącem zmniejszającym nasz dystans do godziny wielkiej próby.

I na tym buduję przekonanie, że jednak „jeszcze Polska nie zginęła".

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl d3f13cfba2

15.09.2026
WYDANIE Nr
37

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Początek sezonu politycznego

8	Wrzesień zaczyna się we wrześniu
12	Władza idzie na rympał
16	Korona pęka od środka
19	Kłamstwa nasze powszednie

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Agent w każdym sejfie. Rozmowa z J. Olszewskim 24

KRAJ

Komu bije dzwon? 28

GOSPODARKA

XXXV Forum Ekonomiczne w Karpaczu 32

ZAGRANICA

Dlaczego Słowacja jest inna? 36

KULTURA

Chcę docierać do smutnych ludzi. Rozmowa z Iloną 40

Konserwatysta pośród psychopatów. Rozmowa z J.M. Długoszem 44

Objawienia kontra szarość. Recenzja filmu „Mistyczka” 48

SPOŁECZEŃSTWO

To Polacy wymyślili jesieniarstwo 54

HISTORIA

To była upiorna rzeczywistość 58

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 62

ZWIĄZEK

Co w związku 66

FELIETONY:

OKRASKA 7

GAC 15

SKWIECIŃSKI 52

KRYSZTOPA 57

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 34

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 50

KARUZELA Z BLOGERAMI 53

GŁOS REGIONU 68

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72

PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl d3f13cfba2

Jak możesz włączyć się W AKCJĘ REFERENDALNĄ dotyczącą Zielonego Ładu?

1 **Wytnij kartę z wnioskiem**
(na odwrocie)
Możesz pobrać ją także skanując kod QR (poniżej)

2 **Podpisz się**

3 **Zbierz podpisy wśród bliskich i znajomych**

4 **Wyślij kartę z podpisami na adres:**
Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną ankietę wyślij na adres:

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

eprasa.pl d3f13cfba2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Powracająca fala nieszczęść

Latem trochę się uspokoiło. Zwolnienia z pracy trwały nadal, a bezrobocie nie malało, choć powinno w okresie pełnym prac sezonowych. Ale przynajmniej nie słyszeliśmy co chwilę o zwolnieniach grupowych.

To oczywiście nie był przypadek ani poprawa sytuacji. Warto pozwolić ludziom wziąć należny urlop, aby nie płacić później za niego ekwiwalentu. Na przełomie sierpnia i września znowu ruszyła fala zwolnień. Wracamy do tuskowej rzeczywistości.

W Koszalinie zostanie zlikwidowany zakład przetwórstwa rybnego duńskiej firmy Espersen. Na bruk już trafiło 300 osób. Wkrótce znajdzie się tam kolejnych 350 osób. To tragedia dla miasta i okolicy.

Grupa Erbud podjęła decyzję o likwidacji zakładu swojej spółki zależnej MOD21. W Ostaszewie pod Toruniem zajmowała się ona budownictwem modułowym. Nowoczesny zakład działał zaledwie cztery lata. Pracę straci 130 osób.

Niemal 500 osób zwolni wielki producent urządzeń sanitarnych i ceramiki użytkowej – Cersanit. Ponad 200 z nich straci zatrudnienie w niewielkim Krasnymstawie. Pozostałe zwolnienia odbędą się w zakładach tej firmy w Starachowicach, Opocznie, Radomiu i Wałbrzychu.

W Sosnowcu zostanie zlikwidowany zakład firmy GRAMMER z branży motoryzacyjnej. Z 300-osobowej załogi część ma dostać ofertę pracy w innym zakładzie tego właściciela w Bielsku-Białej, co oznacza 2–3 godziny dojazdów codziennie.

Zwalnia nie tylko przemysł. W Krakowie, w centrum operacyjnym HSBC – dużej korporacji z sektora finansowego – tym razem na bruk trafią 134 osoby. To w ciągu zaledwie roku już trzecia redukcja zatrudnienia. W sumie ubyło 600 miejsc pracy w tym podmiocie.

Wymieniam największe i najbardziej spektakularne przypadki tylko z ostatnich dwóch tygodni. Scenariusz jest wszędzie podobny: droga energia, przenoszenie produkcji do innych krajów, słabnący popyt konsumentów.

Przyzwyczailiśmy się do takich wieści, odkąd znowu rządzą liberałowie. Jedyny ich pomysł na gospodarkę to brak pomysłu. Nawet w pandemii, nawet w obliczu wojny nie było takich fal zwolnień, do których dochodzi od roku 2024. I raczej się nie skończą.

Rząd to wie. W długoterminowej prognozie trendów Ministerstwo Finansów przyznało niedawno, że spodziewa się, iż poziom bezrobocia nie spadnie poniżej 6% aż do roku 2030.

Gdy Prawo i Sprawiedliwość kończyło rządzić, poziom bezrobocia wynosił 5%. I nawet gdyby nic nie robić, a jedynie nie pogarszać sytuacji, powinno ono od tamtej pory stale spadać.

Każdy miesiąc to odchodzenie na emerytury osób urodzonych w rocznikach wyżu demograficznego. Każdy miesiąc to wchodzenie na rynek pracy osób z czasów, gdy dzieci rodziło się dwa, trzy razy mniej niż w pokoleniu ich rodziców i dziadków. Gdyby nie Tusk, powinniśmy mieć obecnie bezrobocie na poziomie 3,5% – góra 4%.

Nawet gdyby rządził nami nieudacznik, to sama demografia powinna zbijać bezrobocie każdego miesiąca i każdego kolejnego roku.

Niestety jest jeszcze gorzej – rządzi nami liberał, czyli skrzyżowanie głupca z dywersantem.

eprasa.pl d3f13cfba2

Temat Tygodnia

Wrzesień zaczyna się WE WRZEŚNIU

Fot. Jacek Szydlowski / Forum

Fot. Jacek Szydlowski / Forum

Polityka i historia rozgrywają się na pewnej osi czasu, na której często trudno znaleźć początek pewnych zjawisk. Do wielkich trzęsień ziemi **doprowadzić mogą wydarzenia tak drobne**, że trudno je później odnaleźć w nawałnicy dziejów. Pisanie prognoz jest równie trudne, jak takie poszukiwania. Skoro jednak zastanawiamy się, jak wyglądać będzie polska polityka za rok, na kilka tygodni przed wyborami parlamentarnymi, wyobraźmy sobie, że pewne kluczowe dla tego obrazu rzeczy właśnie się wydarzyły. Teraz, we wrześniu 2026 r.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl d3f13cfba2

Nie chodzi tu o żadne wielkie i głośne burze. Choć Waldemar Żurek powiedział w „Kropce nad i", że na ulicy zaczepił go były wyborca PiS, który właśnie przejrzał na oczy, zaryzykuję stwierdzenie, że prędzej detektyw Krzysztof Rutkowski znajdzie Marcina Romanowskiego niż wyborcę prawicy, który zmienił zdanie na podstawie rewelacji premiera, ministra i znanego mecenasa. Jeśli właśnie ten tydzień miałby coś zmienić, sprawiłyby to inne wydarzenia. Na przykład ostatni dzień na składanie podpisów przed wyborami prezydenta Krakowa – 8 września pojawiły się nowe pytania.

8 WRZEŚNIA TO DZIEŃ, W KTÓRYM POJAWIŁY SIĘ NOWE PYTANIA.

PiS Świętej Katarzyny

Wrócimy do nich, zacznijmy jednak od sytuacji dwóch wciąż największych graczy na naszej scenie politycznej. Jeden wydaje się dziś poważnie osłabiony, drugi silniejszy, lecz mający najlepsze chwile za sobą. Jeden samotny, drugi też coraz bardziej osamotniony. Osłabione jest oczywiście Prawo i Sprawiedliwość. Operacja „Czarnek" nie przyniosła efektu sondażowego, przypieczętowała natomiast pęknięcie partii. Młodzi i ambitni politycy Suwerennej Polski nie zarazili kolegów z PiS swoją energią, zamiast tego zdominowali partyjny przekaz ugrupowania, z którego wielu z nich przed laty odeszło – i używając tej samej strategii, za pomocą której kiedyś z Prawa i Sprawiedliwości wypychano Zbigniewa Ziobrę, sami pozbyli się partyjnej konkurencji. To oczywiście dość surowy i być może krzywdzący obraz, jednak tak sytuacja wygląda w oczach wielu obserwatorów, w tym wyborców PiS. Jednak druga strona, kiedyś frakcja, a obecnie ruch Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego, niekoniecznie stanowi dziś alternatywę dla niezadowolonych z tak opisanego rozwoju sytuacji. Choć nowe ugrupowanie zgodnie z oczekiwaniami skupiło się na kwestiach rozwojowych, równocześnie zaczęło ścigać się z Konfederacją w propozycjach dla najbogatszych. A więc robić to, co chwilę wcześniej określało jako jedną z przyczyn rozwodu.

Być może jednak podział pozwoli oczyścić atmosferę, a partie ostatecznie poszerzą wspólny elektorat, by na końcu stworzyć jedną listę przed wyborami. Teoretycznie wymusza to nie tyle odpowiedzialność za Polskę, ile zwykła arytmetyka i specyfika ordynacji wyborczej. W wariancie optymistycznym obie partie najpierw łowią nowy elektorat (PiS odzyskuje część zawiedzionych, Morawiecki zyskuje młodszych zwolenników intensywnego rozwoju państwa skupionych wokół idei CPK), a potem nie tracą go, wracając do współpracy, i odzyskują pozycję, jaką kilka lat wcześniej miały razem. W wariancie minimum zachowują tyle siły, by po wyborach być na prawicy pierwszym wśród równych i nie dać się zagonić do kąta młodszym i bardziej wyrywnym ugrupowaniom. Jest też wariant skrajnie negatywny, w którym podziały postępują, ślepa pogoń za wyborcą liberalnym powoduje rozbrat PiS z Solidarnością, a kolejne frakcje nie są w stanie dogadać się ani ze sobą, ani z nikim z zewnątrz – co prowadzi do powtórki z 1993 roku, gdy rozdrobnienie prawicy sprawiło, że rekordowa liczba obywateli nie miała w ogóle reprezentacji w Sejmie. Ten ostatni wariant wydaje się jednak wciąż najmniej prawdopodobny, zwłaszcza że

PODZIAŁY POSTĘPUJĄ, ŚLEPA POGOŃ ZA WYBORCĄ LIBERALNYM POWODUJE ROZBRAT Z SOLIDARNOŚCIĄ, A KOLEJNE FRAKCJE NIE SĄ W STANIE SIĘ DOGADAĆ.

Wrażenie psują też wzajemne ataki obu przedstawicieli wczorajszego „wielkiego PiS" na siebie, ponieważ jest to ostatnia rzecz, której oczekują od nich wyborcy. Choć wielu wciąż wierzy, że konflikt jest tylko pozorowany, i tu, i tu nie brak autentycznych złych emocji.

eprasa.pl d3f13cfba2

w grze pozostaje prezydent, który ma szansę okazać się w razie czego moderatorem skuteczniejszym niż ks. Józef Maj z parafii św. Katarzyny na warszawskim Służewie.

Rozkwit i upadek

10 lat temu Ryszard Petru wróżył rychły upadek PiS, mówiąc, że „imperia upadają w szczycie swej chwały". Czy i o ile się pomylił, pozostaje sprawą dyskusyjną, dziś jednak ten zabawny cytat można przyłożyć do Koalicji Obywatelskiej. KO sondażowo trzyma się świetnie pomimo wielu afer, a według niektórych badań ostatnio lekko wzrosły notowania premiera i rządu. Wszystko dzieje się jednak kosztem radykalizacji i zabetonowania własnego elektoratu. Dawna Platforma wychowała sobie idealnych wyborców, którzy nie przyjmują do wiadomości żadnych afer, nawet jeśli rejonizacja wpycha ich w strefę działania Szpitala Południowego. Bardzo dobrze pokazał to ostatni cykl rozmów, które Mikołaj Janusz, czyli Jaok, przeprowadził dla kanału „TAK!". Jaok rozmawiał z mieszkańcami okręgów wyborczych, w których Donald Tusk miał najwyższe poparcie, a także z uczestnikami Campusu Polska Przyszłości i przeciwnikami warszawskiego referendum. O ile młodsi zdają się dużo bardziej krytyczni, starsi są z reguły zachwyceni. O problemach nie wiedzą, brak realizacji postulatów rozgrzeszają i cieszą się z najlepszego możliwego premiera i prezydenta Warszawy. To pokazuje, że największym wrogiem Tuska będzie upływ czasu, płynącego przecież i dla niego, i dla jego elektoratu coraz szybciej. Partia Donalda Tuska po wyborach w 2023 roku stopniowo zjadała swoich koalicjantów: formalnie – wchłaniając dawną Nowoczesną i marginalną Inicjatywę Polską, i politycznie – przejmując głosy wyborców pozostałych partii Koalicji 13 grudnia. Poza Lewicą wszystkie z nich są dziś cieniem samych siebie sprzed raptem niecałych trzech lat. Sprawia to, że Platforma, przechrzczona na Koalicję Obywatelską, nie ma już żadnych rezerw. Kolejne afery, obojętne dla sfanatyzowanych grup wyborców, mogą sprawić, że mniej zaangażowana emocjonalnie część elektoratu, zwłaszcza młodsza, zacznie szukać alternatywy lub zostanie w domu. Efekt Jagodna, czyli wielka mobilizacja, w kolejnych wyborach się nie powtórzy.

> EFEKT JAGODNA, CZYLI WIELKA MOBILIZACJA, W KOLEJNYCH WYBORACH SIĘ NIE POWTÓRZY.

Przeznaczenie przystawek

Pozostają pytania o jedność KO i o to, czy ta zdąży wyhodować sobie nową Trzecią Drogę. Na rewitalizację starej szans już raczej nie ma. Partia Szymona Hołowni niedawno rozleciała się na dwie mniejsze, a ta, która pozostała wierna nazwie, sama jest dziś podzielona na frakcje wierne odpowiednio Hołowni i Katarzynie Pełczyńskiej-Nałęcz. Ta ostatnia – i to kolejny ważny sygnał wysłany w przyszłość z września 2026 roku – poddawana jest ostatnio nie tylko politycznym złośliwościom (co w jakimś stopniu uzasadniać mógłby jej trudny charakter), ale i szykanom ze strony prokuratury. W mediach społecznościowych liderka Polski 2050 narzeka na długie, absurdalne przesłuchanie dotyczące nieistotnych zarzutów sprzed wielu lat, co nam z kolei pokazuje, jak przyjacielskie panują dziś relacje w koalicji i po jakie metody gotów jest sięgać Donald Tusk, by meblować swoje zaplecze polityczne. A przecież test na brudną lojalność, jakim było głosowanie w sprawie wejścia Macieja Berka do TK, Polska 2050 w oczach premiera zdała bardzo dobrze.
Z tego środowiska politycznego nie będzie już dla KO ani przystawki, ani koalicjanta w kolejnym Sejmie. Ucichły pomysły na reaktywację Trzeciej Drogi, która tym razem nie miałaby już żadnej gwarancji sukcesu, a to sprawia, że nie będzie nikomu potrzebna. Kwestią otwartą pozostaje to, czy PSL zdecyduje się wejść na niekorzystnych warunkach na listy KO, czy będzie szukało partnera, by jakimś cudem załapać się do Sejmu. Pomysły, że kimś takim miałby być Mateusz Morawiecki, wydają się na razie fantastyką. Nawet wtedy, gdy sugeruje to Jacek Protasiewicz. Chyba jedynym pomysłem na wykreowanie przyszłego koalicjanta dla eks-Platformy byłoby powtórzenie manewru wspomnianego Morawieckiego przez Rafała Trzaskowskiego. Niektórzy widzieli zaczątki takich działań w krytyce rządu i mecenasa Romana Giertycha podczas Campusu Polska, jednak na taki krok jest już bardzo mało czasu. Z drugiej strony, Nowoczesna w 2015 roku miała go jeszcze mniej. Tusk w 2027 roku będzie prawdopodobnie słabszy,

eprasa.pl d3f13cfba2

ale też bardziej zdeterminowany, być może również przestraszony naprawdę nieciekawymi perspektywami czekającymi go po utracie władzy. To sprawia, że realniejsze stają się scenariusze radykalne, nieprzewidywalne i chaotyczne, mające w sobie element przemocy, niekoniecznie wyłącznie instytucjonalnej. Już teraz słyszymy o pomysłach na osłabienie, marginalizację lub nawet usunięcie prezydenta z urzędu. Działanie tak autorytarne może nakręcić spiralę ulicznych protestów, aktów przemocy, a być może nawet sporów między służbami mundurowymi na wzór dzisiejszych przepychanek w wymiarze sprawiedliwości, bardziej groźnych, bo z bronią w tle. Być może jednak amerykański straszak takie pomysły wybije mu z głowy. Wróćmy więc do scenariuszy bardziej racjonalnych i wydarzeń, które będą je warunkować. KO do towarzystwa jako liczący się partner pozostanie tylko Lewica Włodzimierza Czarzastego, partia skupiająca elektorat równie liberalny i co cztery lata nabierający się na kilka postulatów obyczajowych, które realizowane są w formie szczątkowej lub żadnej – i tak samo będzie zapewne również za dwa lata. Głównym atutem Lewicy pozostaje jej starzejący się lider, który jako marszałek Sejmu konkuruje z Tuskiem na radykalizm i ściga się z nim na uzurpację władzy, głównie wobec prezydenta. Czy jednak taka lewica może przetrwać? Jej istnienie wydaje się dziś czymś absurdalnym w sytuacji, gdy bardziej wrażliwą społecznie politykę obiecuje Razem, a resztę równie dobrze może próbować realizować Donald Tusk. Skoro jednak w naszej polityce istnieje coś, co istnieć tak naprawdę nie powinno, trudno przewidzieć, jaki będzie los tego bytu – albo jedna lista, albo osłabienie w stosunku do 2023 roku i zapewnianie KO towarzystwa w ławach opozycji w przesuniętym na prawo Sejmie. Wspomniałem, że dla naszych rozważań istotny będzie Kraków. W dawnej stolicy Polski do ostatniej chwili nie było pewne, czy kandydatka rządowej lewicy zdoła wystartować w wyborach. Pojawiła się nawet plotka, że starzy działacze sabotowali start młodej polityk, do niedawna związanej z Razem. Udało się cudem, ale to pokazuje, że przejęcie kilku posłanek od Adriana Zandberga nie do końca się chyba przyjęło. A sam Adrian Zandberg może jeszcze odkuć się jako bardziej wiarygodny w miarę pochłaniania Lewicy przez żarłocznego koalicjanta. Krakowski pojedynek będzie tu naprawdę bardzo ciekawy.

Krakowski falstart

W Krakowie ciekawie miało być też między PiS a Konfederacją. Niektórzy wieszczyli nawet, że tym razem wydarzy się mijanka, do której nie doszło między Karolem Nawrockim a Sławomirem Mentzenem. Tymczasem kandydat konfederatów w ogóle nie zebrał podpisów, a ten blamaż z jednej strony bardzo mocno wzmocni konkurencyjną Konfederację Korony Polskiej Grzegorza Brauna, a z drugiej może sprowokować podziały wewnątrz partii. Już dziś niepowodzenie Bartosza Bocheńczaka tłumaczy się brakiem zaangażowania narodowców w kampanię. Z kolei surowa reakcja Mentzena na niedoszłego kandydata budzi sprzeciw ich wspólnych partyjnych kolegów. Wygląda więc na to, że w wyścigu o rząd dusz znowu przytrafił się komuś falstart, a Kraków może, ale nie musi, być czymś w rodzaju zaczątku nowego, niżej zawieszonego szklanego sufitu, a może nawet początkiem następnego rozłamu w łączącym tyle sprzeczności ugrupowaniu. To jedna z ciekawszych zagadek kolejnych wyborów: czy Konfederacja będzie w nich tak mocna, jak chciałaby być? Wydarzenia z Krakowa wskazują na kilka problemów tego ugrupowania, do których dodać można podskórne napięcia między wieloma działaczami. Może to spowodować podział lub wyrównanie szans pomiędzy partiami Mentzena i Brauna, które razem w tej sytuacji mogą jednak pozostać słabsze od analogicznie podzielonego, lecz wciąż z widokami na współpracę, PiS. I tu wraca pytanie o prezydenta Karola Nawrockiego. Notoryczne i nasilające się ataki ze strony obozu rządzącego sprawiają, że zmiana władzy leży nie tylko w interesie politycznym, ale też osobistym prezydenta. To z kolei może wzmocnić jego zaangażowanie w budowę mostów pomiędzy skłóconymi dziś partiami. Tyle niewiadomych, a pewne tylko to, że prokuratura nie przesłucha do tego czasu Dawida Kacprzyka.

REALNIEJSZE STAJĄ SIĘ SCENARIUSZE RADYKALNE, NIEPRZEWIDYWALNE I CHAOTYCZNE, MAJĄCE W SOBIE ELEMENT PRZEMOCY.

eprasa.pl d3f13cfba2

Na zdjęciu: Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Maciej Berek i Waldemar Żurek

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Władza idzie na rympał

To ostatni moment, by zmobilizować zniechęconych i zawiedzionych wyborców, którzy domagali się rozliczeń i nigdy nie wybaczą uległości wobec PiS. Lider KO musi pokazać, że ciągle ma siłę, by walczyć i poniewierać przeciwnikami.

Mariusz Staniszewski

Donald Tusk nie jest politykiem obdarzonym szczególną finezją. Działa z prostotą kibola, a jego żywiołem są zemsta, pozerstwo i destrukcja. To wystarcza, by zyskać poparcie wyborców z wielkich miast, oderwanych od rzeczywistości elit akademickich i artystycznych, aspirujących do wyższej warstwy pracowników korporacji oraz małomiasteczkowych elit, które najbardziej gardzą środowiskami, z których się wywodzą. Ci ludzie wybaczą Tuskowi wyższe ceny energii, afery i kompromitacje, a nawet rosnące bezrobocie, które dotyka ich rodziny. Za nic jednak nie darują mu kapitulacji wobec prezydenta Karola Nawrockiego, prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego czy byłego premiera Mateusza Morawieckiego.

Kamień na kamieniu

Zasada jest prosta: jeśli Tusk nie może przejąć jakiejś instytucji, musi ją zniszczyć. Szczególnie gdy uważa ją za przyczółek prawicy. Stąd właśnie wzmożenie ataków na Trybunał Konstytucyjny i próba ostatecznego skompromitowania tej instytucji poprzez wysłanie tam Macieja Berka. Premier doskonale wie, że prezydent Karol Nawrocki nie

eprasa.pl d3f13cfba2

przyjmie ślubowania od niedawnego jeszcze ministra. I nie chodzi nawet o to, że Berek jest niemal czynnym politykiem, ale nie spełnia wymogów formalnych – wystarczająco długo nie był czynnym radcą prawnym. Dla premiera nie jest to jednak wada jego „prawej ręki", lecz ogromna zaleta.

Wysłanie do TK osoby, która kompletnie się tam nie nadaje, pokazuje, że szef rządu odmawia Trybunałowi nawet najmniejszej powagi. Traktuje go wprost jako polityczny łup, stara się odebrać mu wszelkie znaczenie prawne i należną powagę.

Wcześniej Donald Tusk przyznał przecież, że wysłał tam „swoich" sędziów – całkowicie ich zresztą ośmieszając – oraz od dłuższego czasu wstrzymuje pieniądze na działalność tej kluczowej z punktu widzenia ustroju państwa instytucji.

Nadzieja na odbicie Trybunału najprawdopodobniej w umyśle premiera zgasła, pozostał więc tylko wariant destrukcyjny. Szef rządu doskonale wie, że interwencja policji i siłowe wprowadzenie jego sędziów do TK odbiłoby się szerokim echem w kraju i za granicą, dlatego postanowił tę instytucję ostatecznie rozbić.

Maciej Berek, który obrywa dziś na każdym kroku, pełni tu tylko rolę zderzaka czy może raczej tarana. Jego zadaniem jest ostateczne skompromitowanie instytucji sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Polityczne śledztwo

Strategia pozostawienia po sobie wypalonej ziemi jeszcze bardziej widoczna jest w przypadku śledztwa w sprawie Zondacrypto. Głębokie zaangażowanie w sprawę Romana Giertycha, odczytywanie zeznań świadka – nie wiadomo zresztą którego i czy prawdziwych – z sejmowej mównicy, które mają insynuować jakieś zaangażowanie prawicy w aferę czy zapowiedzi serii aresztowań, nie mogą pozostawić wątpliwości, że chodzi o śledztwo polityczne. Schemat zresztą został zaczerpnięty z mrocznych czasów komunizmu.

To roztaczanie atmosfery grozy, teatralne i groteskowe słowa Tuska o tym, że prezydent Karol Nawrocki i PiS proponowali kompromis ze złem w czystej postaci, to nie jest tylko pasza dostarczona farmom trolli, którzy podają dalej ten kłamliwy przekaz. To także próba udowodnienia, że premier ciągle nie odpuszcza PiS-owcom, oraz jednocześnie zabezpieczenie na przyszłość.

Coraz więcej faktów wskazuje na to, że szef rządu i jego rodzinny adwokat po prostu kłamią, a afera dotyczy przede wszystkim polityków Koalicji Obywatelskiej i obecnej władzy. Maksymalne upolitycznienie śledztwa i skierowanie go na tory partyjnych porachunków odbierają mu powagę i wiarygodność. Wkrótce każdy wyborca będzie mógł sobie wybrać wersję zgodną z jego poglądami. Prawda nie będzie miała żadnego znaczenia, gdyż tylko osoby najgłębiej zaangażowane w rozwikłanie tego oszustwa będą znały fakty.

Tusk stosuje więc sprawdzoną metodę służb specjalnych – miesza wątki prawdziwe z kłamstwem, fakty zastępuje insynuacjami, a winnych odziewa w szaty ofiar. Takie zamieszanie powoduje, że prawdziwi oszuści nigdy nie zostaną ukarani. Nawet jeśli zmieni się władza i prokuratura zacznie dochodzić prawdy, śledztwo będzie skażone polityką i wzajemnymi oskarżeniami. Wyborcy nie będą już chcieli słuchać żadnych wyjaśnień. Uznają, że kolejne dochodzenie ma na celu jedynie polityczny rewanż, a nie ukaranie odpowiedzialnych za przekręt.

Atak na prezydenta

Ta metoda działania dotyczy także bezpośrednio politycznych przeciwników. Zwłaszcza tych, którzy najbardziej krytycznie recenzują obecną władzę. Na celowniku prokuratury i służb specjalnych znaleźli się – według nieoficjalnych informacji – Mateusz Morawiecki i Zbigniew Bogucki. To politycy, którzy mogą dziś Tuskowi najbardziej zagrozić. Były premier ma ambicje przyciągnąć wyborców z centrum, którzy zawiedli się Szymonem Hołownią, co ostatecznie odebrałoby obecnej koalicji możliwość utrzymania władzy. Szef Kancelarii Prezydenta nie dość, że ma największe szanse, by po przyszłorocznych wyborach zostać premierem, to jeszcze systematycznie ośmiesza obecnego szefa rządu. Uderzenie w niego byłoby jednocześnie ciosem zadanym prezydentowi, którego szef rządu obawia się najbardziej.

Wplątanie tych dwu polityków w aferę Zondacrypto – a taki jest jeden z głównych celów tego

WSZYSTKIE SONDAŻE POKAZUJĄ DZIŚ JEDNOZNACZNIE, ŻE OBECNA KOALICJA STRACI WŁADZĘ PO PRZYSZŁOROCZNYCH WYBORACH.

eprasa.pl d3f13cfba2

śledztwa – ma wzbudzić w zwolennikach obecnej władzy przekonanie, że jeszcze nie wszystko zostało stracone. Że Tusk ma ciągle na tyle siły, by posyłać za kratki, a przynajmniej na długie przesłuchania, swoich największych wrogów. Może nimi poniewierać i ich poniżać.

Postawienie przed prokuratorem Tusk zapowiedział Boguckiemu zresztą z mównicy sejmowej. To zachowanie daleko odbiegające od standardów państw demokratycznych, gdyż w sposób oczywisty uwidacznia, że szef rządu nie tylko zna szczegóły śledztwa, ale bez problemu może na nie wpływać.

W istocie to polityczny skandal, ale dla zwolenników Tuska nie ma to żadnego znaczenia. Oni domagają się niszczenia prawicy wszelkimi sposobami. Normy, konwenanse i elegancja są uznane za oznakę słabości.

Znikąd ratunku

Wszystkie sondaże pokazują dziś jednoznacznie, że obecna koalicja straci władzę po przyszłorocznych wyborach. Choć oczywiście nic nie jest jeszcze przesądzone, ta tendencja jest dla obecnego premiera wyjątkowo niekorzystna. Co więcej, przechył na prawo widać w niemal całej Europie, więc trudno się spodziewać, by Polska okazała się wyjątkiem. Zwłaszcza że obecnej władzy nic nie wychodzi: deficyt budżetowy narasta w zastraszającym tempie, zapaść w służbie zdrowia postępuje, ceny rosną coraz szybciej, bez pracy jest ponad dziewięćset tysięcy Polaków, realna płaca spada, a dodatkowo koalicję kompromitują kolejne skandale i afery.

Donald Tusk zdaje sobie sprawę, że skutkiem nadciągającej klęski może być dla niego proces i więzienie. Tak wiele razy złamał prawo, że trudno mu będzie się z tego wszystkiego wywinąć. Szczególnie że niełatwo będzie mu znaleźć protektorów w Niemczech czy Brukseli, bo tamtejsze elity mają znacznie ważniejsze rzeczy na głowie.

Niemiecki establishment drży ze strachu przed utratą wpływów, gdyż do władzy wielkimi krokami zmierza AfD, unijna biurokracja zaś stara się zabezpieczyć przed obcięciem uprawnień, które może nastąpić, gdy w Paryżu zacznie rządzić Marine Le Pen, a w Berlinie Alice Weidel. W tym wszystkim Tusk i jego problemy przestają mieć dla europejskich przywódców jakiekolwiek znaczenie. On sam natomiast zdaje się być zbędny.

Podpalony rów z benzyną

Jedyną nadzieją na utrzymanie władzy jest więc wzbudzenie jeszcze silniejszej polaryzacji i ostateczne zlikwidowanie centrum, które odwraca się od obecnej władzy. Można to zrobić jedynie poprzez pogłębienie i tak sporych społeczno-politycznych podziałów. Mówiąc obrazowo, Donald Tusk zamierza wykopać między obecną opozycją i ugrupowaniami tworzącymi układ władzy jeszcze głębszy rów niż dotychczas, wypełnić go benzyną i podpalić. By nie były możliwe żadne sojusze czy nawet negocjacje między podzielonymi stronami.

Jego celem jest odebranie politykom pokroju Szymona Hołowni, Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz czy Władysława Kosiniaka-Kamysza jakiegokolwiek pola manewru. Nie chodzi jedynie o zagonienie ich na wspólną listę w wyborach do parlamentu, ale także o stworzenie sytuacji, w której wygrana prawicy będzie dla nich oznaczała spadek w niebyt. Nawet jeśli nie trafią za kratki, mają być pozbawieni szans na wejście do Sejmu.

Im bardziej Tusk będzie wikłał obóz władzy w kolejne represje i destrukcję instytucji państwa, tym mniej będą mogli dystansować się od niego i jego metod. Jest to szczególnie istotne po doświadczeniach z wyborów prezydenckich, które przyniosły dotkliwą i brzemienną w skutki porażkę Koalicji Obywatelskiej.

Kampania wyborcza, kolejne debaty i budowanie własnych, odrębnych od KO programów siłą rzeczy będą musiały skończyć się dystansowaniem od samego Tuska i zrzucaniem na niego całej odpowiedzialności za łamanie prawa i niezliczone skandale. To byłaby dla niego prosta droga do klęski. Wzmożenie politycznych represji i zaangażowanie w to całej koalicji ma wywołać efekt współodpowiedzialności. Lider KO ma być dla nich jedyną szansą na przetrwanie: albo z nim jako przywódcą pokonają PiS wszelkimi metodami, albo przyszłość dla nich nie istnieje.

WZMOŻENIE POLITYCZNYCH REPRESJI I ZAANGAŻOWANIE W TO CAŁEJ KOALICJI MA WYWOŁAĆ EFEKT WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI.

eprasa.pl d3f13cfba2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

IV rozbiór Polski

Mija 87 lat od agresji ZSRS na Polskę, która określana jest często mianem IV rozbioru Polski. Wydaje się jednak, że zarówno ona, jak i jej następstwa są nieco mniej obecne w powszechnej świadomości historycznej w porównaniu do 1 września i okupacji niemieckiej. Warto to zmieniać.

Są daty i wydarzenia, które bardzo głęboko się w nas zakorzeniły. Jedną z nich jest 1 września i wybuch II wojny światowej. Niemieckie pancerniki, bomby spadające na Wieluń, Westerplatte, propagandowe przełamanie szlabanu granicznego – to wszystko niemal od razu kojarzy nam się z niemiecką agresją.

W przypadku wejścia ZSRS do Polski jest nieco inaczej. Owszem, 17 września odbywają się różnego rodzaju uroczystości, ale zarówno ich ranga, jak i anturaż są dużo uboższe. Nie ma też jasnych i prostych symboli tej agresji, co z kolei sprawia, że druga agresja, będąca przecież realizacją paktu Ribbentrop-Mołotow, pozostaje w cieniu tej pierwszej.

Tymczasem agresja sowiecka przyniosła Polsce i Polakom równie dramatyczne skutki – więzienia NKWD, wywózki na Sybir, łagry i masowe mordy. Być może sowiecki terror był nieco inny niż niemiecki, bo często działał ciszej, ale przecież w obu przypadkach łatwo wskazać fundamentalne podobieństwa dwóch totalitaryzmów.

Sowieci także niemal natychmiast systematycznie niszczyli polskie elity i struktury państwowe. Aresztowano oficerów, policjantów, urzędników, nauczycieli, ziemian, przedsiębiorców, przedstawicieli inteligencji. NKWD otrzymało ogromną przestrzeń do działania. Sowiecki system doskonale wiedział, kogo chce usunąć. Chodziło o zniszczenie ludzi stanowiących kręgosłup polskiego społeczeństwa i mogących być fundamentem oporu przeciwko sowietyzacji. Zwłaszcza że po powrocie Armii Czerwonej w 1944 roku nastąpiły represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego. A przecież dopiero niedawno, za sprawą Krzysztofa Stanowskiego i Doroty Wysockiej-Schnepf, zaczęło się więcej mówić np. o obławie augustowskiej.

Niezależnie od tego temat sowieckiej agresji na Polskę i zbrodni Sowietów jest istotny z jeszcze jednego powodu. Współczesna Rosja wprost nawiązuje bowiem do tradycji i „dorobku" Związku Sowieckiego oraz Józefa Stalina. Władimir Putin nazwał rozpad ZSRS największą katastrofą geopolityczną XX wieku, co pokazuje kierunki aktualnej polityki Moskwy.

W ostatnich latach rehabilitacja Stalina w rosyjskiej przestrzeni publicznej stała się szczególnie widoczna. Powstają jego pomniki i popiersia, a odpowiedzialność dyktatora za terror bywa relatywizowana przez opowieść o industrializacji i zwycięstwie w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Na koniec jeszcze jedno. Sowiecka propaganda, by usprawiedliwić 17 września, przekonywała, że państwo polskie właściwie przestało istnieć, a Armia Czerwona musi wziąć pod opiekę ludność ukraińską i białoruską. Brzmi znajomo, prawda?

eprasa.pl d3f13cfba2

Korona pęka od środka

Fot. ArtService / ArtService / Forum

Grzegorz Braun może być przekonany, że stoi na czele **karnej armii**, ale coraz więcej wskazuje na to, że dowodzi raczej politycznym biznesem na glinianych nogach.

Ludwik Pęzioł

Wielu komentatorów uznało dostanie się partii Brauna do Sejmu przyszłej kadencji za pewnik. Na pierwszy rzut oka takie przekonanie wydaje się mieć podstawy. Od początku roku notowania Korony utrzymują się na podobnym poziomie – około 9 proc. – i nie bardzo chcą topnieć. Zdaje się też, że przeciwnicy nie mogą znaleźć na Brauna dobrego kija, choć on sam dostarcza ich hurtowo: uniżone adresy do ambasady rosyjskiej, kłamstwo oświęcimskie, publiczne apele do Hindusów, by nauczyli Polaków, jak to jest być wielkim narodem... Wszystko to jednak spływa po elektoracie Brauna jak po kaczce; nie gorszy go ani nie uraża jego dumy. Głosy oburzenia na kolejne kompromitacje kwitowane są krótkim: „Słychać wycie? Znakomicie!". To uniwersalna odpowiedź na krytykę, której treść właściwie nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że „mainstream" się boi, a sama krytyka ma być tego strachu dowodem.

Wydaje się więc, że elektorat Brauna jest impregnowany nawet na działania, które jeszcze niedawno załamałyby poparcie każdej partii. Czy więc Korona przetrwa wszystko? Takie wrażenie byłoby złudne, bo nie uwzględnia złowróżbnych procesów, które toczą partię od środka, a o których nie mówi się zbyt głośno.

Mądrość etapu

Partia Brauna usiłuje wejść w fazę profesjonalizacji. Widać to choćby po fakcie, że od dłuższego czasu lider nie dostarcza nam kolejnych ekscesów. Skandale były potrzebne po to, by spełnić warunek sine qua non funkcjonowania w dużej polityce: zdobycie odpowiedniej widoczności. I to Braunowi udało się już dawno; teraz przyszedł czas na wypracowanie marki poważnej partii.

eprasa.pl d3f13cfba2

To jednak w przypadku Korony zadanie wyjątkowo trudne. A to dlatego, że stała się ona politycznym przytułkiem dla ludzi radykalnych, ekscentrycznych, niestabilnych i niewiarygodnych. Pojawiają się jednak liczne głosy, że właśnie ci ludzie (w środowisku nazywani „ideowymi działaczami") są bezlitośnie wypychani i wycinani. Ich miejsce zajmują zaś dziwne osoby „znikąd": przedsiębiorcy bez politycznej przeszłości, bez kombatanckich wspominek z dawnych czasów „wojowania z systemem".

Jak łatwo się domyślić, zastępują oni właśnie tych „zasłużonych", ale zarazem nieprzewidywalnych i niesfornych. Są cyniczni, koniunkturalni i – co najważniejsze – przynoszą pieniądze. Taka wymiana oczywiście budzi poczucie niesprawiedliwości, a wręcz bunt „ideowych działaczy".

Przykładem jest Agnieszka Szumilas, była szefowa struktur toruńskich i zdeterminowana aktywistka pro-life. Opowiada ona o tej prawidłowości, zapewne również z powodu rozżalenia brakiem pomocy partii po tym, jak zainteresował się nią IPN w związku z kolportowaniem braunowskich rewelacji o „fejkowych" komorach gazowych w Auschwitz.

Podobnie – w rozżaleniu – pisał publicznie o tym, że „ideowcy" idą w odstawkę, Jacek Ćwięka, były działacz znany z podniesienia w mediach społecznościowych alarmu w sprawie rzekomej bomby, która miała być podłożona w Sejmie. W publicznym wpisie skierowanym do dyrektora biura Brauna zarzucał Koronie między innymi: „Wyrzucenie z partii najbardziej ideowych ludzi, którzy zbudowali postać Grzegorza Brauna". W podobnym tonie wypowiada się wykluczony Piotr Korczarowski, a także były członek zarządu struktur poznańskich Wojciech Rosada.

Paradoksalnie, choć nowa polityka kadrowa jest z punktu widzenia ortodoksyjnych braunistów (czy raczej eksbraunistów) niesprawiedliwa, świadczy ona właśnie o próbie uczynienia z Korony partii poważnej, przewidywalnej i przede wszystkim sterowalnej. Problem w tym, że rozżalenie wyrzucanych na margines działaczy sprawia, iż (czy to w akcie ostrzegania innych, czy zwykłego odwetu) zaczynają oni opowiadać, co naprawdę dzieje się wewnątrz partii. A te relacje, niezależne od tego, z jakiej części Polski pochodzą, są uderzająco spójne.

W oczekiwaniu na łowy

Wspomniany Wojciech Rosada, który od dłuższego czasu publikuje w internecie informacje o tym, co dzieje się w Koronie, przywołuje metodę selekcji i wdrażania nowych członków, która każe podać w wątpliwość „profesjonalizowanie się" partii. Otóż w rzeczywistości ma być ona otwarta niemal „na przestrzał". On sam – jak opowiada – miał dostać się do zarządu okręgu w Poznaniu właściwie bez żadnej weryfikacji. To szczególnie istotne, zważywszy na to, że przeciwnicy Brauna już „ostrzą klawiatury" na moment ogłoszenia list wyborczych. Z góry przewidują powtórkę z kazusu Konfederacji z 2023 roku, kiedy to wśród kandydatów odnajdywano osoby opowiadające o planecie Nibiru, chemtrails czy podróżach w czasie.

O ile Konfederacja przynajmniej próbuje wyciągać wnioski z własnych błędów, Korona zmierza w przeciwnym kierunku. Totalna bierność, wszechpanujący bajzel i niekompetencja struktur to wręcz zaproszenie do powtórzenia scenariusza sprzed kilku lat. Tym bardziej że właśnie zamknięcie się na „foliarskie" środowiska było jedną z podstawowych strategicznych różnic między Braunem a duetem: Bosak – Mentzen jeszcze w czasach, gdy razem tworzyli Konfederację.

Łowy „poszukiwaczy pokemonów" na listach mogą więc okazać się aż nadto owocne. Zwłaszcza że właśnie tacy ludzie będą ciągnąć do partii Brauna. Oczywiście najprawdopodobniej zajmą miejsca niższe od „ludzi bez właściwości, ale z pieniędzmi", co nie zmienia podstawowego problemu: wystarczy, że przeciwnicy Brauna wyciągną ich sylwetki na światło dzienne. Dla partii, która będzie próbowała uchodzić za poważną i profesjonalną, może to być katastrofalne. Wystarczy przypomnieć, że Konfederacja jeszcze kilka miesięcy przed wyborami w 2023 roku notowała w sondażach wyniki między 12 a 15 proc., a skończyła z dwukrotnie niższym. Istotną przyczyną takiego spadku była (nawet w opinii liderów partii) właśnie „pokemonizacja" list.

MIEJSCE „IDEOWYCH DZIAŁACZY" MAJĄ W PARTII BRAUNA ZAJMOWAĆ DZIWNI „LUDZIE ZNIKĄD" PRZYNOSZĄCY PIENIĄDZE.

Pieniądze, nie idea

Kolejny, niezależnie od siebie powtarzający się zarzut zawiera się w określeniu „projekt biznesowy". Rozczarowanie członków, którzy przyszli do Korony, wynikało

eprasa.pl d3f13cfba2

również z tego, że zamiast ruchu politycznego dążącego do autentycznej zmiany zastali organizację, której najważniejszym celem jest przynoszenie materialnych zysków partyjnej „wierchuszce".

W tym kontekście szczególnie często pojawia się nazwisko Włodzimierza Skalika, formalnego wicelidera, który według relacji działaczy faktycznie zarządza partią. Braun, zajęty perorowaniem, występami i brylowaniem wśród swoich wyznawców, ma być coraz bardziej oderwany od bieżącego funkcjonowania organizacji, a znaczna część realnych mocy decyzyjnych została scedowana właśnie na Skalika.

Ten, choć cieszy się dużym uznaniem samego Brauna, niekoniecznie darzony jest równie wielką sympatią wśród braunistów. Jako przykład sposobu jego zarządzania wykluczeni działacze przywołują choćby praktykę obiecywania kilku osobom naraz „jedynek" w tym samym okręgu, a także eliminowanie działaczy, którzy wykazują się jakąkolwiek aktywnością.

Kolejna zawiedziona osoba ze środowiska braunistów, chcąca zachować anonimowość, potwierdza, że niedostrzeżonym obliczem działalności Korony jest jej aspekt typowo biznesowy. Według tej relacji radykalna, wyrazista idea jest przede wszystkim haczykiem na ludzi, którzy chętnie wpłacą pieniądze, kupią książkę, gadżet czy inne partyjne produkty. I nie chodzi przy tym o zdobywanie środków na utrzymanie organizacji. Zarzut jest poważniejszy: że zysk dla liderów ma być nadrzędnym celem działalności Korony, ważniejszym nawet od osiągnięcia dobrego wyniku wyborczego.

Jeżeli rzeczywiście tak jest, mielibyśmy do czynienia z dość osobliwą sytuacją. Ruch, który swoją atrakcyjność zbudował na przekonaniu, że jako jedyny nie zmierza w kierunku politycznego „koryta", miałby w istocie uczynić koryto ze wspólnoty oddanych wyborców i sympatyków.

SYMPATYCY BRAUNA PO WEJŚCIU DO STRUKTUR JEGO PARTII ODSKAKUJĄ JAK OPARZENI.

Słabość

To wszystko rozwiewa wizję „karnej armii", która maszeruje za wodzem, gotowa pracować na niego od rana do nocy i znosić prześladowania i szykany. Nawet jeżeli ktoś chciałby wcielić się w takiego żołnierza, zanęcony „czystością idei" braunizmu, po wejściu do środka odskakuje jak oparzony. Na jego miejscu znacznie łatwiej odnajduje się koniunkturalista, cynik i karierowicz. Ewentualnie fanatyk – tak zaczadzony postacią wodza, że tych wszystkich rzeczy po prostu nie dostrzega.

RADYKALNA IDEA BRAUNA JEST PRZEDE WSZYSTKIM HACZYKIEM NA LUDZI, KTÓRZY CHĘTNIE WPŁACĄ PIENIĄDZE, KUPIĄ KSIĄŻKĘ, GADŻET CZY INNE PARTYJNE PRODUKTY.

O ile rozmaite skandale i PR liczą się we współczesnej demokracji, a często stają się głównym tematem dla politycznych komentatorów, o tyle sprawnie działające struktury są warunkiem długowieczności każdej partii. Partia, w której nic nie działa, inicjatywa jest tępiona, a mnożą się dziwni ludzie, mogący skrywać w swoich życiorysach niezliczone pokłady kompromatów, a także tacy, którzy zdradzą ją, gdy tylko ktoś zaproponuje im nieco lepsze warunki, nie ma przed sobą wielkiej przyszłości.

A właśnie taki obraz wnętrza Korony wyłania się z „przecieków" jej działaczy. Co więcej, sam fakt, że dochodzi do tych przecieków, jest już sygnałem słabości. Nie chodzi nawet o to, czy faktyczny zarządzający partią Włodzimierz Skalik posługuje się manipulacją albo niemoralnymi metodami. Problem polega na tym, że uprawia „cwaniactwo" niskiego sortu – łatwe do przejrzenia przez wykorzystywanych i budzące chęć odegrania się.

To, co wydawało się największą siłą Brauna: wiara, jaką potrafił wzbudzić w swoich szeregach – okazuje się więc łatwe do nadwątlenia. Nawet silny przywódca, gdy staje na czele rozklekotanej armii, która okazuje się bardziej „projektem biznesowym" niż poważną, choć radykalną organizacją, może stworzyć wrażenie, że król jest nagi.

I wszystko wskazuje na to, że podczas kampanii wyborczej tę nagość zobaczą wszyscy – dlatego przekroczenie przez Koronę progu wyborczego wcale nie jest jeszcze przesądzone.

eprasa.pl d3f13cfba2

Kłamstwa nasze powszednie

Kiedy Donald Tusk kłamie? Kiedy tylko otwiera usta. To spostrzeżenie czy też konstatacja, a właściwie już porzekadło, wcale mnie nie bawi. Skoro premier naszego kraju powszechnie postrzegany jest jako notoryczny łgarz i ten stan rzeczy wywołuje zero reakcji – to znaczy, że obywatele Polski mają poprzetrącane **moralne kręgosłupy**. Co więc sprawia, że ktoś taki jak premier – nałogowy kłamca – ciągle ma wysokie społeczne poparcie?

Monika Małkowska

Jako odpowiedź zacytuję jedną z „myśli nieuczesanych" Stanisława Jerzego Leca: „I słowa bez pokrycia bywają wysoko notowane". Aforysta „czesał" swoje sentencje ponad 70 lat temu i większość z nich w zawoalowany sposób odnosiła się do ówczesnych układów politycznych. I jakoś... wydają się nadal aktualne.

Dzieci paradoksu

Podobno wszyscy to robią, raz lub dwa dziennie. Czym właściwie jest kłamstwo? Wypowiedzią intencjonalnie fałszywą. Inaczej mówiąc, jest nieuczciwością. Co ciekawe – rodacy w ankiecie dotyczącej oceny polityków-kłamców wykazali się radykalizmem na wzór Katona: musi odejść. Taaa... Ale przecież funkcjonowanie bez obłudy na społecznych wyżynach wydaje się dziś niemożliwością. Odpowiedzialne za to są media, propagatorzy coraz to nowych ideologii i koncepcji, no i sfery rządzące. Mam niedobre wrażenie, że współcześnie gros zachodniej populacji w ogóle nie rozumie, co znaczy żyć w prawdzie. Zamiast tego wszechobecną permanencją stał się paradoks kłamcy. Przypomnę: to figura logiczna, która sprawia, że jakaś wypowiedź lub teza wydaje się jednocześnie prawdziwa i fałszywa. Sprzeczność logiczna, rozważana już przez filozofów starożytnej Grecji, bliżej naszych czasów – rozważana przez Bertranda Russella. Jeśli kłamca oświadcza, że „teraz kłamie", to mówi prawdę czy łże? A skoro wszyscy wiedzą, że Tusk nas buja, to czy on nas oszukuje, czy mamimy się sami?

> WSPÓŁCZEŚNIE GROS ZACHODNIEJ POPULACJI W OGÓLE NIE ROZUMIE, CO ZNACZY ŻYĆ W PRAWDZIE.

Ósme

„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu" – nakazuje ósme przykazanie Dekalogu. Oznacza to zakaz świadomego wprowadzania w błąd innych, oszukiwania, dwulicowości, rozpowszechniania oszczerstw, obmowy oraz pochopnych sądów, które szkodzą reputacji drugiego człowieka. Nade wszystko jednak chodzi o mówienie prawdy, życie w prawdzie w relacjach z innymi ludźmi. Kiedy to przykazanie (jak zresztą i inne) „utraciło" termin przydatności? Gdy ogłoszono, że mamy epokę posthumanizmu. Oznacza to, że człowiek już nie jest w „centrum wszechświata", lecz dzieli go po równo z wszelkimi bytami żywymi tudzież z AI. Taki pogląd sprzyja

eprasa.pl d3f13cfba2

odrzuceniu aksjologii chrześcijańskiej, w której Bóg jest absolutem. Na naszym podwórku do pewnego moralnego nihilizmu doprowadziła też – paradoksalnie – odzyskana po 1989 roku „wolność". W III RP kłamstwo zrobiło karierę na każdym poziomie, od wielkiej polityki po życie prywatne maluczkich. Ale kiedyś ci, na których zwrócone były oczy ogółu, mieli świecić przykładem. Nierzadko wyciągnięte na światło dzienne przewały oznaczały koniec kariery. Oczywiście, hipokryzja jest tak stara jak homo sapiens. Typki podobne do molierowskiego Świętoszka zdarzają się w każdej epoce i środowisku. Ale oficjalnie obłuda uchodziła za wadę. Teraz spotyka się ze wzruszeniem ramion.

Na bezczela

Podobno już trzylatki sprytnie mataczą, żeby uniknąć kary, zasłużyć na pochwałę albo zmylić dorosłych. Nie inaczej w późniejszym wieku – kłamie się po to, żeby uniknąć konfliktu lub/i zyskać jakąś korzyść. Ludzkie organizmy niewyćwiczone w blagowaniu reagują wewnętrznym napięciem, uzewnętrzniającym się na różne sposoby. Jednak wytrawni blagierzy nie mają takich problemów – serwują łgarstwa „na bezczela". Tupet sprawia, że obserwatorzy uważają blefy za atrakcyjne i sexy. Jeśli „dobrze się kłamie w miłym towarzystwie", to wszystko w porządku, nikt nie wychyla się z zakłamanego kręgu. Przecież nikt nie chce narazić się na ostracyzm – a z tym musi się liczyć każdy, kto ośmieliłby się postawić na prawdę. Zauważmy – dziś pomówienie kogoś o łgarstwo nie jest deprecjacją danej osoby. Przykład dają demokratycznie wybrane władze („głowa psuje się od góry" – że przypomnę złotą myśl Ryszarda Petru). Kłamstwo zarzucają sobie wzajemnie niemal wszyscy. Nie tylko obecny szef gabinetu powszechnie uważany jest za krętacza. Podobną reputację mają jego ministrowie, a także posłowie na Sejm, do Senatu i europarlamentu. To razem ponad pół tysiąca ludzi, którzy nie pracują, nie wytwarzają wartości, a żyją dostatnio z lobbowania za czymś, co niekoniecznie jest korzystne dla współobywateli. Wielu z nich to osoby mało sprawne intelektualnie, jednak zdolne do manipulowania zbiorowymi emocjami.

> DZIŚ POMÓWIENIE KOGOŚ O ŁGARSTWO NIE JEST DEPRECJACJĄ DANEJ OSOBY.

Przeszłość z teczek

Erupcja politycznych kłamstw i niejako przyzwolenie na ich rozpowszechnianie zaczęły się mniej więcej przed dekadą, kiedy wyszła na jaw agenturalna przeszłość Lecha Wałęsy poprzez upublicznione przez Sławomira Cenckiewicza, wówczas dyrektora Wojskowego Biura Historycznego, „teczki z szafy Kiszczaka" (2016). Wprawdzie już 15 lat wcześniej IPN zaczął udostępniać teczki tajnych współpracowników UB (tzw. lista Wildsteina), wśród których znalazło się wielu znanych działaczy i artystów, uchodzących wcześniej za opoki moralne, wojowników podziemia i zaprzysięgłych wrogów czerwonej władzy. Jednak mało który z ujawnionych TW zrobił na Polakach takie wrażenie jak ten, któremu nadano pseudonim „Bolek". To był szok: do powszechnej wiadomości dotarło, że Lech

Proj. K. Karnkowski

Wałęsa, bohater narodowy, były prezydent III RP, laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1983), w latach 1971–1976 współpracował z PRL-owską bezpieką jako TW. Informacje i notatki służbowe oficerów SB oma-

eprasa.pl d3f13cfba2

wiające pracę i zadania „Bolka” liczą 577 stron. Sam Wałęsa twierdził, że „nie może być żadnych materiałów mojego pochodzenia”. To jak – zanegować idola transformacji czy wyprzeć informację o jego ubeckich konotacjach? To się nazywa dysonans poznawczy.

Wyborcze ściemy Tuska

Wracając do premiera, Donald T. 153 razy powtarzał, że nie wybiera się do Brukseli – żeby w trudnym dla siebie momencie wyciąć narodowi fintę, zadekować się w UE, na swoje premierowe miejsce desygnując Ewę Kopacz. To był myk z 2014 r., który – jak niektórzy

eprasa.pl d3f13cfba2

twierdzą – Tusk może powtórzyć przed najbliższymi wyborami. Ale na razie kierownik ministrów dzierży ster rządu. Co zdumiewające – ile by nie namotał, nie nałgał, nachachmęcił, nie szkodzi to notowaniom KO (ciągle ponad 30% poparcia), choć sam premier zalicza spadek popularności. Są nawet rokowania, że obecna władza utrzyma się po przyszłorocznych wyborach. Ludzie, co za oćma padła na wasze umysły? Godzicie się na rządy hochsztaplerów, bo... co? Tylko tacy przystają na kariery na krzywy ryj, pozwalają na intratne synekury, sprzyjają trwaniu lokalnych mafijek, nie oponują wobec fiksowania się zawodowych nepoto-klanów. Innymi słowy, godzicie się na rządy oszustów, jako że tylko tacy pozwalają wam bezkarnie robić przekręty. Grupy tuskowych „silniczków" nic nie zraża do kierownika (ideał wierności – Witold Zembaczyński), wbrew malkontentom, którzy gęgają, że Donald „nie dowiózł". I wyliczają najgrubsze odchyłki premiera. Gdzie akademiki za złotówkę, gdzie dobrowolny ZUS, gdzie kwota (do 60 tys. zł) wolna od podatków, i gdzie, na jakiej stacji jest benzyna za 5,19 zł? Czy w sklepach jest taniej, a ludzie mają więcej w portfelach? A co z paktem migracyjnym? Jak długo jeszcze nie będzie relokacji? Jak z bezpieczeństwem na granicach, o co zabiegało PiS, a wykpiwali prominenci i celebryci związani z PO? Czy naprawdę stop Mercosur? I jedno z najważniejszych pytań: jakie w końcu będziemy płacić odsetki za pożyczkę SAFE? Ale premier nie ma wiarygodnych odpowiedzi, za to straszy polexitem (gdy prawa strona dojdzie do władzy) i manipuluje statystyką. W przybliżeniu brzmi to tak: „Skoro na mnie [Tuska] głosowało około 30% narodu, a dotrzymałem 1/3 obietnic – to chyba uczciwy rachunek?".

CZY WCIĄŻ „WARTO BYĆ PRZYZWOITYM?" – ZAPYTAJMY TYCH POSTTRANSFORMACYJNYCH ARYWISTÓW, KTÓRZY OCHOCZO CYTUJĄ SENTENCJĘ BARTOSZEWSKIEGO.

Komfort bycia konformistą

Mówić prawdę i dotrzymywać słowa, nawet gdy to trudne, pozostawać w zgodzie z własnym sumieniem i nie wchodzić w zgniłe kompromisy – to deklarował Władysław Bartoszewski. Czy wciąż „warto być przyzwoitym?" – zapytajmy tych posttransformacyjnych arywistów, którzy ochoczo cytują sentencję Bartoszewskiego. Wolność, którą rzekomo odzyskaliśmy po 1989 roku, w pewien sposób poddała społeczeństwo próbie przyzwoitości. Moim zdaniem mało kto przeszedł tę próbę pozytywnie. Bo „wolność" (jak my ją rozumiemy) okazała się sprzyjać „wierze" w kłamstwo. Konfliktujemy się z prawdą i sumieniem z różnych powodów, bez zewnętrznych konsekwencji, lecz nieświadomi wewnętrznych następstw. Z jednej strony – „usprawiedliwia" nas nadmiar informacji i komentarzy (co z tego wybrać, komu wierzyć?). Z drugiej – nęka presja zawodowej „kariery", do tego rodzina, zapewnienie jej przynajmniej „średnioklasowego" standardu. Doszlusowanie do tych wymagań często zagłusza indywidualny głos. W pojedynkę znacznie trudniej bronić prawdy niepopularnej, czyli niewygodnej, choć pozostającej w zgodzie z etyką. Łatwiej podreptać w stadzie jednopoglądowców, dla awansu, świętego spokoju czy akceptacji grupy. Gdyby to jeszcze miało fundamenty intelektualne! I tu problem – bo samodzielne myślenie, rozważanie sensu czy jego braku to już krok do rozróżniania kłamstwa i zgodności z faktami. Ale nie, konformistom wszystko jedno, z jakim filozoficznym prądem się utożsamiają, wszak nie szukają argumentów, lecz poczucia/świadomości przynależności do jakichś „lepszych".

W POJEDYNKĘ ZNACZNIE TRUDNIEJ BRONIĆ PRAWDY NIEPOPULARNEJ, CZYLI NIEWYGODNEJ.

Wszystko płynie

Wątpliwości co do jednakiej natury moralności zasiali już starożytni

eprasa.pl d3f13cfba2

greccy filozofowie, opowiadający się za relatywizmem, w myśl którego prawda, dobro i piękno są wartościami względnymi, zależnymi od punktu widzenia, percepcji i kontekstu kulturowego człowieka. „Wszystko płynie" – stwierdził Heraklit z Efezu, co dało asumpt relatywistycznemu postrzeganiu świata już w nowożytności. Mimo to do przełomu XIX i XX stulecia, przez długie wieki, obowiązywało przekonanie o jednej prawdzie. Owszem, zachwiał tym poglądem Friedrich Nietzsche z ideą nadczłowieka, jednostki zdolnej do panowania nad własnymi słabościami i samodzielnego stanowienia nowych wartości. Jednak dopiero postmodernizm (lata 70. i 80. XX wieku) sprawił, że rozpowszechnił się relatywizm odrzucający pojęcie jednej, absolutnej Prawdy na rzecz wielu równouprawnionych narracji. Zaczęła się epoka indywidualizmu, a co za tym idzie – przywilej negowania jednej Prawdy moralnej. „W konsekwencji relatywizm staje się dyktaturą, marginalizacją wszystkich, którzy prawdę głoszą jako obowiązującą dla wszystkich" – pisał ks. Mirosław Tykfer w 2018 roku. „Powstaje chaos idei, a ludzie czują się zagubieni. Wcale nie bardziej, a mniej szczęśliwi brakiem poczucia oparcia w tym, co ludzie wspólnie podzielają jako dobre".

Z potrzeby przetrwania

Są tacy, którzy usiłują uzasadnić skłonność do kłamstwa atawizmem. Przecież kamuflaż – również rodzaj oszustwa – zaistniał wśród fauny z potrzeby przetrwania i rywalizacji o pożywienie. Mimikrę „wynalazły" zwierzęta chcące ocalić swą skórę (a w starciu z przeciwnikiem nie miały szans). Inne wyspecjalizowały się w sztuce odciągania uwagi intruza, żeby chronić swoje młode albo żeby wykraść cudze pożywienie. Podobnie homo sapiens posługuje się kłamstwem jako narzędziem do zdobywania przewagi nad bliźnim bez użycia siły. Jednak o ile spryt ma wysokie notowania praktycznie w każdej grupie społecznej, to blaga już niekoniecznie. Najczęściej ludzie kręcą i ściemniają, żeby coś ugrać w oczach innych, manipulować nimi, chronić swą pozycję i własny „dobrze pojęty" interes. Zostawmy na boku tzw. kłamstwa grzecznościowe, choć od nich bywa niedaleko do hipokryzji. Przecież prawienie komplementów wbrew wewnętrznemu przekonaniu także często uzasadnione jest chęcią zyskania przychylności/sympatii nieszczerze wychwalanej osoby. Podobnego zdania był książę François de La Rochefoucauld, gdy już odpuścił sobie dworskie zaszczyty i spisał swe niezbyt optymistyczne obserwacje dotyczące ludzkiej natury w formie aforyzmów. W „Rozważaniach i uwagach moralnych" (1665) znajduje się wiele ponadczasowych, błyskotliwych i... pełnych goryczy konstatacji, jak choćby ta: „Odraza do kłamstwa jest często tylko tajemną ambicją, by nadać wagę własnemu świadectwu i zyskać dla słów swych cześć religijną".

SAMODZIELNE MYŚLENIE TO JUŻ KROK DO ROZRÓŻNIANIA KŁAMSTWA I ZGODNOŚCI Z FAKTAMI.

HOMO SAPIENS POSŁUGUJE SIĘ KŁAMSTWEM JAKO NARZĘDZIEM DO ZDOBYWANIA PRZEWAGI NAD BLIŹNIM BEZ UŻYCIA SIŁY.

Prawda czy fałsz

Każdy zna tę popularną grę towarzyską. Ale ta niewinna zabawa przeniosła się w wyższe rejestry i z rozrywki stała się metodą stosowaną na poważnie. Na zgadywance typu „prawda czy fałsz" opierają się testy egzaminacyjne na każdym etapie nauki. Zamiast wykazać się wiedzą, uczeń czy student „strzela" w jedną z możliwych odpowiedzi. Podobnie w procesie rekrutacyjnym, gdy chodzi o wyselekcjonowanie najlepszego kandydata na jakiś urząd lub stanowisko. Tylko... czy w ten sposób istotnie wyłaniany jest ten najodpowiedniejszy osobnik? Prawda czy fałsz? A co z ankietami społecznymi, kiedy nie sposób zweryfikować szczerości respondentów? Czy takie testy są miarodajne, czy raczej ich wynik odzwierciedla poglądy/oczekiwania danej grupy towarzyskiej, zawodowej, ideowej? Prawda czy fałsz?

eprasa.pl d3f13cfba2

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

– System upadł, ale większa część z nich została przecież na tych samych miejscach – mówił o funkcjonariuszach komunistycznych służb **Jan Olszewski** w rozmowie z Radosławem Januszewskim, Jerzym Kłosińskim i Janem Strękowskim w **nr. 34 (205) „TS” z 21 sierpnia 1992 roku**. Premier ostrzegał wówczas przed zakonserwowanymi wpływami dawnego reżimu, ich wpływem na gospodarkę i państwo oraz rosyjskimi interesami, które miały w Polsce „ugruntowane przez czterdzieści parę lat struktury”. Rozmowę przypominamy z okazji 45-lecia „Tygodnika Solidarność”.

Agent w każdym sejfie

Ponure gmaszyska przy Rakowieckiej 2 w Warszawie. Jeden z najlepiej strzeżonych obiektów w Polsce – siedziba MSW. W archiwach ministerstwa kilometry półek z teczkami. Zawarte w nich materiały to jeden z najbardziej wstrząsających śladów historii PRL. Dostęp do nich mają funkcjonariusze służb specjalnych ponoć nie tylko Rzeczypospolitej Polskiej...

– Jakie mogą być skutki nieprzeprowadzenia lustracji w Polsce?
– Jeżeli przyjęlibyśmy, że w Polsce zrezygnujemy z lustracji i że cała sprawa zostanie pogrzebana – choć nie przypuszczam, aby to było możliwe – to pozostaniemy, obok Rumunii, jedynym krajem w Europie Środkowej, który zachowa się jak państwa z obszaru WNP. A zapewniam, że nie dojdzie w tych krajach do lustracji, bo struktury państwa komunistycznego są tam bardzo zakonserwowane.

W Polsce w mniejszym stopniu chodzi o udział agentury, chociaż jest ona duża i ma bardzo znaczące wpływy w różnych kręgach społecznych, a bardziej chodzi o postkomunistyczne siły polityczne i pewien mafijny układ, który pozostał z okresu PRL. Są to grupy nieformalne, wywodzące się przeważnie z aparatu policyjnego czy wywiadowczego, które bardzo głęboko penetrują różne dziedziny życia, szczególnie gospodarkę.

– Czy były jakieś sygnały w czasie Pana rządów, że tak się dzieje? A jeśli tak, to gdzie? Naimski na przykład mówił, przed komisją Ciemniewskiego, że w centrali handlu zagranicznego, tylko nie podał, w jakiej, która została sprywatyzowana, państwo traci kontrolę. Okazało się, że prawie wszyscy członkowie zarządu firmy znajdowali się w kartotekach. Ale czy to było powszechne, czy do Pana dopływały informacje z MSW na temat takiej działalności osób z układów esbecko-wywiadowczych?
– Oczywiście, można powiedzieć, że z różnych raportów MSW takie rzeczy wynikały. Ale one wynikały również ze sprawozdań prowadzonych śledztw w poszczególnych aferach. Na etapie wstępnej informacji operacyjnej można było ustalić, że w latach 1985–1988 i później były rozbudowywane nieformalne struktury na bazie służb bezpieczeństwa, wywiadu, kontrwywiadu, a także wojskowych służb informacyjnych. W tamtych latach mieliśmy również do czynienia z pewnego rodzaju gospodarczą ekspansją tych ośrodków, powiązanych z różnymi specjalnymi służbami. Przy czym niektórzy funkcjonariusze tych służb korzystali z siatek współpracowników.

– W jakim stopniu „okrągły stół” zakonserwował czy wzmocnił ten nieformalny wpływ w strukturach gospodarczych, i nie tylko gospodarczych, państwa?
– Myślę, że to były naczynia połączone. W nowym systemie dla pewnej grupy poprzedniej elity

eprasa.pl d3f13cfba2

Geremek na lewo, Hall na prawo • Moskwa stolicą Kujaw • Miłość z ogłoszenia • Pięć kościołów w jednym mieście • Ksiądz Twardowski, autor „Niecodziennika" • Sędzia Pan

Tygodnik Solidarność

Program TVP 22.08-28.08

Nr 34 (205) Rok V
21 sierpnia 1992
ISSN 0208-8045 ■ Indeks 379433
Cena 4000 zł

Czy agenci obalili gabinet Olszewskiego? Były premier ujawnia rewelacje z ostatnich dni swoich rządów w rozmowie z dziennikarzami „Tygodnika Solidarność".

Agent w każdym sejfie

BOŻENA MAGOTT

Jak zabić rolnictwo

7

Agent w każdym sejfie

władzy tę bazę gospodarczą zaczęło się budować wcześniej, ale „okrągły stół" zapewnił miękkie przejście do nowych reguł gry. Gry już opartej nie tyle o ośrodki władzy, ile o pewną siłę ekonomiczną, która jest wzmacniana wpływami w ośrodkach władzy.

– Czy strony dogadujące się w roku 1989 miały pełną tego świadomość?

– Myślę, że nie. W znacznej mierze była to działalność jednostronna, prowadzona przez część elity rządowej, która orientowała się już w tym, jaki będzie kierunek zmian, i czyniła do tego przygotowania.

– Jako uczestnik strony opozycyjnej brał Pan udział w negocjacjach na temat praworządności. Czy poczynił Pan jakieś obserwacje, jak to się wtedy odbywało?

– Rozmowy dotyczyły warstwy uregulowań oficjalnych. Nikt przecież wówczas nie mówił o firmach prywatnych czy bankach, które będą prowadziły takie czy inne transakcje. To wszystko działo się poza „okrągłym stołem". Natomiast pewne rzeczy, które się stały przy „okrągłym stole", niewątpliwie znakomicie taki układ wzmacniały. Na przykład w porozumieniu „okrągłego stołu" dotyczącym wymiaru sprawiedliwości zostały utrzymane stare formy organizacyjne. Wiadomo było, że taki system sądowniczy będzie w minimalnym stopniu zdolny do ścigania różnych nielegalnych transakcji gospodarczych.

– Czy ten „okrągłostołowy" mariaż tych, co mają mandat zaufania społecznego, i tych, co mają pieniądze, dał się zauważyć w życiu politycznym wtedy, kiedy Pan objął urząd premiera?

– Podam tylko jeden z przykładów. Kiedy zostałem premierem, sytuacja w Narodowym Banku Polskim była absolutnie patologiczna. Od wielu miesięcy bank był pozbawiony stałego kierownictwa. Prezes banku był aresztowany. Jego zastępca nie chciał pozostać na tym stanowisku. Prosił o wywarcie nacisku na odpowiednie ośrodki, żeby przyspieszono decyzję powołania nowego prezesa, bo on chce odejść, i to jak najszybciej.

– Prasa opublikowała listę osób dostarczoną przez ministra Macierewicza do Sejmu. Okazuje się, że figurują na niej wysocy urzędnicy, którzy pracowali i nadal pracują w trzech głównych ośrodkach państwa, mianowicie w Ministerstwie Finansów, Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Kancelarii Prezydenta. Na ile obecność

eprasa.pl d3f13cfba2

ludzi wymienionych przez Macierewicza mogła wpływać na pewne decyzje podejmowane przez resort?

– Niewątpliwie wpływ ogromny. Tylko dla przykładu podam, że w prowizorium budżetowym opracowanym pod koniec 1991 roku przez resort finansów znalazła się taka mała kwota na wymiar sprawiedliwości, że nawet nie starczało na telefony. Mogło to skutecznie ograniczyć, a nawet sparaliżować działania organów wymiaru sprawiedliwości.

– Dostaje Pan 4 czerwca listę dostarczoną przez Antoniego Macierewicza i okazuje się, że są na niej nazwiska wysokich urzędników Ministerstwa Finansów. A przecież wcześniej deklarował Pan wyraźnie wolę walki z przeszłością komunistyczną ludzi zajmujących stanowiska państwowe.

– Trzymajmy się faktów. Formalnie rzecz biorąc, zapisy na tej liście dowodzą tylko, że w archiwach bezpieczeństwa są takie dane. Powiedziałem na konferencji prasowej 4 czerwca, że muszę sięgnąć do tych akt i dokonać sprawdzeń, co z nich naprawdę wynika, i wyciągnąć konsekwencje w stosunku do członków rządu, którzy są na tej liście. Ale tego zrobić już nie zdążyłem.

– A czy obecność agentów w Ministerstwie Finansów mogła mieć wpływ na to, że tak łatwo powstawały afery finansowe?

– Co do Ministerstwa Finansów i jego sposobu działania – już abstrahując od listy, o której panowie mówią – rzeczywiście sytuacja była bardzo zła. Widać to było po rezultatach działalności tego ministerstwa. Finanse państwa wymykały się spod jakiejkolwiek kontroli. W tym samym czasie było prowadzone śledztwo w sprawie FOZZ. Ludzie z kierownictwa Ministerstwa Finansów byli w radzie nadzorczej FOZZ i ponosili formalną współodpowiedzialność za to, co się tam działo. Afera taka, jak Art-B stawiała pod znakiem zapytania to, co się działo w zakresie nadzoru bankowego. W związku z tą sprawą był aresztowany wprawdzie prezes NBP, ale przecież nadzór bankowy sprawowało też Ministerstwo Finansów.

– Panie Premierze, chcielibyśmy zapytać o ministra finansów pańskiego rządu – Andrzeja Olechowskiego. Dlaczego dopuścił Pan taki wyjątek, łamiąc zasadę odcięcia się od spuścizny „okrągłego stołu”. Przecież Olechowski to jedna z wybitniejszych postaci przy „okrągłym stole” i to po tamtej stronie.

– Tak, to prawda. Ta kandydatura była już wysuwana przy formowaniu rządu. Jeżeli nie była wzięta pod uwagę, to dlatego żeby nie podważać tej zasady. Jednak później konieczność zawarcia porozumienia z MFW i ustalenia deficytu budżetowego na poziomie około 5% dochodu narodowego zmusiła nas do decyzji powołania kogoś, kogo akceptowałyby instytucje międzynarodowe.

– Również w Kancelarii Prezydenta, czyli bardzo ważnym ośrodku władzy w Polsce, znajdują się ludzie z listy Macierewicza, i to na najwyższych stanowiskach. Powstaje pytanie, jak to jest możliwe, że najistotniejsze ogniwa władzy są infiltrowane przez byłych agentów? I drugie pytanie, czy w rządzie premier Suchockiej te osoby, które znalazły się na liście, zachowały swoje stanowiska? Znana jest wypowiedź ministra Milczanowskiego, że w składzie rządu premier Suchockiej nie ma nikogo współpracującego w przeszłości ze służbami specjalnymi PRL. Znana jest również odpowiedź Jarosława Kaczyńskiego, że jeżeli minister Milczanowski przekazał pani premier takie informacje, to znaczy, że z posłów robi durniów.

– Jeżeli Jarosław Kaczyński składa takie oświadczenie, to zapewne wie, co mówi.

W POROZUMIENIU „OKRĄGŁEGO STOŁU” DOTYCZĄCYM WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI ZOSTAŁY UTRZYMANE STARE FORMY ORGANIZACYJNE.

– Czy „teczki” odgrywały jakąś rolę przy próbach budowania kolejnych gabinetów, najpierw nieudanej próbie sformowania gabinetu Pawlaka, później gabinetu Suchockiej?

– Co do gabinetu Pawlaka, to nie wiem, jak przebiegały tu rozmowy. Natomiast co do gabinetu pani Suchockiej, klub, którego jestem przewodniczącym, złożył w Sejmie wniosek, by komisjom sejmowym zostały udostępnione dane MSW dotyczące kandydatur zgłoszonych przez premier Suchocką. Tego wniosku nie składaliśmy bynajmniej w celach akademickich, to miało bardzo konkretny sens już po przedstawieniu przez panią premier jej gabinetu.

eprasa.pl d3f13cfba2

– Pomówmy jeszcze o służbach obcych wywiadów. Wiadomo, że rezydenci KGB opuścili Polskę, ale to jest wiadomość oficjalna. Czy UOP to sprawdzał i jaka jest faktyczna obecność tajnych służb byłego ZSRR w Polsce? Czy nadal mają tu swoje siatki?

– Oczywiście, że mają, i są na to dowody. UOP to stwierdzał w wielu swoich operacjach, że coś takiego istnieje i rozbudowuje się. Na przykład handel bronią, przerzuty przez Polskę na Zachód materiałów rozszczepialnych. Na pewne ślady polskie służby wpadają, ale nie wszystko jesteśmy w stanie kontrolować. Z tego punktu widzenia teren Polski jest także przedmiotem operacji tajnych służb państw zachodnich.

– A w jakiej strefie wpływów znajdujemy się teraz?

– Ciągle znajdujemy się w strefie, której losy nie zostały do końca przesądzone. Niewątpliwie interesują się nami Niemcy, Europa, Stany Zjednoczone – oczywiście w różnym stopniu natężenia. Ale interesuje się nami przede wszystkim Rosja.

– Jakie wpływy są dominujące?

– Nie podejmuję się tego określić. Wydaje mi się, że nie ma wyraźnej dominanty w tej chwili. Najbardziej groźne, bo najlepiej zabezpieczone, są ciągle interesy rosyjskie. Oni mają tu ugruntowane przez czterdzieści parę lat struktury.

– Czy te struktury mają jakieś zakotwiczenie w strukturach władzy naszego kraju, szczególnie tych najwyższych?

– Muszę powiedzieć, że, niestety, nie są wolne od tego i instytucje oficjalne. Przy czym cały czas mówimy „agent", podczas gdy rozumiemy „konfident". A pojęcie agenta w istocie może być znacznie szersze. Ktoś może być niejako etatowym, kadrowym pracownikiem służby bezpieczeństwa, ale tajnym i zatrudnionym w zupełnie innym resorcie. Przecież zdajecie sobie panowie sprawę, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych, służba zagraniczna i służby handlu zagranicznego były szczególnie nasycone tego rodzaju funkcjonariuszami. Musiały być, bo taka była istota systemu komunistycznego. System upadł, ale większa część z nich została przecież na tych samych miejscach, nie dokonano żadnej czystki. Weźmy chociaż przykład dyrektora Pewexu: ministrowie dwóch pierwszych rządów solidarnościowych składali wręcz oświadczenia, że mimo tego, iż zdają sobie sprawę z tego, czym zajmował się ten człowiek, nadal pozostawiają go na tym samym stanowisku. Choć lista Macierewicza nie jest kompletna, to jednak trzeba pamiętać, że te wszystkie dane, ale także te, których na niej nie ma, są gdzie indziej.

LUDZIE Z KIEROWNICTWA MINISTERSTWA FINANSÓW BYLI W RADZIE NADZORCZEJ FOZZ I PONOSILI FORMALNĄ WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TO, CO SIĘ TAM DZIAŁO.

– A skąd wiemy, że są gdzie indziej?

– Bo wiemy, jaki był system gromadzenia danych o służbach specjalnych. Otóż niemal wszystkie informacje, którymi rozporządzała bezpieka, trafiały do Moskwy.

LIŚĆ MICHALSKI

eprasa.pl d3f13cfba2

KOMU BIJE DZWON?

Unijny zamordyzm kojarzy nam się najczęściej ze sferą gospodarczą – ETS-ami, Zielonym Ładem i innymi metodami odgórnego zarządzania przemysłem.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

Warto jednak zwrócić uwagę, że chęć kontroli Brukseli dotyczy także sfery kultury, tradycji i stylu życia, a rozmaite dyrektywy coraz częściej uderzają w elementy narodowej lub regionalnej tożsamości Starego Kontynentu.

Lex szarlatan i baba z cielęciną

Można do nich zaliczyć chociażby ziołolecznictwo, którego temat stał się ostatnio głośny przy okazji dyskusji na temat ustawy „lex szarlatan" skierowanej przez prezydenta Karola Nawrockiego do Trybunału Konstytucyjnego. W teorii ustawa ma odróżniać „bezpieczną fitoterapię od szkodliwego znachorstwa". Każdy jednak, kto leczył się ziołami, wie, że trudno tutaj o ustalenie gotowych, odgórnych wytycznych, a proporcje pomiędzy składnikami mieszanek w fitoterapii ustalane są indywidualnie dla danego pacjenta. Założenie ustawy „lex szarlatan", w imię którego nielegalne ma stać się promowanie ziół w sposób, który nakłania pacjentów do rezygnacji z konwencjonalnej diagnostyki lub terapii lekarskiej, również jest dość mocno uznaniowe. Równie dobrze można by opracować prawo odwrotne, nagłaśniające z kolei wszelkie groźne powikłania chemicznych farmaceutyków, których przecież nie brakuje. Pradawna mądrość mówi, że jeśli władza robi coś dla twojego dobra, to bierz to dobro za pazuchę i uciekaj z nim jak najdalej. Inna mądrość mówi, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze i że zawsze warto prześledzić, kto na danym ustawowym zapisie skorzysta.

eprasa.pl d3f13cfba2

Unijne zapisy prowadzą de facto do stworzenia centralnego systemu zarządzania możliwie wieloma dziedzinami ludzkiego życia, co wobec poziomu skomplikowania i braku przejrzystości brukselskiej biurokracji oraz panujących na tych szczeblach chaosie i bezkarności, przy braku oporu ze strony europejskich społeczeństw, może doprowadzić do sytuacji, kiedy ludzie będą obawiali się jakiegokolwiek niestandardowego ruchu, decyzji, biznesu, nie wiedząc, co już właściwie jest legalne, a co nie. I może o to zresztą w tym wszystkim chodzi.

Przyjęte podstawy ideologiczne to klimatyzm i ekologizm, kult Matki Ziemi jako aksjomat, pseudoreligia nowoczesnego superpaństwa, stanowiąca punkt odniesienia dla wielu decyzji podejmowanych na szczeblach unijnych i także dla tych, które zapadają wśród decydentów państw narodowych. Mityczny „ślad węglowy" stał się nowym „odchyleniem nacjonalistycznym", na walkę z którym zdobyć pieniądze jest o wiele łatwiej niż na cel naprawdę szczytny i potrzebny. Gdyby jeszcze faktycznie chodziło w tym wszystkim o zdrowie człowieka i ochronę przyrody... Jednak samobójcze umowy zarówno dla gospodarki europejskiej, jak i dla dobrostanu obywateli, jakie Unia zawarła z krajami MERCOSUR w sprawie rolnictwa, jasno pokazują, że Bruksela jest równie ekologiczna, jak Rzeczpospolita była kiedyś ludowa. To samo dotyczy zresztą sprowadzania niskiej jakości i niebezpiecznego „zboża technicznego" z Ukrainy i wielu innych spraw dziejących się na szczeblu globalnym. W tym obszarze Unia może być głucha i ślepa, bo przecież chodzi tylko o zdrowie ludzkie, a nie o urzędnicze pieniądze. Zmysły wyostrzają się urzędnikom dopiero wtedy, gdy zaczynają oni tropić – znów: niczym w czasach słusznie minionych – tzw. inicjatywę prywatną. Legendarne stały się już spory o to, czy można ściąć drzewo na własnej działce, kwestia posiadania własnej studni, pieca – wszystkiego, co daje jako taką niezależność, o hodowli bydła już nie wspominając.

Zamach na tradycyjny styl życia, szczególnie ten funkcjonujący od pokoleń na wsiach, poskutkował ich znacznym wyludnieniem. Dawne PGR-y są zastępowane agroholdingami, a słynna „afera mięsna", do której doszło „za komuny", byłaby z łatwością możliwa do wyobrażenia sobie także dziś. Wieś, stanowiąca w PRL-u niejednokrotnie zaplecze żywnościowe dla ludzi prześladowanych przez władzę, jest dziś kontrolowana równie drobiazgowo jak miasta. Trudno dziś wyobrazić sobie poczciwą „babę z cielęciną" ratującą zdrowie polskich dzieciaków mieszkających w miastach w latach 80., w czasach ścisłego reglamentowania produktów mięsnych. Dziś niestety na „babę" zapewne donieśliby rozmaici ekolodzy, a państwowi urzędnicy ścigaliby ją z większą determinacją, niż rozliczają miliardowe afery na szczytach władzy. Smutnym i powszechnym obrazkiem z ulic polskich miast stały się starsze panie sprzedające wyroby z włóczki, kwiaty z ogrodu czy zebrane w lesie jagody, gorliwie spisywane przez straż miejską. A przecież trudno chyba o bardziej ekologiczne produkty niż te „domowe", lokalne, stanowiące często ratunek przy głodowych emeryturach.

Unijne zamordyzmy prowadzą nie tylko do zmiany stylu życia, ale także do zaniku rodzinnych firm i zawodów przekazywanych nieraz z pokolenia na pokolenie. Doskonale wiedzą o tym choćby rybacy, którzy wykończeni wyśrubowanymi normami dotyczącymi limitów połowów porzucają zawód przekazywany z dziada pradziada (a tym samym przecież związane z nim tradycje, obrzędy, kulturę) i emigrują lub próbują wiązać koniec z końcem, podejmując kilka prac równocześnie i zaharowując się przy tym. Unia nie odpuszcza także np. wędzarniom mięs, wprowadzając normy dotyczące zawartości wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych w dymie wędzarniczym. Wszystko oczywiście w trosce o nasze zdrowie.

Z chęci ochrony tegoż ma wynikać także plan zaostrzenia przez unijnych decydentów wymogów dotyczących pozostałości po pestycydach w produktach sprowadzanych

WYSOKIE KARY ZA DROBNE „PRZEWINIENIA" ORAZ BEZKARNOŚĆ, GDY CHODZI O GRUBE ZBRODNIE, PROWADZĄ DO PRZEŁĄCZENIA SIĘ OBYWATELI Z TRYBU TWORZENIA, WSPÓŁPRACY, BUDOWANIA WSPÓLNOTY NA TRYB PRZETRWANIA.

eprasa.pl d3f13cfba2

spoza Unii. Chodzi o zboże techniczne? Gdzie tam. O kawę i cytrusy, których ceny mogą niebawem drastycznie wzrosnąć. Wojciech Cejrowski twierdzi, że zamach na kawę, która wyostrza myślenie, nie jest przypadkiem, bo Unia chce obywateli ospałych i bezwolnych. Brzmi spiskowo, czyli w obecnych czasach – logicznie.

Presja fali dźwiękowej

Nie jest tajemnicą, że w sferze ideowej obecna Unia to neomarksizm, co widać szczególnie w obszarze edukacji. Co jakiś czas pojawiają się także postulaty zakazywania publicznych wydarzeń religijnych, takich jak np. procesje czy modlitwa różańcowa. Teoretycznie Unia nie ingeruje w kwestie wyznaniowe, pozostawiając je w gestii relacji pomiędzy rządami i duchownymi poszczególnych państw, w praktyce jednak wiele przepisów stworzonych jest tak, aby można je było nagiąć pod aktualne zapotrzebowanie polityczne.

Przez Polskę przetoczyła się ostatnio dyskusja o kwestii kościelnych dzwonów. „Religia nie musi siłą presji fali dźwiękowej przekonywać o przewadze aksjologicznej" – pisali w petycji na rzecz ograniczenia bicia dzwonów członkowie fundacji „Dobre Państwo". Bruksela nie określa wprawdzie, czy wolno bić i kiedy, reguluje jednak kwestie decybeli. A regulacje, jak wiadomo, można zawsze zaostrzyć.

„Dzwony kościelne od wieków stanowią nieodłączny element polskiego krajobrazu, naszej historii i narodowej tożsamości. Wzywały wiernych na modlitwę, ogłaszały najważniejsze święta religijne, towarzyszyły chrztom, ślubom i pogrzebom, ostrzegały przed pożarami i innymi zagrożeniami oraz rozbrzmiewały w chwilach szczególnie ważnych dla historii Polski. Są świadectwem naszego dziedzictwa religijnego, historycznego i kulturowego oraz trwałym symbolem życia lokalnych wspólnot" – piszą autorzy petycji w obronie kościelnych dzwonów do marszałka Sejmu i minister klimatu. „W ostatnich latach kolejne parafie w różnych częściach kraju stają się stronami postępowań administracyjnych dotyczących używania dzwonów kościelnych. Sprawy prowadzone były między innymi w Grudziądzu, Gliwicach, Rudzkim Moście koło Tucholi, Bielsku-Białej, Bytomiu i innych miejscowościach. Coraz częściej wspólnoty parafialne zmuszone są do ponoszenia kosztów specjalistycznych badań akustycznych, ekspertyz oraz wielomiesięcznych postępowań administracyjnych i sądowych. Środki te mogłyby zostać przeznaczone na ratowanie zabytkowych świątyń, działalność charytatywną, edukacyjną czy pomoc osobom potrzebującym. Nie kwestionujemy prawa mieszkańców do ochrony przed nadmiernym hałasem ani obowiązujących przepisów dotyczących ochrony środowiska. Uważamy jednak, że obecne regulacje wymagają ponownej analizy i doprecyzowania, tak aby w większym stopniu uwzględniały szczególny charakter dzwonów kościelnych oraz ich znaczenie dla religijnego, historycznego, kulturowego i społecznego dziedzictwa Rzeczypospolitej Polskiej" – tłumaczą autorzy petycji.

Dzwony to także element wspólnototwórczy, obwieszczający ważne dla danej społeczności wydarzenia. Istnieje wiele relacji o tym, jak ważne i przejmujące stało się we wspomnieniach mieszkańców Krakowa bicie dzwonu Zygmunta, obwieszczające wybór polskiego papieża w 1978 roku, a później jego śmierć w roku 2005.

> JEŚLI ZGODNIE Z UNIJNYMI TENDENCJAMI ZACZNIEMY PRÓBOWAĆ MIERZYĆ, WAŻYĆ I REGLAMENTOWAĆ WSZYSTKO, CO NIEMATERIALNE, MOŻEMY DOPROWADZIĆ DO TEGO, ŻE Z CZASEM ZAKAZANE ZOSTANIE WSZYSTKO, CO PACHNIE, ŚPIEWA, GADA I… MYŚLI.

Jeśli zgodnie z unijnymi tendencjami zaczniemy próbować mierzyć, ważyć i reglamentować wszystko, co niematerialne, możemy doprowadzić do tego, że z czasem zakazane zostanie wszystko, co pachnie, śpiewa, gada i… myśli. Bo przecież absurdalnie wysokie kary za drobne „przewinienia" oraz bezkarność, gdy chodzi o grube zbrodnie, prowadzą do przełączenia się obywateli z trybu tworzenia, współpracy i budowania wspólnoty na tryb przetrwania, kiedy większa część ludzkiej aktywności polega na uniknięciu represji niż na nieskrępowanym rozwoju. A wtedy posłusznego, przestraszonego i bezwolnego obywatela rodem z „Roku 1984" George'a Orwella „wyprodukujemy" szybciej, niż nam się wydaje. To ostatni – nomen omen – dzwon(ek), aby obudzić się i przypomnieć sobie, że to dyrektywy mają służyć człowiekowi, a nie człowiek dyrektywom.

eprasa.pl d3f13cfba2

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Mianowanie swoich przez swoich

Jan Wróbel

Kandydat PiS na prezydenta Krakowa Michał Drewnicki nie lubi nepotyzmu. W każdym razie tak deklarował w rozmowie z portalem zero.pl. „Wiem, że sama deklaracja nie wystarczy. Dlatego w urzędzie i miejskich spółkach o zatrudnieniu będą decydować udokumentowane kompetencje i doświadczenie, a nie znajomości czy legitymacja partyjna" – obiecuje. Bliższa lektura tego ciekawego wywiadu, który przeprowadził Paweł Figurski, skłania do wielu – by tak szumnie powiedzieć – refleksji.

Sam Drewnicki bowiem wymienia osoby nominowane pośród znajomych nawet przez złego i krytykowanego prezydenta Aleksandra Miszalskiego... które są dobrymi fachowcami. Sprawdziły się. A zatem metoda jest dobra, w każdym razie do przyjęcia. Nie krytykuje on partyjnego kandydata PiS, wiceprezesa Małopolskich Dworców Autobusowych: „Akurat nie znam dokumentów dotyczących tej nominacji, ale jeżeli ta osoba się zna, ma doświadczenie i wykształcenie kierunkowe, to nie widzę przeszkód, by pełniła ważną funkcję". Z przekonaniem broni innego kolegi z partii: „Akurat o Mariuszu Kękusiu nawet Koalicja Obywatelska mówi w superlatywach".

A zatem przekaz Drewnickiego jest taki: właściwie dalej będą powoływani ludzie partii. Bo przecież nie ma powodu, aby nie mianować swoich, byle tylko się nadawali.

I ja się z tym przesłaniem zgadzam. Spółki Skarbu Państwa, spółki miejskie, samorządowe instytucje kultury, państwowe i samorządowe agencje są i będą obsadzane przez polityków. Cudów nie ma. Być może, w moim idealnym świecie, kompetencje kandydatów do przeróżnych instytucji oceniałyby niezależne od partii samorządy zawodowe itd. I takie rekomendacje byłyby wiążące dla polityków, nawet nie na mocy ustaw, lecz przestrzeganego obyczaju.

W świecie realnym w procesie podejmowania decyzji politycznych rozmaite organizacje społeczeństwa obywatelskiego oraz samorządu zawodowego nic nie znaczą. Smutnym dowodem było zupełne zlekceważenie ośmiu instytucji autonomicznych wobec Donalda Tuska, acz przez lata współtworzących front antypisu. Apelowały w fundamentalnej, zdawałoby się, kwestii mianowania Macieja Berka do Trybunału Konstytucyjnego. Miały rację tak w ogóle, ale i rację w tym, że krytykowały premiera, używając jego własnych zapewnień i argumentacji. Miały rację, ale władzę miał ten, kto ją miał. I kropka.

Nie inaczej będzie w Krakowie, jeżeli zwycięży kandydat PiS (albo KO; albo Razem, i tak dalej).

SPÓŁKI SKARBU PAŃSTWA, SPÓŁKI MIEJSKIE, SAMORZĄDOWE, INSTYTUCJE KULTURY, PAŃSTWOWE I SAMORZĄDOWE AGENCJE SĄ I BĘDĄ OBSADZANE PRZEZ POLITYKÓW. CUDÓW NIE MA.

Po prostu my, wyborcy, zezwalamy na mianowanie swoich przez swoich. Możemy tylko trzymać kciuki za to, by mianowali swoich, kompetentnych. Tyle naszego wpływu. „Kolesiostwo jest dla mnie bez sensu także z prostej przyczyny. Jestem rozsądny i widzę, że taka polityka kadrowa powoduje tylko wściekłość u ludzi i ewentualne referendum". Wściekłość w Polsce, bo panuje nepotyzm? Ejże!

eprasa.pl d3f13cfba2

XXXV Forum Ekonomiczne w Karpaczu

Forum Ekonomiczne w Hotelu Gołębiewski w Karpaczu przyciągnęło w tym roku ponad **6 tysięcy gości**. W przeszło 500 debatach uczestniczyli ludzie nauki, biznesu, polityki i Solidarności. Na miejscu byli też dziennikarze „Tygodnika Solidarność". Co działo się w tym roku w „polskim Davos"?

Marcin Krzeszowiec

Architektura nowego porządku – stabilność w czasach zmian – pod takim hasłem odbywało się tegoroczne XXXV Forum Ekonomiczne w Karpaczu organizowane przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich. Wydarzenie zainaugurowała prezentacja dziewiątego już raportu przygotowanego przez naukowców ze Szkoły Głównej Handlowej we współpracy z Forum. Obie strony zamierzają kontynuować to strategiczne partnerstwo merytoryczne, dlatego przed prezentacją raportu rektor Szkoły Głównej Handlowej Piotr Wachowiak i przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski podpisali list intencyjny w sprawie dalszego rozwijania wzajemnych relacji.

Co zawiera raport?

Raport SGH i Forum Ekonomicznego 2026 stanowi pogłębioną analizę współczesnych wyzwań, które stoją przed państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Autorzy przedstawili w nim także propozycje rozwiązań i rekomendacje dla decydentów politycznych, liderów biznesu i instytucji publicznych. Raport obejmuje dziesięć eksperckich opracowań, które dotyczą między innymi podatku cyfrowego, odporności polskiego sektora ochrony zdrowia, kobiet na rynku pracy, znaczenia cen energii dla rozwoju gospodarczego czy konsekwencji akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej dla bezpieczeństwa żywnościowego krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Jedna z przeprowadzonych w ramach raportu analiz skupiła się na tzw. kapitalizmie patchworkowym charakteryzującym kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Tak określono system gospodarczy będący zbiorem elementów przyjętych z różnych epok i porządków – od feudalizmu, przez socjalizm, po współczesne modele kapitalizmu zachodniego. Autorzy wskazali, że kapitalizm patchworkowy jest liderem wzrostu w Europie, ale nie na świecie i zalecili podjęcie określonych działań w dwóch obszarach.

Po pierwsze, zarekomendowali „przebudowę instytucji, czyli zwiększenie ich spójności, stabilności prawa i skuteczności egzekwowania reguł, a także ograniczenie pogoni za rentą i zawłaszczania państwa oraz wzmocnienie instytucji tworzących i upowszechniających wiedzę".

Po drugie – utworzenie nowej strategii rozwoju, zakładającej „przesunięcie produkcji i eksportu do branż o wyższej wartości dodanej, wzrost nakładów na badania i rozwój, poprawę jakości kapitału ludzkiego i stabilizację finansów publicznych".

„Bez takiej zmiany regionowi EŚW grozi pułapka średniego dochodu i utrzymanie pozycji (pół)peryferii" – ocenili badacze.

Ceny energii a wzrost gospodarczy

W innej analizie naukowcy przyjrzeli się cenom energii w kontekście rozwoju gospodarczego. We wnioskach podali, że to rynek gazu w największym stopniu kształtuje ceny prądu, natomiast najsilniej uderzają w gospodarkę ceny paliw transportowych: „Wzrost cen benzyny zwiększa wagę kosztów transportu, zwłaszcza

eprasa.pl d3f13cfba2

Na zdjęciu przemawia Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego NSZZ „S”

Fot. M. Żegliński

w gospodarkach silnie bazujących na przewozach drogowych, co wiąże się ze spadkiem dochodu realnego na mieszkańca” – wskazali badacze.

Autorzy opracowania zwrócili też uwagę, że krótkookresowe zmiany cen energii „nie stanowią głównego i samodzielnego czynnika wzrostu gospodarczego w regionie”, a ich wpływ jest w dużej mierze łagodzony przez inwestycje czy strukturę gospodarki.

„Zmiany cen energii oddziałują na rozwój gospodarczy w sposób długofalowy i strukturalny oraz są uwarunkowane energochłonnością gospodarki, strukturą źródeł energii czy skalą zależności od importu surowców energetycznych, przy czym ważniejsza od samego poziomu cen bywa niepewność co do ich wahań. Rozsądnie prowadzona transformacja energetyczna, łagodząca słabości strukturalne, może uodpornić gospodarkę na takie wstrząsy” – stwierdzili naukowcy.

Człowiek Roku 2026

Stałym punktem Forum Ekonomicznego jest gala przyznania nagród. W tym roku Człowiekiem Roku 2026 Forum Ekonomicznego został minister infrastruktury Dariusz Klimczak. Wyróżnienie zostało mu przyznane za „sukcesywne wdrażanie planów rozwojowych naszej infrastruktury, za wkład w rozwój gospodarki polskiej i za konsekwentną realizację działań od planu do realizacji”.

– Przyszedłem do Ministerstwa Infrastruktury z myślą o tym, aby odrodziła się polska kolej, żeby nastąpił jej renesans. Dziękuję każdemu, kto mi w tym wszystkim pomaga – powiedział minister Klimczak.

Nagroda gospodarcza SGH trafiła natomiast w ręce prezesa Fakro Ryszarda Florka, który oświadczył, że przyjemnie jest dostawać nagrody, ale jeszcze przyjemniej byłoby dostać pozwolenie na budowę kolejnego zakładu w Nowym Sączu. Firmą roku została Polska Grupa Zbrojniowa.

> ***W tej chwili pracujemy nad kolejnym raportem Solidarności dotyczącym rekarbonizacji. Jest naprawdę bardzo wiele technologii, które można wykorzystywać.***
>
> **BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ**

Solidarność w Karpaczu

W „polskim Davos” nie zabrakło też działaczy Solidarności. Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Bartłomiej Mickiewicz brał udział w trzech panelach dotyczących rynku pracy, wydłużania aktywności zawodowej i rekarbonizacji.

– W tej chwili pracujemy nad kolejnym raportem Solidarności, dotyczącym właśnie rekarbonizacji. Jest naprawdę bardzo wiele technologii, które można wykorzystywać i które są na świecie wykorzystywane. Są to technologie dotyczące stricte węgla. Tego – jak to niektórzy nazywają – „brudnego węgla”, który wcale nie musi być brudny. Z węgla można robić bardzo wiele rzeczy, które mają ogromne znaczenie gospodarcze. To są rzeczy, które mogą być strategicznym dobrem Polski – przekonywał przewodniczący Mickiewicz.

Członkowie Solidarności uczestniczyli też w dyskusjach na inne tematy. Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność” Zbigniew Kuszlewicz zabrał głos w panelu poświęconym sektorowi leśno-drzewnemu, podczas którego mówiono o tym, jak pogodzić ochronę przyrody, bezpieczeństwo surowcowe i rozwój przemysłu.

Z kolei Marek Kisilowski, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „S”, wypowiadał się na temat tego, jak bronić racjonalnej debaty publicznej.

eprasa.pl d3f13cfba2

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

„Jedynie słuszni” w natarciu

Zdzisław Krasnodębski

Jason Arday, głosząc swe jedynie słuszne poglądy i ilustrując je nieprawdopodobnymi opowieściami o swoich cierpieniach i wyczynach, stał się celebrowanym naukowcem, profesorem na elitarnym uniwersytecie. Jego „naukowe” publikacje nikogo tak naprawdę nie interesowały. Był wybitny, ponieważ głosił – głównie w mediach – duszoszczypatielne tezy, wspierane wyglądem i podrasowaną biografią. Takich przypadków jest więcej – ludzi pozbawionych wiedzy, odpowiednich kwalifikacji i talentów, ale głoszących to, co należy, wzruszających swoim losem, epatujących swoim humanizmem lub/i pseudonaukowym bełkotem. W Polsce mieliśmy niedawno podobny głośny przypadek, a cichych jest bez liku. Z takich przypadków składa się w dużej mierze nasze życie akademickie i kulturalne. Wystarczy np. rzucić fundamentalne pytanie, jakiej płci był Konrad z „Dziadów” i czy Wokulski z Rzeckim nie byli przypadkiem parą kochanków, a Izabella Łęcka lesbijką, by zostać wybitnym polonistą lub artystą. Oj, daleko nam do merytokracji, której konsekwencjami tak się martwił Michael Sandel.

Niestety ci głosiciele poglądów jedynie słusznych, ale uznanych i nagradzanych, zajmują się nie tylko propagowaniem swoich powtarzanych do znudzenia banałów, które może dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat temu były śmiałe i oryginalne, lecz również zwalczaniem wszystkich, którzy im ten banał wykazują, którzy mają czelność mieć odmienne zdanie, którzy inaczej postrzegają rzeczywistość i dokonują innych wyborów politycznych. Demaskatorzy profesora Jasona Ardaya byli dezawuowani jako rasiści oraz zastraszani przez jego adwokatów. Mechanizmy wykluczenia i nagonki kierują się przeciw ludziom często bardzo wybitnym i kiedyś cenionym, dopóki nie podważyli oni dogmatów współczesności. Tak było z lewicowym filozofem Michelem Onfrayem we Francji, z pisarzami Moniką Maron czy Uwe Tellkampem w Niemczech. W Polsce atakowano Zbigniewa Herberta i Jarosława Marka Rymkiewicza. Z kolei ci, którzy zmienili poglądy na „słuszne”, jak mecenas Roman Giertych, lub obracają się stale w „postępowych” kręgach towarzyskich, ewoluując wraz z nimi, jak prokurator Helena Wolińska, zawsze mogą liczyć na wyrozumiałość.

AWANGARDA POSTĘPU JEST BARDZO CZUJNA, REAGUJE NA KAŻDY PRZEJAW NIEPRAWOMYŚLNOŚCI.

Awangarda postępu jest bardzo czujna, reaguje na każdy przejaw nieprawomyślności. Niedawno nieco już zapomniany Tomasz Jastrun spostponował na swoim Facebooku dwóch wybitnych polskich pisarzy i intelektualistów, pisząc: „Przypadek Antoniego Libery, a też Bronisława Wildsteina jest ciekawy, gdyż ukazuje, jak to było możliwe, że ludzie świetnie wykształceni i inteligentni mogli popierać faszyzm i stalinizm”.

No cóż, wiemy od dawna, że wykształceni i inteligentni mogli popierać faszyzm albo stalinizm. Narodowymi socjalistami byli np. Martin Heidegger i Carl Schmitt. Komunistą był György Lukács, podobnie jak Włodzimierz Brus czy Zygmunt Bauman. Zmarły nie tak dawno filozof Antonio Negri, ceniony w kręgach lewicowych, był nawet terrorystą. Można wręcz twierdzić, że to właśnie ludzie wykształceni i inteligentni ulegają ciągotom totalitarystycznym i autorytarnym, że siedząc nad książkami, marzą o przemocy i krwawej rzezi oponentów.

Cóż jednak takiego uczynili Antoni Libera i Bronisław Wildstein, że skłoniło to Tomasza Jastruna do tej mało odkrywczej konstatacji? Dlaczego wywołała ona ożywioną dyskusję o znamionach nagonki upstrzonej solennymi deklaracjami o wyrzucaniu „Madame” do śmie-

eprasa.pl d3f13cfba2

ci? Otóż Antoni Libera i Bronisław Wildstein biorą udział w spotkaniach z prezydentem.

Nie, nie chodzi – jak ktoś mógłby przypuszczać – o spotkania Klubu Wałdajskiego z prezydentem Rosji, bo to – jak wiemy – nie hańbi, a nawet może obecnie sprzyjać karierze, np. w Orlenie, lub ugruntować jeszcze bardziej niezwykły autorytet moralny i duchowy. Chodzi o spotkanie z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, które zostało zrelacjonowane złośliwie przez dziennikarza „Newsweeka" specjalizującego się w „tropieniu" i wyśmiewaniu tego rodzaju spotkań „prawicy".

Nie ma jednak co się dziwić irytacji, którą te spotkania wywołują w kręgu znajomych i sympatyków Tomasza Jastruna. Gdyby prezydentem został Rafał Trzaskowski, wtedy być może to oni mogliby uczestniczyć w tego rodzaju spotkaniach w atmosferze „liberalnej", „europejskiej", postępowej, „dżenderowej" itd. Przegrana musi ciągle boleć. W dodatku – jak wiadomo – prezydent Karol Nawrocki jest dobrze oceniany przez Polaków i prowadzi w rankingach zaufania. Szczerze współczuję, muszę jednak przypomnieć, że demokratą jest tylko ten, kto uznaje demokratyczne wybory. Staliniści i faszyści demokratami nie byli.

Sympatyków i znajomych Jastruna musiało również obruszyć pytanie: „Komu potrzebna jest Polska?", na które swoim wystąpieniem odpowiadał Antoni Libera. Jakże brzmi ono anachronicznie, „antyeuropejsko", wręcz nacjonalistycznie. Tylko że przecież to komunistom i prawdziwym faszystom (tym we Włoszech i w Niemczech) Polska jako suwerenne państwo nie była potrzebna (i z poświęceniem i hartem ducha wyrzynali polskich patriotów). Ten, komu Polska nie jest potrzebna, powinien więc raczej ubolewać, że Libera i Wildstein – ludzie świetnie wykształceni i inteligentni – nie naśladują niemieckiego faszyzmu i rosyjskiego stalinizmu w tym względzie.

Najbardziej jednak oburzająca była teza, że Polska jest potrzebna Polakom z powodu globalizacji, ojkofobii elit i neokolonializmu unijnego. Libera tak mówił w Klarysewie o integracji unijnej: „Szlachetna w założeniu idea, zrodzona ze sprzeciwu wobec wojny, przemocy i dominacji jednych nad drugimi, do tego stopnia uległa degeneracji, że przerodziła się w końcu w coś całkiem przeciwnego; że narody, wyrzekające się w punkcie wyjścia swych ekspansjonistycznych skłonności, ba, które wręcz karykaturalnie, do granic samozaparcia, biły się w pierś za niegdysiejszy kolonializm, po zaledwie półwieczu dopuszczają się recydywy (trudno powiedzieć, na ile nieświadomie, niby zmylone radykalnym przebraniem)". To rzeczywiście muszą być „straszne" słowa dla kogoś, kto widzi w UE swoją nową ojczyznę – już nie światowego proletariatu, lecz światowego oświecenia. Ale gdzie tu jest stalinizm albo faszyzm?

DEMOKRATĄ JEST TYLKO TEN, KTO UZNAJE DEMOKRATYCZNE WYBORY.

Jeśli by ktoś chciał poważnie zakwestionować tezę Libery, musiałby wiedzieć coś o UE, poza powtarzanymi w mediach sloganami, i kierować się czymś więcej niż poczuciem gorliwej lojalności. Kto chciałby zmierzyć się z Antonim Liberą czy Bronisławem Wildsteinem, by obalić lub podważyć ich diagnozę współczesności, musiałby zadać sobie dużo trudu i zdobyć się na pewien wysiłek intelektualny. Trzeba wybaczyć tym, którzy nie są w stanie tego zrobić. Brakuje im erudycji, by odeprzeć argumenty z „Buntu i afirmacji", brakuje im talentu, głębi i duchowej elegancji, by dorosnąć do znakomitej prozy z „Najlepiej się nie urodzić".

Pozostaje więc im tylko ideologiczna żarliwość, wierność doktrynie, przypominająca postawy działaczy ZMP z lat 50. Czy to symptom przeczulenia wynikającego z ciągle „nieprzepracowanej" traumy rodzinnej? Biorący udział w tej ożywionej dyskusji o „upadku" Libery i Wildsteina nie mogą chyba uporać się z historią własnych rodzin. Ich rodzice – niewątpliwie wykształceni i bardzo inteligentni – walczyli z reakcyjną Polską w imię postępu ludzkości, braterstwa, pokoju i budowy ojczyzny światowego proletariatu. Mieczysław Jastrun został autorem wiekopomnego „Trenu na śmierć generała Świerczewskiego", Henryk Holland brutalnie atakował Kazimierza Twardowskiego i jego szkołę, Ernest Falk kierował propagandą Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy w Stanisławowie i w 1935 roku został skazany na 7 lat więzienia za działalność komunistyczną. Kiedyś wydawało się, że pokolenie dzieci przemyślało błędy rodziców i ich walkę z „reakcją". W czasach antykomunistycznej Solidarności odkryło tradycję narodową, wagę niepodległości i wolności, godności „prostego" człowieka, znaczenie wiary katolickiej. Doskonale pokazał to – niezapomniany w swojej pogoni za duchem czasu – Andrzej Wajda w „Człowieku z żelaza". Ale teraz znowu, tak jak kiedyś rodzice, chcą oni maszerować na czele postępu ludzkości, depcząc – na szczęście tylko słowem – tych, którzy stają im na drodze.

eprasa.pl d3f13cfba2

Dlaczego Słowacja jest INNA?

O Słowacji mówi się turystycznie, w kontekście Janosika, źle, ogólnie albo **wcale**. Najczęściej nie mówi się wcale. Kraj miewa swoje pięć minut w polskiej publicystyce, nierzadko przedrukowującej teksty nadesłane do zagranicznych, liberalnych redakcji – głównie gdy chodzi o ataki na premiera Roberta Ficę, kwestie energetyczne, zamach na wyżej wymienionego premiera w 2024 roku bądź postawę wobec Rosji. Słowacja jest jednak inna. I to nie tylko pod względem bieżącej polityki czy geopolitycznych trendów.

Hanna Szymerska

Warto zastanowić się, skąd się wzięli Słowacy. Jeszcze sto pięćdziesiąt lat temu nazywano ich „tótami" bądź „tóthami" – pogardliwym określeniem węgierskim używanym wobec słowiańskich mniejszości w Królestwie Węgier. Była nawet taka rymowanka „Kása nem étel, tót nem ember", co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „Kasza nie jedzenie, słowacki wieśniak nie człowiek". Słowacy jeszcze dwieście lat temu nie mieli silnej tożsamości narodowej. Pewną rewolucją okazała się działalność Ľudovíta Štúra, językoznawcy i poety, który jeżdżąc po słowackich wioskach, kodyfikował język przyszłego narodu. Prowadząc działania w przededniu i w czasie Wiosny Ludów, nie spotkał się jednak z poparciem wśród węgierskich powstańców – sprawę słowacką przyćmiły dążenia niepodległościowe przeszłego i przyszłego zaborcy, który od wieków pozostawał na ziemiach Korony Świętego Stefana, czyli również na przyszłym terytorium Słowacji zwanym wówczas „Felvidék" (Górna Prowincja, Górne Węgry). Co ciekawe, sprawa słowacka i rusińska znajdowała za to względny posłuch wśród części rosyjskiej inteligencji, która upatrywała w maltretowaniu narodu krzywdy „słowiańskich braci". Do czasów I wojny światowej Słowacy byli poddawani agresywnej madziaryzacji, dochodziło nawet do zamieszek, z których najsłynniejsza była

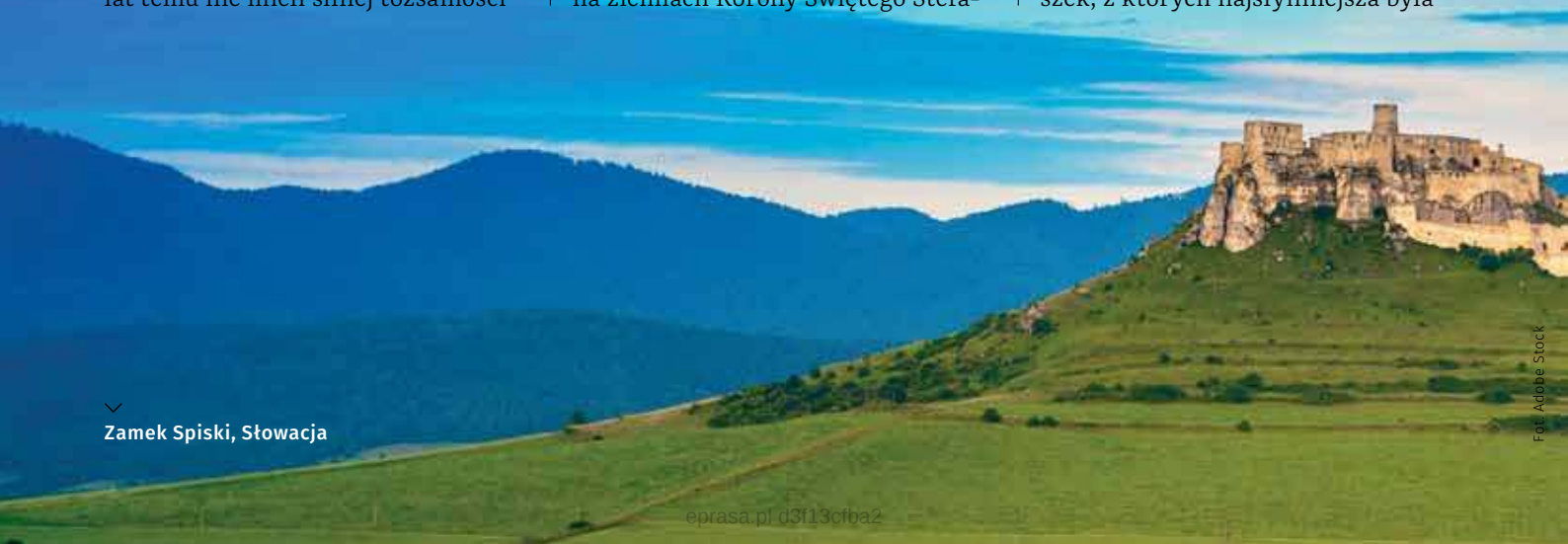

Zamek Spiski, Słowacja

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl d3f13cfba2

w okolicach Rużomberoka, gdzie administracja próbowała odsunąć słowackiego proboszcza. Po okrojeniu Węgier ziemie słowackie weszły w skład niepodległej Czechosłowacji. Własny kraj? Nie do końca. Słowacy zaczęli spotykać się z dyskryminacją we własnym państwie. Napisy w kinach? Czeskie, „inni zrozumieją". Czesi, wchodząc na ziemie słowackie pod koniec drugiej dekady XX wieku, rozwścieczyli ludność lokalną niszczeniem kapliczek maryjnych przy akompaniamencie okrzyków: „Precz z Rzymem!". W całej armii czechosłowackiej znalazł się tylko jeden słowacki generał, a wśród posłów na 270-osobowy sejm było jedynie czternastu Słowaków. Marzenia o niepodległym państwie czy nawet zwiększeniu autonomii Słowaków, jeśli były wypowiadane zbyt głośno, mogły spotkać się z represjami. Po rozbiorze Czechosłowacji naród miał doczekać się własnej republiki, lecz doczekał się marionetkowego państwa w pełni uzależnionego od Trzeciej Rzeszy. Z nazistowskiego terroru Słowakom udało się wyzwolić dopiero pod koniec II wojny światowej – wcześniej przeprowadzili nieudane powstanie narodowe. I znowu trafili do jednego państwa z Czechami. Inaczej się jednak toczyły ich losy – czego najdobitniejszym przykładem jest Praska Wiosna, która na Słowacji jest oceniana dużo bardziej ambiwalentnie. Ale to paradoksalnie w czasach komunistycznych Słowacy byli reprezentowani politycznie – Słowakami byli wszak Alexander Dubček i Gustáv Husák. Do tego kraj zindustrializował się, nie będąc traktowany w kategoriach peryferyjnych. Możemy sobie w tym momencie wyobrazić, jak wielkim przeżyciem był dla całego pokolenia obywateli upadek komunizmu w Czechosłowacji i jej rozpad.

W CAŁEJ ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ ZNALAZŁ SIĘ TYLKO JEDEN SŁOWACKI GENERAŁ, A WŚRÓD POSŁÓW NA 270-OSOBOWY SEJM BYŁO JEDYNIE CZTERNASTU SŁOWAKÓW.

Niepodległej Słowacji krajobraz społeczno-polityczny

Słowacja uzyskuje niepodległość 1 stycznia 1993 roku. Niektórzy obywatele mogą wybrać, czy wolą być Czechami, czy Słowakami – część wybiera Słowację. Ta, mniejsza od Czech i mniej zaludniona, zdaje się być terra incognita dla Europy. Pierwszym premierem zostaje Vladimír Mečiar, prawnik z robotniczej rodziny wydalony za reformatorskie pomysły z partii komunistycznej po Praskiej Wiośnie, następnie uczestnik aksamitnej rewolucji, który pokłóciwszy się z liberałami, utworzył własną partię – Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS). Jego rządy można opisać jako pragmatyczny populizm trudnych czasów, który jednak z czasem, podobnie jak w wielu innych przypadkach, się zdeprawował. Od nazwiska premiera powstała nawet nazwa ideologii – meciaryzm. Rządy Mečiara charakteryzowały się próbą podtrzymania słowackiej suwerenności i przeprowadzenia kraju przez reformy.

Krzewienie wspólnej tożsamości młodego państwa nie było łatwe. Słowacja jest państwem wielonarodowym – pomimo powojennych dekretów Benesza, które wysiedliły Węgrów zamieszkujących południowe obszary kraju, część przedstawicieli mniejszości narodowej pozostała w granicach państwa i obecnie stanowi około 8% obywateli; liczną mniejszością są również Romowie. Sami Słowacy musieli także odnaleźć się w nowej rzeczywistości – nie tylko pod kątem tożsamości narodowej, lecz również przez wzgląd na kwestie gospodarcze. Chociaż populiści zatrzymali zastosowaną przez Václava Klausa terapię szokową, jej skutki już zdążyły dotknąć społeczeństwo. Likwidacja przemysłu zbrojeniowego wywołała bezrobocie, przyszły również cięcia. Słowacja mimo wszystko zachowała sporą część przemysłu, zwłaszcza motoryzacyjnego, lecz

eprasa.pl d3f13cfba2

to, co już zostało zaimplementowane, dotknęło naród na lata. Dosyć szybko zaczęła pojawiać się oligarchia, na granicy z Ukrainą kwitł z kolei przemyt. Sam premier starał się balansować nie tylko w kwestiach gospodarczych, lecz również geopolitycznych. Lata dziewięćdziesiąte upłynęły pod znakiem konfliktu z Węgrami. W następstwie uzależnienia się od „sprawdzonych dostarczycieli taniej energii ze wschodu", czyli jelcynowskiej Rosji, Słowacja została pominięta w planach rozszerzenia NATO w 1997 roku, w efekcie czego wstąpiła w struktury sojuszu dopiero w 2004 roku. W tym samym roku dołączyła do Unii Europejskiej. Udało się to dopiero po odejściu Mečiara, który w ostatnich latach rządów był uczestnikiem skandali związanych z nadużyciem władzy. Co istotne, mimo sytuacji z oskarżeniami (między innymi o inwigilowanie opozycji) część obywateli pozostała wierna HZDS-owi. W badaniach exit poll niektórzy Słowacy odmawiali odpowiedzi na pytania ankieterów, bojąc się oceny liberalnych sondaży. Wynik exit poll okazał się znacząco zaniżony, a sami wyborcy otrzymali miano „ukrytego elektoratu Mečiara". Mechanizm niejawnych zwolenników populizmu ukazał się po raz kolejny w 2023 roku.

SPRAWA SŁOWACKA I RUSIŃSKA ZNAJDOWAŁA ZA TO WZGLĘDNY POSŁUCH WŚRÓD CZĘŚCI ROSYJSKIEJ INTELIGENCJI, KTÓRA UPATRYWAŁA W MALTRETOWANIU NARODU KRZYWDY „SŁOWIAŃSKICH BRACI".

Powrót Ficy

Jest rok 2023, ciepły koniec września. Po serii rządów technicznych, kryzysów politycznych i bardzo burzliwej kampanii ukazuje się exit poll słowackich wyborów parlamentarnych. Początkowo myślimy, że zwycięży Progresywna Słowacja – ugrupowanie Zuzany Čaputovej, ówczesnej liberalnej prezydent kraju. Poranek pierwszego dnia października pokazuje jednak co innego – na prowadzenie wyłania się SMER, partia lewicowego nacjonalisty Roberta Ficy, byłego premiera. Badania exit poll pomyliły się o pięć punktów procentowych. Kosmiczny, niczym lot słowackiego astronauty Ivana Belli w 1999 roku, błąd. SMER wchodzi w koalicję z lewicowym Hlasem oraz narodową partią SNS. W liberalnych mediach, w tym krajowych, wybucha panika. Wszak do zwycięstwa populisty nie mógł się przyczynić fakt, że poseł Juraj Krúpa powiązany z centroliberalną partią OĽaNO niegdyś nazwał elektorat SMER-u „świniami" i „śmierdzącymi fekaliami". Sam Fico oskarżany bywa o populizm (czego się nie wypiera), autorytaryzm (objawiający się w złych relacjach z liberalnymi mediami), korupcję (tu zarzut nie jest do końca chybiony) i prorosyjskość. Ten ostatni zarzut zasługuje na uwagę, ponieważ premier rzeczywiście jest bardziej zachowawczy w kwestii Ukrainy od polityków z Polski czy Czech. Należy jednak wspomnieć, że Słowacy są narodem mniej antyrosyjskim od naszego (dlatego też sprawdza się tam znana z Węgier retoryka o „staniu po stronie pokoju"), a samo w sobie państwo jest uzależnione energetycznie od Rosji. Faktem jest, że zgodnie z obietnicami wyborczymi Fico nie wysyła Ukrainie bezpłatnej pomocy wojskowej, ale nie zaprzestał wysyłania pomocy humanitarnej. I niezależnie od tego, jak daleko może być człowiekowi od poglądów rządu, czy to społecznych, czy geopolitycznych, trudno usprawiedliwić próbę zabójstwa premiera. A tej właśnie dokonał liberalny poeta 15 maja 2024 roku. Kiedy Juraj Cintula postrzelił Roberta Ficę w miejscowości Handlová, nie wiadomo było w ogóle, czy premier przeżyje. Głosy atakujące ofiarę (!) dobiegały nie tylko ze strony krajowych, liberalnych mediów, lecz także z zagranicznego salonu. Na polskim podwórku usłyszeć można było chociażby Ziemowita Szczerka czy Weronikę Gogolę, liberalną pisarkę i dziennikarkę, która twierdziła, że zamach stanie się orężem walki

CHOCIAŻ POPULIŚCI ZATRZYMALI ZASTOSOWANĄ PRZEZ VÁCLAVA KLAUSA TERAPIĘ SZOKOWĄ, JEJ SKUTKI JUŻ ZDĄŻYŁY DOTKNĄĆ SPOŁECZEŃSTWO.

eprasa.pl d3f13cfba2

z opozycją, a nienawiść do mediów osiąga apogeum. Oczywiście wbrew zapowiedziom salonu żadne większe dzienniki liberalne nie zostały zdelegalizowane.

Jak Słowacja

Nie wiemy, jak się potoczą wybory na Słowacji w 2027 roku, kiedy nasi południowi sąsiedzi ponownie udadzą się do urn i wybiorą skład parlamentu. Liberałowie mają szansę powrócić do władzy ze względu na posiadanie konglomeratu medialnego i fakt, iż są opozycją. Rządy SMER-u minęły de facto pod znakiem długiego marszu przeciw – sprzeciwie wobec transkrypcji małżeństw jednopłciowych narzuconej przez UE, sprzeciwie wobec bratysławskiej kawiarni, której mianem określa się salon, i przeciwnościach losu, które napotykały samą w sobie egzotyczną koalicję rządzącą, która mimo wszystko zdołała utrzymać premiera u władzy. Programem pozytywnym był w zasadzie projekt dofinansowania do remontu gospodarstw domowych w kraju koszyckim i obniżenie stawki VAT na najbardziej podstawowe produkty spożywcze. Obecnie nad Słowacją wisi pewne widmo, niezależne nawet od profilu ideologicznego rządu – mając na uwadze rozwój chińskiej motoryzacji, gospodarka kraju, w którym sporo osób znajduje zatrudnienie w przemyśle motoryzacyjnym, może dosyć mocno ucierpieć, nie wspominając nawet o tym, co może czekać obywateli zatrudnionych w tym sektorze, którym grozi bezrobocie. Do tego trudno, by czyjąkolwiek sympatię zaskarbiła polityka zagraniczna na cztery strony świata, w której nie jest łatwo czegokolwiek spodziewać się po premierze, odwiedzającym Pekin, Moskwę, Erywań, ukraiński Użhorod, Wietnam, a następnie opowiadającym o swoim sprzeciwie wobec centralizacji Unii Europejskiej, który choć rzeczywisty, nijak się ma do zdjęć z Donaldem Tuskiem i Péterem Magyarem, który wygrał z jego niegdysiejszym sojusznikiem na arenie UE Viktorem Orbánem (i do którego Fico dzisiaj się już nie odwołuje). Notabene należy dodać, że obecnie Węgry mogą po raz kolejny wejść w pewien konflikt ze Słowacją ze względu na podjęcie kwestii dekretów Benesza przez Budapeszt (a ich krytyka jest na Słowacji zakazana). Nie to jest jednak z naszej perspektywy najciekawsze. Nie trzeba oceniać rządów SMER-u pozytywnie lub negatywnie, by zobaczyć pewną inność Słowacji, nie tylko w znaczeniu geopolitycznym, ponieważ podejście Słowaków do polityki zagranicznej jest efektem dwustu lat dziejów tego narodu. Inność, która mogłaby w nas sprowokować kasandryczne wizje. Środowiska antyliberalne często wspominają, że to właśnie spór populistów z liberałami będzie wyznacznikiem polityki w najbliższych latach. Dzieje się to już na Słowacji, gdzie buty populistów założyły nieliberalna lewica oraz narodowcy. Nie chcąc w żaden sposób idealizować tego sojuszu, widzimy jednak, jak niebezpieczny jest ten spór – ponieważ sam fakt zamachu na premiera oraz lat pogardy sączącej się ze strony liberalnych mediów w stronę nie tylko polityków, lecz również wyborców, jest nie do zaakceptowania. W Polsce już mamy ten problem; nie trzeba tu przywoływać cytatów dotyczących wyborców prezydenta Karola Nawrockiego czy całych materiałów produkowanych seryjnie w latach 2015–2023 w kontekście elektoratu szeroko pojętej prawicy. Z południa docierają do nas wieści, do czego ta sytuacja może prowadzić. Polaryzacja, konflikt już nie tylko polityczny, ale też klasowy w znaczeniu pogardy do mniej zamożnych rodaków i tych „z prowincji" oraz wpływ autorytetów medialnych na rzeczywistość mogą mieć opłakane skutki. I to, jak inna jest Słowacja, może być przestrogą. Niestety również dla nas.

SŁOWACY SĄ NARODEM MNIEJ ANTYROSYJSKIM OD NASZEGO, A SAMO W SOBIE PAŃSTWO JEST UZALEŻNIONE ENERGETYCZNIE OD ROSJI.

ŚRODOWISKA ANTYLIBERALNE CZĘSTO WSPOMINAJĄ, ŻE TO WŁAŚNIE SPÓR POPULISTÓW Z LIBERAŁAMI BĘDZIE WYZNACZNIKIEM POLITYKI W NAJBLIŻSZYCH LATACH.

eprasa.pl d3f13cfba2

KULTURA

Czytaj też:
Konserwatysta pośród psychopatów 44
Objawienia pośród szarości 48

Chcę docierać do SMUTNYCH LUDZI

– Zauważyłam, że kiedy dostaję informację zwrotną od ludzi, która jest jednocześnie smutna i piękna, to łapie mnie to za serce. Oczywiście nie zamierzam docierać do wszystkich, bo jeżeli chcesz trafiać do wszystkich, to tak naprawdę docierasz do nikogo. Chciałabym docierać przede wszystkim do nastolatków i dorosłych odbiorców, którzy mają melancholię w sercu – mówi **Ilona**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak wygląda Twój muzyczny ogród?
– Wygląda dosyć skomplikowanie, odkąd zaczęłam sama robić muzykę. Wcześniej zajmowałam się tylko pisaniem i śpiewaniem, a teraz mój muzyczny ogród jest bardzo czasochłonny i pracochłonny.

– Co zajmuje Ci najwięcej czasu w tym Twoim muzycznym ogrodzie?
– Chyba miksowanie i mastering własnych utworów.

– Ty to wszystko robisz sama?
– Wszystko robię sama.

– Co Cię skłoniło do tego, żeby zostać taką Zosią Samosią?
– Kiedy zaczynałam robić muzykę, czułam, że ciężko jest mi przekazać to, co chcę stworzyć. Trudno było mi zwerbalizować to, co mam w głowie, twórcom bitów, więc uznałam, że sama zacznę robić muzykę. A że jestem dosyć upartą osobą, zaczęłam robić nie tylko muzykę, ale też miks i mastering. Moja ulubiona część tworzenia to pisanie piosenek i melodii. Najwięcej czasu zajmuje mi właśnie miks i mastering. I potrafię naprawdę wyrzucać z siebie niezłe bluzgi, kiedy coś mi nie wychodzi.

LUBIĘ SMUTNĄ LITERATURĘ I SMUTNE FILMY.

– Jesteś samoukiem w tej dziedzinie?
– Nazwałabym się samoukiem, ale nie do końca jest tak, że uczyłam się wszystkiego sama. Korzystałam z tutoriali, które są ogólnodostępne. Robiłam też kursy. Nie było jednak tak, że ktoś ze mną siedział i mówił mi, co mam robić. Po prostu sama chłonęłam tę wiedzę.

– Skąd u Ciebie tyle melancholii, szczególnie w nawiązaniu do Twojego najnowszego singla?
– Nie chcę brzmieć dramatycznie, ale takie jest życie. Lubię też smutną literaturę i smutne filmy.

– Ale skąd u Ciebie ten smutek? Widzę pozytywnie nastawioną do świata i życia dziewczynę, która sama ogarnia wszystkie swoje muzyczne rzeczy, a z drugiej strony pojawia się melancholia. O co w tym chodzi?
– Wydaje mi się, że osoby, które są pozytywne albo ciepłe, mają tendencję do świadomego lub mniej świadomego przyciągania ludzi, którzy tacy nie są. Często mam wrażenie, że tacy ludzie zabierają całą energię z ciebie i sprawiają, że stajesz się pusty w środku. Całą pozytywną energię, którą masz, przeznaczasz wtedy na nich.

– Gdybyś miała opisać ogrody swojej melancholii osobie, która pierwszy raz Cię widzi, to dla kogo właściwie jest ten utwór?
– Napisałam tę piosenkę o osobie, którą kiedyś znałam. Widziała wszystko w ciemnych barwach. Dla

eprasa.pl d3f13cfba2

Ilona prezentuje swój najnowszy singiel, który opowiada o odzyskiwaniu własnej niezależności. „**Ogrody Twojej melancholii**” to popowy utwór pełen nadziei i pozytywnej energii.

Fot. Julia Weiss

niej zawsze wszystko było złe, nic nie było pozytywne, ludzie byli źli. Im dłużej z tą osobą przebywałam, tym bardziej czułam, że sama zaczynam przejmować tę energię. I wyrwałam się. Właśnie o tym jest ta piosenka – o tym, że kiedy ktoś zabiera z ciebie całą energię, możesz odejść w każdym momencie, nawet jeśli wydaje się to nierealne i bardzo trudne.

– Skąd u Ciebie taka ciekawość muzyczna? Opowiadasz o muzyce z ogromną pasją. Nie podchodzisz do niej czysto zasięgowo, nie próbujesz na siłę stworzyć jakiegoś virala w mediach społecznościowych. Mówisz o niej z prawdziwym zaangażowaniem. Zawsze miałaś taki ścisły kontakt z muzyką?

– Nie miałam kontaktu w tym sensie, że nie miałam w rodzinie nikogo muzycznego. Muzyka od zawsze była jednak moją pasją. Pamiętam, że męczyłam mamę, żeby puszczała mi na przykład płyty Cher czy Spice Girls. Mówiłam: „Puść mi, puść mi”. Mama już nie mogła tego słuchać, a ja miałam pięć czy sześć lat i ciągle za nią chodziłam i prosiłam, żeby mi to odtwarzała. Myślę, że po prostu pokochałam muzykę. Ciężko znaleźć mi dobrą odpowiedź na to pytanie.

MĘCZYŁAM MAMĘ, ŻEBY PUSZCZAŁA MI NA PRZYKŁAD PŁYTY CHER CZY SPICE GIRLS.

– Bardzo ciekawie opowiadasz o swojej pasji i singlu. Czym zajmujesz się na co dzień?

– Ukończyłam logistykę i administrowanie w mediach na Uniwersytecie

eprasa.pl d3f13cfba2

Warszawskim. Jeżeli chodzi o moją pracę, zajmuję się mediami społecznościowymi. Jestem menedżerem do spraw social mediów, czyli ogarniam Instagram, Facebook dla innych i tak dalej.

– W Twoim przypadku szewc bez butów chodzi?

– Tak, w moim przypadku tak.

– W takim razie kontynuujmy. Skoro szewc bez butów chodzi, to co ostatnio robisz w swoich mediach?

– Przez ostatnie dni nagrywałam rolki produkcyjne, żeby pokazać od kuchni, jak wygląda tworzenie muzyki i poszczególnych jej elementów. I po prostu miałam dość. Kiedy robię rzeczy dla klientów, lubię to. Ale kiedy robię rzeczy dla siebie, dopada mnie myśl: „Nie chce mi się, dajcie mi święty spokój". Lubię zajmować się profilami klientów, a swoim już zdecydowanie mniej.

– Masz jakiś pomysł na markę osobistą Ilony? Do jakich odbiorców chciałabyś docierać?

– Chciałabym docierać do smutnych ludzi.

– O!

– Zauważyłam, że kiedy dostaję informację zwrotną od ludzi, która jest jednocześnie smutna i piękna, to łapie mnie to za serce. Oczywiście nie zamierzam docierać do wszystkich, bo jeżeli chcesz docierać do wszystkich, to tak naprawdę docierasz do nikogo. Chciałabym trafiać przede wszystkim do nastolatków i dorosłych odbiorców, którzy mają melancholię w sercu.

GDYBY BEATA KOZIDRAK ZAŚPIEWAŁA MOJĄ PIOSENKĘ, BYŁABYM NAJSZCZĘŚLIWSZA NA ŚWIECIE.

– Czyli ja nie jestem w grupie docelowej, bo u mnie z melancholią bywa różnie. W moim przypadku jest jej najmniej. Ale wspomniałaś, że studiowałaś logistykę w obszarze mediów. Czy Twój kierunek studiów ma przełożenie na działalność artystyczną?

– W żadnym wypadku. Większe przełożenie na moją działalność artystyczną miały praktyki, które odbyłam w „Lecie z Radiem" w Polskim Radiu. Przez miesiąc poznałam naprawdę cudownych ludzi i nauczyłam się wielu przydatnych rzeczy. Miałam też okazję podpatrzeć etykę pracy, która jest niesamowita u ludzi tworzących „Lato z Radiem". Jeżeli chodzi o pracoholizm, praktyki bardzo dużo mi dały. Miałam też pierwszy raz okazję być w studiu nagraniowym właśnie podczas praktyk w „Lecie z Radiem". Dostałam zadanie, żeby przeczytać kilka linijek tekstu, który napisałam. Nie wiem, ile byłam w tym studiu – dosłownie kilka minut – ale uderzyła mnie ta cisza. Po prostu weszłam, przede mną stał tylko mikrofon i to było niesamowite uczucie.

MARKA NIE MOŻE FUNKCJONOWAĆ BEZ MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH.

– Nie myślałaś wtedy o radiu? Może te praktyki sprawiły, że je pokochałaś, pobudziły Twoją wyobraźnię i kreatywność? Czy to po prostu była przygoda i ciekawe doświadczenie, a Ty chcesz realizować się w innych przestrzeniach?

– Wolałabym realizować się muzycznie. Już wtedy działałam też w mediach społecznościowych i miałam swoich pierwszych klientów. Wydaje mi się, że praktyki były przede wszystkim okazją do podejrzenia pracy i zobaczenia, ile wysiłku trzeba włożyć, żeby stworzyć jedną audycję, choćby godzinę programu. Ile osób jest w to zaangażowanych. To naprawdę było niesamowite doświadczenie. Ale wolę robić muzykę. Nie ukrywam, że gdybym któregoś dnia mogła żyć tylko z muzyki, byłoby niesamowicie.

– Tego Ci życzę. A Twoi klienci? Z jakich są branż?

– Z różnych. Zajmowałam się marką osobistą, artykułami samochodowymi, branżą dziecięcą, a także beauty. Jest bardzo różnorodnie. Jak dostaję klienta, to działam.

– Artysta może dzisiaj funkcjonować bez mediów społecznościowych?

– Nie. Tak samo jak moi klienci zadają mi pytanie, czy marka może funkcjonować bez mediów społecznościowych. Nie. To jest po prostu niemożliwe.

– Czyli każdy, kto chce docierać do ludzi, musi być obecny w mediach społecznościowych?

– Tak. Każdy potrzebuje mediów społecznościowych, jeżeli chce docierać do ludzi. Niestety.

– Skoro robisz wszystko sama – piszesz, śpiewasz, komponujesz, realizujesz, miksujesz i masterujesz – którą z tych czynności mogłabyś oddać osobie zewnętrznej?

– To jest dobre pytanie, bo nie chciałabym oddawać tych czynności.

eprasa.pl d3f13cfba2

– Dlaczego?
– Ponieważ chcę mieć kontrolę.

– Aż tak?
– Aż tak.

– Nie uważasz, że człowiek od wszystkiego jest człowiekiem do niczego?
– Tak, uważam, że człowiek od wszystkiego jest człowiekiem od niczego. Dlatego nie jestem od wszystkiego. Jestem od wszystkiego w moim konkretnym wycinku, w mojej konkretnej branży.

– Co ostatnio mile zaskoczyło Cię w życiu prywatnym albo zawodowym?
– To, że parę miesięcy temu radia zaczęły grać mój singiel.

– Super.
– Poprzedni singiel „Nie szukaj mnie" został zagrany między innymi w Radiu Opole. To było dla mnie naprawdę niesamowite, ponieważ nie sądziłam, że radia będą chciały grać moje piosenki. To naprawdę bardzo mile mnie zaskoczyło.

– Kiedy ukaże się Twoja płyta? Czy będziesz raczej wyznawała zasadę systematycznego publikowania singli?
– Pracuję nad EP-ką, ale zobaczymy, jak szybko mi pójdzie. Jestem osobą, która dużo tworzy i dużo chowa do szuflady. Szukam perfekcji, jeżeli chodzi o muzykę. A tę nie zawsze da się osiągnąć. Na przykład mój nowy singiel „Ogrody" byłam gotowa w ogóle odrzucić i go nie wydawać. Dopiero kiedy wysłałam go do znajomych, usłyszałam: „Dobrze brzmi, pięknie brzmi. Wydawaj to". Gdyby nie moi bliscy znajomi i przyjaciele, pewnie nie wydawałabym muzyki, bo zawsze za czymś gonię i nic nigdy nie wydaje mi się idealne.

Ilona

to artystka, która tworzy muzykę z pogranicza alternatywnego popu i brzmień inspirowanych latami 80. Na co dzień jest specjalistką ds. mediów społecznościowych – ukończyła studia z logistyki oraz administrowania w mediach na Uniwersytecie Warszawskim. Z kolei w muzyce Ilona jest dosłowną definicją ducha DIY, ponieważ poza śpiewaniem – sama pisze, nagrywa, produkuje, miksuje oraz masteruje swoje utwory. Dzięki temu każda z jej piosenek jest w pełni autentycznym zapisem emocji artystki.

Najnowszy singiel Ilony to popowa kompozycja z wyraźnymi elementami synthwave'owych brzmień. Nie jest to jednak utwór z kategorii tanecznych, mainstreamowo-klubowych przebojów. W „Ogrodach Twojej melancholii" słychać oczywiste inspiracje muzyką lat 80., a zastosowane przez artystkę nawiązania nadają kompozycji subtelności, która tworzy przestrzeń pełną relaksu, spokoju i wakacyjnego chillu.

Utwór opowiada o wyjściu z toksycznej relacji i odzyskiwaniu własnego głosu.

– To historia o momencie, w którym przestajesz żyć cudzymi oczekiwaniami i zaczynasz wybierać siebie. Chciałam pokazać, że można uwolnić się od przeszłości i odzyskać wewnętrzną siłę – opowiada Ilona.

Podobnie jak w poprzednich singlach, tym razem artystka również samodzielnie odpowiada za cały proces powstawania utworu – od napisania tekstu, stworzenia kompozycji, przez produkcję, aż po miks i mastering. Minimalizm w twórczości Ilony podkreśla fakt, że „Ogrody Twojej melancholii" powstały w małym, domowym studiu artystki.

– Komu byłabyś w stanie napisać piosenkę? Wyobraźmy sobie wymarzoną współpracę z wokalistą lub wokalistką, Ty odpowiadasz za wszystko, a ta osoba wyłącznie śpiewa to, co stworzyłaś.
– Beata Kozidrak.

– O! Super.
– To jest ikona. Gdyby zaśpiewała moją piosenkę, byłabym najszczęśliwsza na świecie.

– Byłabyś w stanie pisać piosenki dla influencerów?
– Zależy. To jest temat rzeka. Jeżeli influencer chciałby tworzyć muzykę i chciałby to robić z sercem, a nie na zasadzie, że chce tylko sprzedać coś i zarobić pieniądze, byłabym otwarta.

– Nie zabolałoby Cię, gdyby utwór stworzony przez Ciebie, ale zaśpiewany przez kogoś innego, okazał się większym hitem niż Twoja autorska kompozycja śpiewana przez Ciebie?
– Oczywiście, że tak. Myślę, że w człowieku, w każdym z nas, jest większa lub mniejsza zazdrość. Gdybym napisała coś dla kogoś i stałoby się to hitem, a mnie nie udałoby się mieć takiej piosenki, myślę, że byłabym zła. I dumna, i zła.

eprasa.pl d3f13cfba2

KSIĄŻKA

Konserwatysta pośród psychopatów

– Dziś bohaterem kryminału najczęściej nie jest detektyw czy ktoś, kto rozwiązuje zagadkę, tylko psychopata. Tym, co najbardziej interesuje współczesnego autora i czytelnika kryminału, jest umysł psychopaty. A mnie się wydaje, że to jest w ogóle mało interesujące – mówi **Jan M. Długosz**, autor kryminału „Antykwariusz z Montpellier", w rozmowie z **Ludwikiem Pęziołem**.

– Konserwatywny kryminał – co to za zwierzę?

– To powinna być opowieść z konserwatywnym bohaterem przedstawiająca świat możliwie bliski prawdzie, a nie postulująca jakiś stan, który nie istnieje. Taki kryminał powinien mieć klasycznego bohatera, znanego z dawnych powieści tego gatunku – człowieka odpowiedzialnego, mającego zasady i trzymającego się ich bez względu na konsekwencje.

– A jaka jest dziś kondycja tak rozumianych konserwatywnych kryminałów i ogólnie książek gatunkowych?

– Mój „Antykwariusz z Montpellier" powstał między innymi dlatego, że nie mogłem znaleźć dla siebie żadnej takiej książki. Dla kogoś w mojej sytuacji, czyli człowieka, który uważa się przynajmniej częściowo za konserwatystę, kryminały kończą się gdzieś w latach 70., a tak naprawdę jeszcze wcześniej. Napisałem więc taką książkę, jaką sam chciałbym przeczytać.

Jeśli chodzi o to, co obecnie się pisze, jedną z cech tych tekstów jest coś, co dla czytelnika o mniej progresywnych poglądach bywa wręcz trudne do zniesienia. W Polsce bardzo charakterystycznym elementem występującym w niemal każdej współczesnej książce jest obraz kraju jako jakiejś straszliwej, dusznej dziury, w której nie da się żyć. Zaludniają ją okropne postacie, Kościół ma w niej niesłychane wpływy, a człowiekowi trudno oddychać. Polska jest przedstawiana jako kraj zaściankowy, w którym wszyscy mają poglądy z XIX czy XVIII wieku, kobiety są okropnie traktowane, a szczęśliwego człowieka trudno znaleźć. Taki obraz występuje chyba wszędzie. Trudno się to czyta, bo po prostu nie ma on wiele wspólnego z rzeczywistością. Są też cechy współczesnego kryminału o charakterze międzynarodowym. Jego bohaterem najczęściej nie jest detektyw czy ktoś, kto rozwiązuje zagadkę, tylko psychopata. Tym, co najbardziej interesuje współczesnego autora czy czytelnika kryminału, jest umysł psychopaty. A mnie się wydaje, że to jest w ogóle mało interesujące. Pomijając już fakt, że najbrutalniejsze zbrodnie, które autorzy kryminałów tak chętnie opisują, zdarzają się bardzo rzadko.

KONSERWATYWNY KRYMINAŁ POWINIEN MIEĆ KLASYCZNEGO BOHATERA – ODPOWIEDZIALNEGO, MAJĄCEGO ZASADY I TRZYMAJĄCEGO SIĘ ICH BEZ WZGLĘDU NA KONSEKWENCJE.

A przecież treścią kryminału mogłoby być choćby śledztwo dotyczące kradzieży czy wyłudzenia. Albo, jeśli już musi być zabójstwo, niech będzie to zwykłe zabójstwo, z motywami, które rzeczywiście najczęściej występują.

– Jakie powinno być podejście pisarza, który chce przyczynić się do propagowania treści konserwatywnych? Czy nie jest tak – to moja teza – że nie powinien myśleć jak propagandysta, czyli ktoś, kto zamierza wcisnąć czytelnikowi do głowy określony zestaw wartości? A może powinien po prostu pisać to, co mu w duszy gra? Wtedy wszystkie te wartości wynikną samoistnie, a ponadto będzie to znacznie bardziej autentyczne.

– Samo słowo „propagowanie" już budzi mój sprzeciw. Oznaczałoby to,

eprasa.pl d3f13cfba2

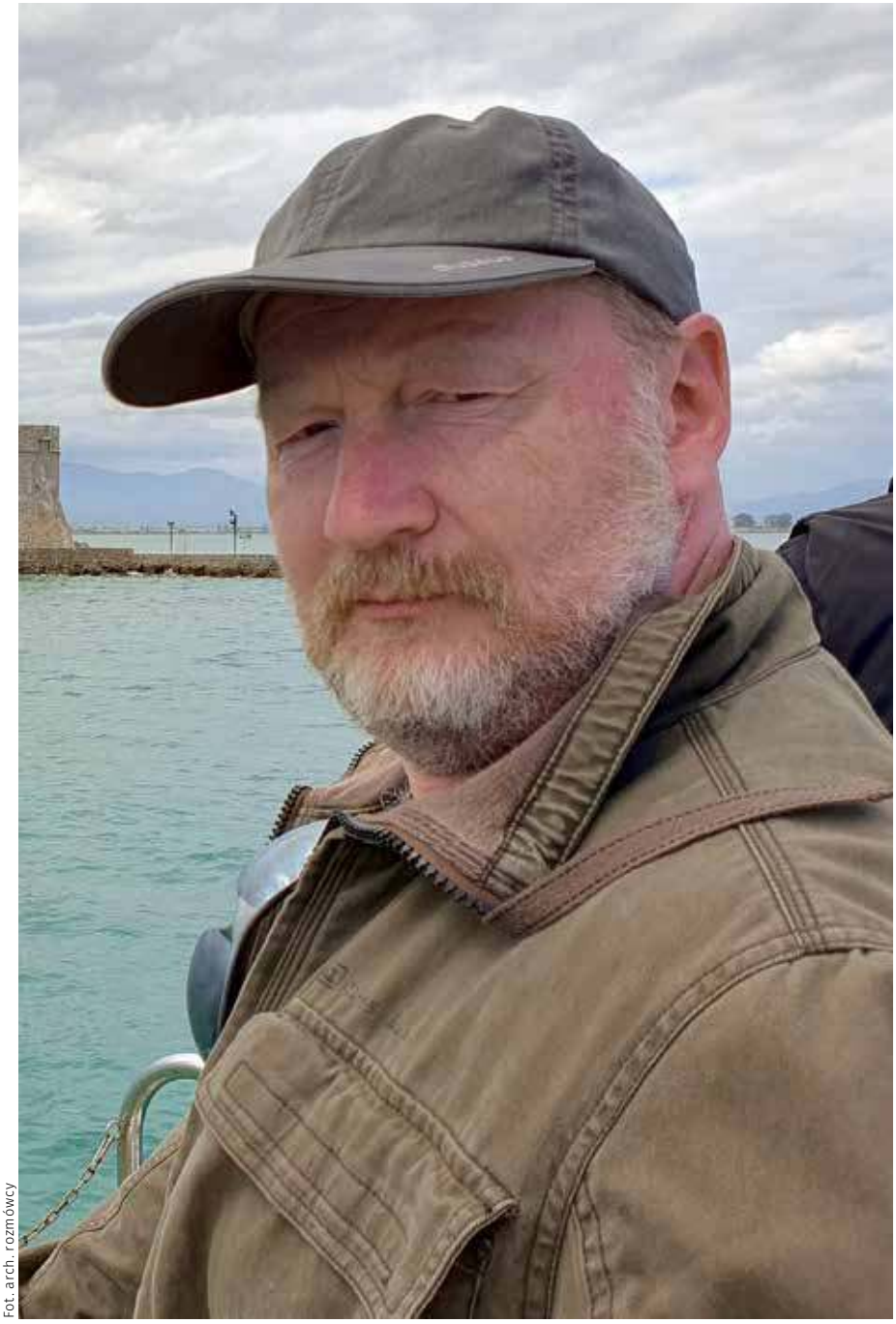

Fot. arch. rozmówcy

że ktoś, zanim jeszcze coś napisze, dokładnie wie, co mu wyjdzie, albo ma pewne założenia, które musi zrealizować. W ten sposób nie da się pisać dobrej literatury. Wielokrotnie przekonałem się, że po stworzeniu świata bohater zyskuje w nim autonomię. Pewnych rzeczy nie można już z nim zrobić w sposób uczciwy, tak żeby miało to sens.

Pisanie pod tezę przypomina trochę to, czego uczono mnie jako historyka: zanim coś napiszemy, nie mamy opinii, tylko czytamy. Zagłębiamy się w źródła i dopiero na ich podstawie wyrabiamy sobie zdanie. Nie czytamy źródeł po to, żeby potwierdziły to, co już wiemy, a tych, które nam nie pasują, nie odrzucamy. Podobnie jest z literaturą. Trzeba zacząć pisać i być uczciwym.

A najprostszy przepis na kryminał konserwatywny jest taki: bierzemy konserwatystę i mówimy mu: „Napisz książkę. Tak jak chcesz. Tak jak czujesz". I wtedy z jakąś wersją konserwatyzmu zapoznamy się w tekście. Nie należy tworzyć bardzo dokładnych planów tekstu, który się pisze. Są tacy, którzy twierdzą, że należy rozpracować nie tylko rozdziały, ale nawet poszczególne akapity, rozpisać je w podpunktach, a potem wypełnić treścią. To jest metoda malarza pokojowego albo kogoś, kto układa kafelki. Praca nad literaturą nie może wyglądać w ten sposób.

– Jakie największe grzechy względem nowoczesności popełnił „Antykwariusz z Montpellier"?

– Po pierwsze, zawiera portret mężczyzny jako kogoś ewidentnie innego od kobiety. Po drugie, bohater, choć nie jest dobrym katolikiem, ma pewną religijność, która odgrywa znaczenie w tej historii. Jest przywiązany do określonych wartości.

Myślę jednak, że najbardziej „niepoprawne" jest to, że cała historia – poza wątkiem romansu z niezwykłą kobietą – rozgrywa się w męskim świecie. Rozmowy w zasadzie toczą się między mężczyznami. Zawierają oni przyjaźnie albo stają się wrogami, ale generalnie głównymi bohaterami tej opowieści są mężczyźni przebywający we własnym towarzystwie. To chyba byłoby najtrudniejsze dla czytelnika o współczesnych oczekiwaniach.

– Czytając „Antykwariusza", miałem wrażenie, że dostrzegłem w tej książce przedstawienie mężczyzny w pewien sposób tradycyjnego, choć borykającego się ze sobą. Czy publikacja ta afirmuje tradycyjną męskość?

eprasa.pl d3f13cfba2

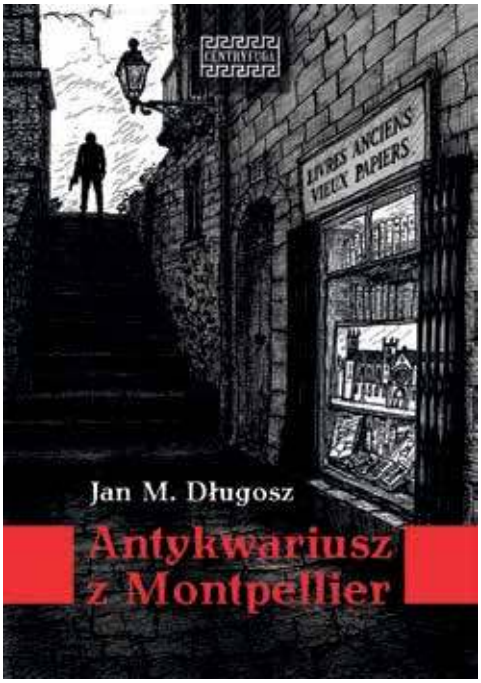

„Antykwariusz z Montpellier"

to kryminalna opowieść o tym, że nie każdego da się kupić. To powieść czerpiąca z twórczości takich mistrzów gatunku jak Raymond Chandler czy Dashiell Hammett.

– Wydaje mi się, że takiego mężczyzny, posiadającego najbardziej podstawowe i oczywiste męskie cechy – takie jak odpowiedzialność, możliwość zastosowania przemocy, nawet jeśli ta możliwość nie jest realizowana, ale przede wszystkim ponoszenie odpowiedzialności za własne decyzje i trzymanie się swoich zasad – bardzo już brakuje. Tacy bohaterowie rzadko występują w kulturze popularnej. Do tego wszystkiego bohater jest mężczyzną, który nie wstydzi się swojej męskości ani nie ma z nią żadnych problemów. Jest po prostu mężczyzną i koniec.

Co ciekawe, wbrew przewidywaniom, paniom ta powieść bardzo się podoba. Sam jestem tym zaskoczony. Występuje tutaj bardzo silna postać kobieca, która nie jest paprotką w tej powieści. Co więcej, jest drugą najsilniejszą postacią całej historii, a pierwszą wcale nie jest główny bohater. Wydaje mi się więc, że zarzut, iż pojawia się tutaj jakaś mizoginia czy nadmiernie tradycyjne traktowanie kobiet, byłby nietrafiony.

– Treść Twojego kryminału jest przeplatana ustępami napisanymi na podstawie dziejów Heraklesa. Czy Herakles jest dobrym wzorem dla współczesnego mężczyzny?

– Z Heraklesem jest ten problem, że trzeba dobrze znać mit i się w niego wgryźć, żeby zrozumieć, że jest to człowiek odpowiedzialny za swoje czyny. Całe dwanaście prac to historia ekspiacji kogoś, kto zamordował swoją rodzinę. To jest główna część mitu.

Z drugiej strony Herakles jest o tyle niewłaściwym wzorem, że naszą siłę, szeroko pojętą (nie mówię tylko o sile fizycznej) musimy wykształcić sami; musimy włożyć wysiłek w kształtowanie naszego charakteru i różnych elementów, które tworzą mężczyznę. Herakles jako półbóg otrzymał swoją siłę. Jest ona darem. Problem stawania się bohaterem w jego przypadku właściwie nie występuje, przynajmniej nie na pierwszym etapie. My natomiast musimy w ciężkim trudzie zdobywać te cechy. Nie dostajemy ich po prostu dlatego, że rodzimy się jako przyszli mężczyźni.

Pamiętajmy też, że Herakles jest bohaterem przedchrześcijańskim, a więc pozbawionym cnoty miłosierdzia. I dlatego na wzór się raczej nie nadaje.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl d3f13cfba2

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

POST MALONE – AUGUST 26
WYD. MERCURY RECORDS/REPUBLIC RECORDS

„August 26" to dokument chwili, w której Post Malone dopiero przeczuwał, jak wielka może być jego kariera. Wydany pierwotnie w 2016 roku mixtape, dziś oficjalnie zremasterowany i udostępniony w streamingu z okazji dziesięciolecia, brzmi jak surowy szkic późniejszej dyskografii. Jest tu rap, R&B, trap i popowa melodyjność, ale przede wszystkim charakterystyczna dla Malone'a umiejętność łączenia ulicznego luzu z melancholią. Produkcja momentami zdradza wiek materiału, jednak właśnie ta niedoskonałość działa na jego korzyść.

BROOKE ALEXX – DREAM GIRL
WYD. WŁASNE

To krótka, zaledwie 26-minutowa płyta, ale jej jedenaście utworów tworzy spójny portret młodej kobiety próbującej pogodzić romantyczne wyobrażenia z codziennością. „15 Late", „Hanging On" czy „Girl News" mają chwytliwe melodie i pozornie beztroską produkcję, pod którą kryją się niepewność, autoironia i emocjonalne zamieszanie. Alexx nie potrzebuje wielkich gestów – jej siłą jest bezpośredniość oraz talent do zamieniania drobnych sytuacji w popowe miniatury. „Dream Girl" momentami flirtuje z estetyką bedroom popu, a kiedy indziej skręca w stronę współczesnego singer-songwriter popu. To album lekki w odbiorze, a przy tym zaskakująco łatwy do polubienia.

INTERPOL – THIS MIRROR WEIGHS A TON
WYD. PARTISAN RECORDS

„This Mirror Weighs a Ton" jest ponury, elegancki i hipnotyczny, ale jednocześnie bardziej otwarty brzmieniowo niż pozostałe dokonania grupy. Paul Banks pozostaje przewodnikiem po świecie napięcia, alienacji i trudnych do rozszyfrowania emocji, podczas gdy Andrew Wyatt subtelnie poszerza paletę zespołu o syntezatory, smyczki, instrumenty dęte i bardziej przestrzenne faktury. Nie jest to rewolucja, lecz świadoma ewolucja: zespół nie porzuca własnego języka, tylko sprawdza, ile jeszcze można z niego wydobyć. I właśnie ta konsekwencja okazuje się największą siłą albumu.

CZARFACE / FRANKIE PULITZER – CZARFACE MEETS FRANKIE PULITZER
WYD. SILVER AGE

To jeden z tych albumów, które wyglądają jak żart, a w praktyce okazują się zaskakująco logicznym połączeniem. Czarface spotyka Frankie'ego Pulitzera, rapowe alter ego Toma Hardy'ego, i otrzymujemy 15-utworowy album zanurzony w komiksowej estetyce, brudnym boom-bapie i filmowej wyobraźni. Szorstki, teatralny głos aktora świetnie kontrastuje z techniczną precyzją pozostałych MC. Produkcja to ciężkie bębny, sample, mroczne syntezatory i atmosfera pulpowego filmu. Hardy wchodzi w konwencję bez kompleksów i staje się jej częścią.

eprasa.pl d3f13cfba2

FILM

Objawienia kontra szarość

Fot. kadr z filmu

Często piszemy na naszych łamach o Gietrzwałdzie. Historia wizjonerki Alicji Lenczewskiej, której w połowie lat 80. ubiegłego wieku wielokrotnie objawiał się Jezus Chrystus, jest na swój sposób podobna do gietrzwałdzkiej opowieści, choć też bardzo od niej różna. Polska, choć formalnie niepodległa, przeżywa dość ponury fragment swoich czasów. A polityka znów jest na kursie kolizyjnym z duchowością. Co ciekawe, poświęcony Lenczewskiej film „Mistyczka" swoją premierę kinową ma w 49. rocznicę uznania przez polski Kościół objawienia z Gietrzwałdzie, 11 września. **Przypadek?**

Krzysztof Karnkowski

W 1877 r. Gietrzwałd, jak cała Warmia, znajdował się pod panowaniem pruskim. Cud przydarzył się świeżo po zjednoczeniu Niemiec. Co więcej, stało się to w apogeum Kulturkampfu, czyli ostrego konfliktu państwa z Kościołem katolickim, połączonego na tych terenach polskich z presją germanizacyjną. Katolicyzm i polskość w dużej mierze nakładały się tym samym na siebie jako dwa elementy tożsamości zagrożone przez nowoczesne, silne państwo. Choć przesłanie Matki Bożej nie dotyczyło polityki, sam fakt, że do polskich dziewczynek z Warmii przemówiła po polsku, miał swoją polityczną i kulturową, bardzo niewygodną dla niemieckiego żywiołu, wymowę. Objawienia stały się więc nie tylko wydarzeniem religijnym, ale także impulsem wspólnotowym, przywracając poczucie jedności, godności i zakorzenienia ludziom, którzy politycznie są słabsi od państwa, lecz pielgrzymując do miejsca cudu z bardzo rożnych kierunków, odkrywają, że z innymi pielgrzymami łączy ich język i tożsamość. Nawet jeśli ich istnienie nie przekłada się w tym momencie na funkcjonowanie państwa. U Lenczewskiej tło jest inne, ale strukturalnie podobne. To schyłkowy PRL, szara „stabilizacja" po stanie wojennym. Państwo komunistyczne jest coraz mniej wiarygodne, spo-

eprasa.pl d3f13cfba2

łeczeństwo zmęczone, gospodarka w kryzysie, a Kościół pozostaje jedyną wielką instytucją posiadającą względną autonomię od systemu. Po wyborze Jana Pawła II i po doświadczeniu Solidarności religia staje się jeszcze mocniej językiem nie tylko prywatnej wiary, ale także alternatywnego porządku moralnego wobec państwa. Lenczewska zaczyna swoją drogę właśnie wtedy, kiedy oficjalna ideologia traci i tak już osłabioną po 1981 roku siłę przekonywania. Jej prywatna historia pozornie nie powinna państwa w ogóle obchodzić, dotyka jednej osoby, jej rodziny i niewielkiej grupy, z którą wizjonerka spotyka się w ramach Odnowy w Duchu Świętym. I tu, nim wrócimy do kwestii zderzenia systemu z duchowością, cofniemy się na chwilę w czasie.

Cud w PRL-u

Alicja Lenczewska wychowana w tradycji katolickiej w realiach PRL radziła sobie dobrze. Była cenioną nauczycielką i doświadczonym pedagogiem, należała też do partii. Jej brat, również ważna w tej opowieści postać, jest cenionym tłumaczem, oboje często wyjeżdżają na zagraniczne wycieczki. Oboje są też samotni, co starzejącą się matkę, strażniczkę rodziny i wartości, niepokoi w jej ostatnich latach życia. Gdy ich mama w 1984 r. umiera, rodzeństwo zwraca się ku religii, odnajdując się w szczecińskiej Odnowie w Duchu Świętym. Rok później, po przyjęciu Komunii, podczas rekolekcji w Gostyniu, Lenczewska doznaje pierwszego objawienia. Po nim przychodzą kolejne. Alicja zapisuje wszystko, co mówi jej Jezus Chrystus, zaczyna też dzielić się Słowem. W filmie widzimy, jak ta przemiana niepokoi komunistów. Nie potrzeba nawet zbiorowego doświadczenia, jakie narosło wokół widzeń w Gietrzwałdzie. Wystarczy jedna osoba i jeden przykład dla ludzi z jej otoczenia, by oparta na niesprawiedliwości władza zaczęła się bać. I uderzać. W „Mistyczce” widzimy dość dokładnie i wiarygodnie, jak za pomocą intryg dotychczas ceniona pedagog jest izolowana, poddawana wymuszonemu ostracyzmowi. I widzimy, że nie poddaje się, wkrótce upadnie system – lecz nie ona.

ALICJA LENCZEWSKA WYCHOWANA W TRADYCJI KATOLICKIEJ W REALIACH PRL RADZIŁA SOBIE DOBRZE.

Zapiski

Dziedzictwo duchowe Alicji Lenczewskiej wyrasta przede wszystkim z dwóch pozostawionych przez nią zapisów: „Świadectwa” i „Słowa pouczenia”, które po jej śmierci zaczęły funkcjonować jako ważna lektura w środowiskach katolickich zainteresowanych duchowością mistyczną. Ich zasadniczym przesłaniem jest wezwanie do radykalnego zawierzenia Bogu, życia Eucharystią, modlitwy, pokuty i nieustannego rozeznawania własnych intencji. Lenczewska akcentowała osobistą relację z Chrystusem, potrzebę duchowego dziecięctwa, pokory i zgody na cierpienie, a także przekonanie, że droga do świętości prowadzi przez zwyczajne obowiązki i relacje z innymi ludźmi. I tu znów można dopatrywać się więzi czy raczej konsekwentnej łączności z Gietrzwałdem i przekazem Maryi przemawiającej do dziewczynek. Jej zapiski zyskały imprimatur i są dziś szeroko rozpowszechniane, tłumaczone i komentowane. Kościół, jak zawsze, zachowuje pewną ostrożność wobec nadprzyrodzonego charakteru samych doświadczeń, badając obecnie szerzej jej życie i pisma. W lipcu 2026 r. abp Wiesław Śmigiel powołał zespół badający życie i pisma Lenczewskiej, z udziałem m.in. teologa, historyka, psychologa i biblisty, pod przewodnictwem bp. Henryka Wejmana. Rzecznik archidiecezji podkreślił, że nie jest to jeszcze proces beatyfikacyjny ani formalny wniosek o jego rozpoczęcie, chodzi o zebranie dokumentacji i świadectw, póki żyją ludzie znający Lenczewską.

PODCZAS REKOLEKCJI W GOSTYNIU LENCZEWSKA DOZNAJE PIERWSZEGO OBJAWIENIA. PO NIM PRZYCHODZĄ KOLEJNE.

Film

Tymczasem widzowie dostali „Mistyczkę” w reżyserii Jana Sobierajskiego, film wyprodukowany przez Fundację Filmową „Powołany”. Alicję gra Dorota Chotecka-Pazura, Sławomira Lenczewskiego Sławomir Orzechowski, a głosu Jezusowi użyczył Radosław Pazura. Zdjęcia zrobił Łukasz Skotnicki, muzykę napisał Adam Dzieżyk. To wartościowa duchowo i sprawnie pokazana opowieść, w której trochę zgrzyta jedynie wplecenie niemal dokumentalnej narracji. Warto zwrócić uwagę na naprawdę znakomite, klimatyczne zdjęcia. Skotnicki nawiązuje do współczesnego, netfliksowego kanonu ukazywania lat 80., w palecie kolorów znanej z takich seriali jak „Dark” czy polski „Heweliusz”. To w dużym stopniu dzięki niemu film jest nie tylko ważnym świadectwem duchowym i historycznym, ale też wydarzeniem artystycznym.

„Mistyczka”, reż. i scen. Jan Sobierajski, wyst. Dorota Chotecka, Sławomir Orzechowski, Radosław Pazura, dystrybucja Rafael Film, Polska 2026.

eprasa.pl d3f13cfba2

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Był jazz. Był rock. Był swing

Nie tylko „Mury", ale i Koterbska pomagała wybijać się na wolność.

Oczywiście muzealnicy od dawna nauczyli się traktować jako eksponaty nie tylko miecze i lemiesze, starodruki i ulotki, lecz także dźwięki. Na coraz większej liczbie wystaw natknąć się można na „stanowiska odsłuchowe" i dokonać wyboru. Jeśli wystawa traktowałaby o polityce, można by się spodziewać, że w poręcznej słuchawce – sięgnijmy po cytat ze wspaniałego wiersza Adama Zagajewskiego – „szeptałby Mussolini, krzyczał Hitler,/ tłumaczył coś spokojnie Stalin,/ syczał Bierut, bez końca przemawiałby Gomułka". Jeśli o muzyce – że usłyszelibyśmy adagia i perkusję; a i w muzeach historii naturalnej można się przysłuchiwać do woli wielorybom lub papugom.

Na najnowszej wystawie czasowej w Muzeum Historii Polski stanowisk odsłuchowych jest co najmniej kilkanaście, utworów blisko sto, od fragmentów z kabaretu „Dudek", przez „Piosenkę o Nowej Hucie", po Halinę Kunicką, Marylę Rodowicz, Kult i Tilt. Ale moc opowieści zatytułowanej „Za czym kolejka ta stoi?" nie tkwi w prostym zestawieniu kilkudziesięciu wymownych, emblematycznych, popularnych utworów: większość z nich można by pewnie (nie, nie sprawdzałem) znaleźć na YouTubie czy Spotify, we wspominkowych retrowiązankach. Ta poruszająca, wciągająca opowieść opowiada nam cały PRL – z jego przemocą, brzydotą i upartym, czasem rozpaczliwym poszukiwaniem wolności – poprzez muzykę rozrywkową i związane z nią instytucje. Jak głosi podtytuł wystawy, jest to „PRL w muzycznym zwierciadle".

Znakomity pomysł, który zadziała właśnie dlatego, bo odwołuje się do naszych głębokich emocji, do – zaryzykujmy – „tyłomózgowia". Nie każdy może mieć w sobie tyle ciekawości i żaru, by – skończywszy z edukacją – raz jeszcze przechodzić przez dekady, miesiące, masakry i kartki Polski Ludowej. Ogólna formuła jest wszak powszechnym wyobrażeniem, niemal jak na pamiętnym rysunku Andrzeja Mleczki, w którym pada kwestia: „Najpierw nas ochrzcili, potem były zabory i wojna, ale prawdziwy cyrk zaczął się dopiero później". Tak więc kolejne numery tego cyrku stają nam przed oczami – „wyzwolenie" 1944 roku i parcelowanie majątków (na demaskatorskim, chyba

Fot. presskit MHP (4)

mimochodem, obrazie nadział ziemi wręcza komisarz Armii Czerwonej o mocno dalekowschodniej urodzie), „budujemy nowy dom" i demaskowanie szkodników (w tym bikiniarzy). Krótka gomułkowska odwilż (bez złudzeń – ze świetnie zaaranżowanym „pokojem cenzora", ale i popiersiem towarzysza Wiesława), dziwne lata marazmu lat 60. z oazami wolności, gierkowska modernizacja i gaz, gaz, gaz na ulicach...

Tak, to znana opowieść, znajoma jest nawet część rekwizytów, włącznie z rozczulającą, garbatą, plastikowo-sklejkową Syrenką, broszurami o stonce i milicyjną, brudnobiałą pałką. Tyle że stanowi ona jedynie lekkie, ażurowe rusztowanie, na którym rozpięta jest opowieść o muzyce.

„Rozrywkowej" – ta fraza pojawia się w kilku omówieniach wystawy, nie do końca oddających sprawiedliwość wszystkiemu, co można tam usłyszeć. Rzeczywiście – z premedytacją pominięto muzykę klasyczną, Chopina (z wyjątkiem chyba jednego z pierwszych nagrań uruchomionego po wojnie Polskiego Radia) nie uświadczysz, choć już eksperymentalną, nowoczesną muzykę nagrywaną przez PR i odtwarzaną podczas Warszawskiej Jesieni – owszem. Tak, najwięcej jest „muzyki rozrywkowej" – słodkich, przedwojennych jeszcze w stylu swingów lat 40., big-bitowych (bo przecież termin „rock and roll" długo był wyklęty) zespołów lat 60., pogodnego kiczu z Opola. Ale już jazz trudno mieści się w tej kategorii. Podobnie kabarety – i wspomniany już „Dudek", i inne placówki, i cała odrębna przestrzeń wolności, jaką była Piwnica pod Baranami, dla której zaaranżowano osobny moduł, w którym z półmroku wyłaniają się manekiny, maszkarony i głowy baranie – są raczej „nieklasyczną" niż po prostu rozrywkową propozycją. A już na pewno niełatwo

eprasa.pl d3f13cfba2

byłoby przypisać tę kategorię zarówno Jackowi Kaczmarskiemu i Janowi Krzysztofowi Kelusowi, jak i łamiącym w pasji pałeczki perkusyjne muzykom, wykrzykującym swój sprzeciw w Jarocinie lat 80.

Te podziały są więc naprawdę drugorzędne. Pierwszorzędna jest muzyka ukazana jednocześnie – i to ogromna zasługa kuratorów – w dwóch rejestrach, na dwóch poziomach. Po pierwsze: jako tło, towarzyszące życiu codziennemu PRL: dudniąca z gigantofonów na Dniach Książki i Prasy oraz podczas defilad, brzmiąca z „kołchoźnika" w domach studenckich, hotelach robotniczych i internatach, sącząca się z radyjka kierowcy PKS, dobiegająca z zaplecza sklepu czy posterunku. Po drugie jednak, wracam do tej myśli, jako „wybijanie się na wolność", jako tworzenie marginesu, a z czasem przestrzeni swobody, aż do chwili, gdy „runął już kolejny mur". Ten margines miał różną szerokość, a wolność – różne smaki: inną wolność dawało delikatne swingowanie w piosenkach lat 40., inną – wychodzący z podziemia jazz. But między drzwi wkładali Trubadurzy i Niebiesko-Czarni w swoich groteskowych dziś plerezach i fontaziach. Poza systemem żyli autorzy „Ballady o szosie E-7" i „Murów" (ten pierwszy zorganizował poza tym, jak wiadomo, własny system kopiowania i obiegu kaset). Kopniakiem wybijali drzwi do wolności rockmani z TSA. I tylko zwycięzcy Festiwali Piosenki Radzieckiej stoją na zdjęciach z zakłopotaną miną i groteskowym, aluminiowym (bo żeliwny byłby za ciężki) samowarem…

Nikogo nie brakuje: Maryla Rodowicz i Sława Przybylska, Leopold Tyrmand i T. Love, Martyna Jakubowicz i Mieczysław Fogg. Saksofony i pałeczki perkusyjne, skóra z Jarocina i sukienka Ireny Jarockiej, „pocztówki dźwiękowe" z adapterem Bambino i płyty Perfectu, po które stało się w śniegu od świtu. Do tego dla entuzjastów historii mówionej relacje tych, którzy śpiewali, grali lub opowiadali o tym, co słychać: od Krystyny Prońko po Piotra Metza. Roczniki starsze, od 80- do 50-latków – nietrudno rozpoznać: z lekką ironią zerkają na eksponaty z poprzednich dekad, po czym dopadają własnych – i poważnieją, i zamierają ze słuchawką odsłuchową przy uchu. „Ta nasza młodość…" – by zacytować Piwnicę pod Baranami. Dla młodszych wszystko jest z początku pocieszne – obrazy pochodu pierwszomajowego i kapelusze Agnieszki Osieckiej, Syrenka i plakat z Opola – dopóki nie zaczną słuchać. I nagle okazuje się, że można zrobić jeszcze jedno okrążenie, jak na parkiecie czy płycie – wyszedłszy z modułu, gdzie Róbrege i Kult, znów trafić na Chór Czejanda i Fogga. Tak działa, na tyłomózgowie właśnie muzyka, tak wciągają nas do tańca kuratorzy „Kolejki".

„Za czym kolejka ta stoi? PRL w muzycznym zwierciadle", Muzeum Historii Polski [Cytadela], 3 września – 6 grudnia 2026. Kurator prowadzący: Krzysztof Banach, zespół kuratorski: Marek Stremecki, dr Tomasz Toborek, dr Joanna Hübner-Wojciechowska.

eprasa.pl d3f13cfba2

Piotr Skwieciński

Dobropolski, postać nieznana

W Roku Pańskim 2015, tuż przed wyborami, rządząca koalicja, ta sama, co teraz, przerażona perspektywą powstania Sejmu z prawicową większością, rzutem na taśmę wybrała sobie na zapas sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Było to bezprawie, tak zresztą szybko uznał TK jeszcze pod wodzą Andrzeja Rzeplińskiego.

Ten postępek koalicji pociągnął za sobą wejście obejmującego władzę PiS na drogę walki o Trybunał poprzez naciąganie prawa, co wtedy oceniałem i dalej oceniam jako decyzję szkodliwą. Nie idzie mi jednak o to, co wówczas w związku z naruszeniem prawa przez przeciwników PiS zrobiło, tylko o to, czego nie zrobiło.

Nie podjęło otóż żadnej próby, aby tych polityków KO, którzy byli architektami tego naruszenia, represjonować karnie ani nawet – straszyć drugą stronę taką możliwością. Nikomu w „populistycznej" partii rządzącej nic takiego w ogóle nie przyszło do głowy.

Przypomniałem sobie ten epizod, kiedy dowiedziałem się, że dowodzona przez ministra Waldemara Żurka prokuratura zaczęła przesłuchiwać ministrów z Kancelarii Prezydenta, deklarując chęć ustalenia, który z nich zbrodniczo podpowiedział Karolowi Nawrockiemu, żeby nie zaprzysięgał wybranych przez koalicję sędziów TK (i sugerując, że ustaleni mogą zostać represjonowani). A potem zachciała przesłuchać w tej sprawie samego prezydenta.

Widzicie Państwo tę różnicę między rokiem 2015 a 2026? Czy prościej: między (ówczesnym, co trzeba podkreślić) PiS-em a obecną Koalicją Obywatelską?

„Nawrocki skompromitował się, bo nie przyjął ślubowania od sędziów TK, co jest jego obowiązkiem, czego nie wie, a co my już wiemy, że on nie wie. A skoro tak, to fakt ten Nawrockiego «eliminuje z możliwości zasiadania» w Pałacu Prezydenckim, bo pierwsza osoba w państwie powinna znać swoje obowiązki" – napisała Agnieszka Kublik w „GW". Cytowała wypowiedź prezydenta o sędziach, którzy nie czekali na zaprzysiężenie przez prezydenta, tylko złożyli przysięgę nie przed nim, a w Sejmie. Ale czyta się to jako aluzję do możliwości postawienia Nawrockiego przed Trybunałem Stanu, o czym rządzący – wcale nie tak po cichu – marzą.

Na które to postawienie oczywiście nie ma szans, koalicja nie ma potrzebnej do tego większości. Ale cóż szkodzi spróbować?

O tym, że podjęcie takiej – czysto demonstracyjnej – próby nie jest wykluczone, przekonał mnie upór, z jakim Donald Tusk forsował kandydaturę Macieja Berka na sędziego TK. Był w tym niezwykle konsekwentny, mimo (wartego odnotowania) sprzeciwu – z reguły kierujących się antypisowskim paradygmatem – bonzów środowisk prawniczych, części własnego zaplecza medialnego i nawet, w jakimś stopniu, koalicjantów. Dlaczego? Ten bezprecedensowy sprzeciw zaplecza był przecież otwarcie artykułowany, a od któregoś momentu premier musiał wiedzieć również o istnieniu poważnych argumentów na rzecz tezy, że Berek nie ma nawet formalnych uprawnień, by zasiąść w Trybunale.

Wszystko to dla Tuska nie znaczyło nic. Ale w zasadzie więcej – premier parł do wyboru Berka właśnie ze względu na to wszystko. Bo wiedział, że oznacza to jeszcze obfitsze niż dotąd polanie benzyną ognia wojny z PiS-em i prezydentem. A tylko w atmosferze Armagedonu, ostatecznej bitwy Dobra (rzecz jasna, tak jak my je rozumiemy) ze Złem ma nadzieję na wygranie wyborów mimo dołujących rankingów. Innego pomysłu nie ma.

Jakiś milion lat temu dziennikarze odpytywali Aleksandra Kwaśniewskiego, wtedy lidera partii postkomunistycznej, w sprawie kryzysu związanego z obsadą któregoś z resortów. Kwaśniewski odpowiadał zgodnie z logiką walki partyjnej, w pewnym momencie pewien starszy dziennikarz postanowił go zawstydzić i spytał:

– A dobro Polski...?

– Dobropolski? Nie znam takiego kandydata – zdziwił się w odpowiedzi Kwaśniewski.

Myślę, że Donald Tusk też nie zna. Ale co gorsza – nie mam pewności, że zna jakikolwiek inny polityk.

eprasa.pl d3f13cfba2

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

POLITYCZNE PREZENTY

Fot. Adobe Stock

Kiedy Kulozęby Tony w „Przekręcie" Guya Ritchiego ciągnie sutenera Mulleta uwieszonego do jego auta, aby wyciągnąć z niego informacje, obserwujący to Avi stwierdza: „Kontrowersyjne, acz skuteczne". Kiedy Donald Tusk cytował w Sejmie fragmenty zeznań Przemysława Krala w sprawie afery Zondacrypto, można powiedzieć dokładnie to samo: Kontrowersyjne, acz skuteczne.

Wykorzystanie przez szefa rządu informacji z bardzo wstępnego etapu dochodzenia, by uderzyć nimi w opozycję, to mimo wszystko przejaw obawy o wynik przyszłorocznych wyborów i pewnej desperacji. Chcąc to skomentować w krótki sposób, można powiedzieć, że to wyjątkowo słabe. A, jak sugerują niektórzy komentatorzy, taki ma być właśnie plan Donalda Tuska na zbliżającą się kampanię wyborczą. I trudno się w sumie dziwić, że właśnie taki, bo innego naprawdę nie widać.

Nie da się przy tym ukryć, że sprawa Zondacrypto to prawdziwy prezent dla Tuska i jego ekipy. Otrzymany, co warto podkreślić, od Romana Giertycha, którego miejsce w Koalicji Obywatelskiej było przez wielu uznawane za ciężar i który miał pociągnąć rządzących obecnie na dno. Teraz chyba najlepiej widać, po co Tuskowi Giertych.

A sprawa giełdy kryptowalut to nie jedyny prezent otrzymany w ostatnim czasie przez Tuska. Być może równie ważne jest to, co działo się i dzieje wewnątrz partii będącej głównym oponentem Tuska i jego politycznego układu. Poza rozwodem PiS i środowisk Mateusza Morawieckiego i zimną, jak na razie, wojną, która nastąpiła między nimi, po oczach bije kompletna niemoc w reakcji na pakiety politycznych prezentów, które z kolei swoim przeciwnikom przygotowali rządzący. Ani PiS, ani mniejsze partie opozycyjne nie potrafiły wykorzystać istnego samograja, jakim były zawirowania wokół służby zdrowia. Podobnie było ze sprawą podarowanych Ukrainie rakiet Patriot i zbiegłego się z nim czasowo uderzenia w nasze terytorium rosyjskiego drona, aferą z pomocą dla powodzian czy wreszcie z promocją Marki Polska. Jak mówią znawcy piłki nożnej, niewykorzystane okazje się mszczą. I na tę chwilę mamy niezachwiane wspomnianymi sprawami poparcie dla Koalicji Obywatelskiej i kompletny brak pomysłu opozycji, by to zmienić. A Donald Tusk swój pomysł na utrzymanie władzy zamierza skutecznie realizować. Nie ukrywał zresztą tego podczas wystąpienia w Sejmie.

– To jest drobny fragment. Niedługo Polska dowie się, ile więcej materiałów w tej kwestii obciąży was bezpośrednio. Chcecie ostrzeżeń, więc ostrzegam was – powiedział, gdy już dowiedzieliśmy się, co mówił Pan X i Pan Y.

Mam podejrzenie, że za kilka lat, gdy sprawa Zondacrypto będzie miała swój finał w sądzie, okazać się może, że sporo z tego, czym dzisiaj politycznych przeciwników chłoszcze premier, okaże się konfabulacjami świadka koronnego. Ale będzie to już po prawdopodobnej reelekcji obecnego układu rządzącego i nie za bardzo będzie komu dociekać, co pan Tusk wcześniej mówił.

Tymczasem Zondacrypto będzie nas przez jakiś czas rozgrzewać niczym wcześniej Elektrownia Dolna Odra, która akurat już nas nie rozgrzeje. Na tym w końcu polega robienie polityki. Tusk to wie, a reszta... Reszta chyba zapomniała.

eprasa.pl d3f13cfba2

To Polacy wymyślili JESIENIARSTWO

„Moja droga jesieni, z Tobą jest jak w raju. Lecz przyjdź, kiedy trzeba, a nie, kur...czę, **w maju**" – głosiła treść popularnego mema odnoszącego się do polskiej pogody ostatnich lat.

Agnieszka Żurek

Okraszony podobizną Adama Mickiewicza mem ujawniał dwoistość naszego stosunku do przedostatniej pory roku – z jednej strony delikatną dezaprobatę dla związanych z nią zjawisk atmosferycznych, z drugiej zaś – pewną tęsknotę za porządkiem, stałością (w zmienności) oraz oczywiście – za poezją. I to romantyczną!

Młodzieżowe Słowo Roku

„Dziady, głupcze!" – to treść innego mema z wizerunkiem naszego narodowego wieszcza. Ta grafika z kolei pojawia się w mediach społecznościowych na przełomie października i listopada, stanowiąc swego rodzaju manifest antyhalloweenowy i przypominając, że przesiadywaliśmy w listopadzie w cmentarnych kaplicach, zanim to było modne.

No właśnie, moda. Jesieniarskie trendy – ciepłe kocyki, cynamonowe świeczki, wełniane skarpety i dyniowe latte to nie tylko (choć też) komercyjny trend, ale również wyraz instynktowego podążania za zmiennością pór roku. I choć część z nas nienawidzi ostatnich miesięcy roku, pragnie na ten czas poddać się hibernacji i obudzić wiosną lub też podąża za słońcem do ciepłych krajów albo przynajmniej, jak w piosence Agnieszki Osieckiej, „ucieka pociągiem od jesieni", istnieje jednak – wcale niemała! – grupa jesieniar i jesieniarzy.

„Jesieniara" stało się nawet kilka lat temu Młodzieżowym Słowem Roku. Można oczywiście uznać, że moda na jesień to tylko komercyjny trend instagramowy – bo przecież jesień bywa bardzo malownicza, można jednak dostrzec w tym coś więcej, jakiś rodzaj wyjścia naprzeciw „dusznym tęsknotom", chęć zwolnienia tempa i zanurzenia się w czasie refleksji, melancholii, zgodę na przyjęcie ciszy kojarzącej się nie tylko z przemijaniem, ale i ze spokojem.

I znów – w Polsce uprawialiśmy „slow life" i „hygge", zanim to było modne. Staropolska jesień była czasem zbiorów i gromadzenia zapasów na zimę, ale także okresem budowania intensywnych więzi społecznych... imprezowania. Latem zazwyczaj – zwłaszcza na wsi – brakowało czasu na organizowanie hucznych zabaw, z uwagi na mnogość gospodarskich

eprasa.pl d3f13cfba2

Proj. K. Karnkowski

zajęć. Jesień z kolei stwarzała do tego naturalną przestrzeń. Długie wieczory były okazją do wzajemnego odwiedzania się sąsiadów, wspólnego wykonywania domowych prac, takich jak kiszenie kapusty czy darcie pierza. Nie były to zajęcia postrzegane jako smutna konieczność, którą trzeba „odbębnić", ale okazja do wspólnej zabawy, żartów, snucia opowieści i flirtów. Dzisiejsze modne „kręgi kobiet" to echo niegdysiejszych kół gospodyń wiejskich, odpowiedź na zakorzenioną w ludzkiej naturze potrzebę przynależności i wspólnoty.

Dokopiny i okrężne

Z dawnych ludowych zwyczajów do dziś przetrwały chyba jedynie dożynki – święto dziękczynienia za dobre plony. Dawniej nazywano tę ceremonię „wieńcowym" (od dożynkowego wieńca, tradycji zachowanej do dziś) lub „okrężnem" – od objeżdżania okolicznych wsi z wizytami towarzyskimi.

Choć Międzynarodowy Dzień Ziemniaka obchodzony jest 30 maja, to polskie święto celebrujące archetypiczną podstawę naszej diety obchodzone było właśnie jesienią – pod koniec września lub w październiku. Dzień ten, znany pod wdzięczną nazwą „dokopiny", oznaczał uroczystą celebrację zakończenia zbioru ziemniaków. Podobnie jak w czasie dożynek dokopiny były czasem plecenia wieńca z łodyg ziemniaczanych i polnych kwiatów, a uroczystości wieńczyło wieczorne ognisko, w którego popiele piekły się smakowite bulwy.

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?". „Dziady" to polskojesieniarski klasyk. Adam Mickiewicz uwiecznił w swoim poemacie przedchrześcijańskie obrzędy związane z czczeniem pamięci przodków. Zgodnie z dawnymi słowiańskimi wierzeniami na przełomie października i listopada dusze zmarłych opuszczały zaświaty i błąkały się niczym „licho na rozstajnych drogach" (gdzie rozpalano ogniska, aby ułatwić im orientację w terenie). Przygotowywano im wówczas wieczerzę z kutią i miodem, a w domach zostawiano uchylone drzwi i okna, aby mogły nawiedzić bliskich, ogrzać się nieco i odpocząć po długiej drodze.

Mickiewiczowskie „Dziady" schrystianizowały słowiańskie zwyczaje. Kraina, do której odchodziły dusze przodków, to u polskiego wieszcza czyściec, błąkanie się po ziemi – pokuta, a modlitwa bliskich – wstawiennictwo u Boga i łaska przebaczenia. Inaczej niż w dzisiejszej tradycji halloweenowej „oswajającej" śmierć poprzez zabawę i zacieranie granic między światem żywych i umarłych, polskie „dziady" propagowały katolickie prawdy wiary – istnienie nieśmiertelnej duszy, sumienia, odpowiedzialności za dobre i złe czyny, sądu Bożego oraz wiecznej kary bądź nagrody.

„Listopad dla Polaków niebezpieczna pora" – mówi w dramacie Stanisława Wyspiańskiego „Noc listopadowa" wielki książę Konstanty. Słowa te odnoszą się do powstania listopadowego, polskiego zrywu niepodległościowego z okresu zaborów. Tak się w historii naszego kraju ułożyło, że na jesień przypada święto odzyskania przez Polskę niepodległości. Radosne – i zazwyczaj niezwykle liczne – świętowanie odrodzenia naszego państwa przypadające w środku najbardziej ponurego miesiąca niesie w sobie moc symbolu – polskiego hardego ducha, pragnienia wolności, dla której nasz naród jest w stanie ponosić wyrzeczenia i ofiary i której nie pozwoli sobie łatwo odebrać. Jesień to polska szkoła życia – symbol trwania mimo otaczającej ciemności i „zgnilizny", niepoddawania się zewnętrznym okolicznościom, ale także nadziei na to, że – jak śpiewa Kult – „przyjdzie wiosna, baronowo".

Jesień to także polska melancholia.

To w szyby deszcz dzwoni deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki miarowy niezmienny

> ***Ma w klaserach liści pełno***
> ***Od stóp do głów jest owinięty wełną***
> ***Chociaż ukryć się to stara***
> ***straszna z niego jesieniara.***
>
> **RANKO UKULELE**

eprasa.pl d3f13cfba2

– pisał w swoim słynnym wierszu Leopold Staff. I chociaż dekadenckie „cierpienia młodego (a tym bardziej starego!) Wertera to nie jest coś, co bywa przyjmowane w obecnych czasach ze zrozumieniem, to jednak nawet współczesna psychologia dostrzega wartość melancholii (i nudy!) jako jednej z barw ludzkiej duszy, mającej w ludzkich przeżyciach takie samo prawo do istnienia, jak emocje przyjemniejsze – radość czy poczucie satysfakcji.

„LISTOPAD DLA POLAKÓW NIEBEZPIECZNA PORA” – MÓWI W DRAMACIE STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO „NOC LISTOPADOWA” WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY.

Zwolnij

Choć psychologowie zauważają jesienny spadek nastroju, określając go nawet mianem „sezonowej depresji”, to jednak część z nich nie proponuje jako remedium wyjazdu do ciepłych krajów czy fototerapii (choć i to bywa potrzebne i skuteczne). Proponują przyjęcie jesiennego okresu wyciszenia z „dobrodziejstwem inwentarza” i poddanie się rytmowi natury, która potrzebuje odpocząć po intensywnym lecie, zwolnić, wyciszyć się, zamyślić, a nawet zasmucić.

– Świadomość tych skutków pozwala nam podejść do jesieni bardziej proaktywnie, a nie reaktywnie. Rozpoznanie subtelnego wpływu pór roku na nasze samopoczucie może utorować drogę do płynniejszego, bardziej uważnego przejścia przez ten czas. Zgoda na emocjonalną sezonowość to wyraz psychicznej dojrzałości. Wymaga łagodności wobec siebie – uznania, że czasem mamy mniej sił, mniej zapału. I że to jest w porządku. Umysł i ciało dają sygnał: „Zwolnij”. Kiedy wiemy, że nasze odczucia są częścią naturalnego rytmu, łatwiej nam zrezygnować z osądu. Zamiast pytać siebie: „Co jest ze mną nie tak?”, możemy zapytać: „Czego teraz naprawdę potrzebuję?”.

Zamiast więc walczyć z tym stanem, możemy się nim zaciekawić i bliżej się mu przyjrzeć. Właśnie tutaj wkracza uważność, która pomaga uświadomić sobie, że nie jesteśmy w tym sami, że to nie błąd systemu ani osobista porażka, lecz naturalna część cyklu. Ciche zaproszenie do łagodniejszego bycia – pisze Ewa Kanior na łamach miesięcznika „Charaktery”.

Być może właśnie tę potrzebę zgody na bycie niedoskonałym, zmęczonym, śpiącym, melancholijnym i wyciszonym odzwierciedla współczesna moda na „jesieniarstwo”.

Jak śpiewa Ranko Ukulele:

Bo on jest jesieniarą jakich mało
Z termosu popija kakao
Wpycha kasztany do kieszeni płaszcza
gdy przechadza się po chaszczach
Ma w klaserach liści pełno
Od stóp do głów jest owinięty wełną
Chociaż ukryć się to stara
straszna z niego jesieniara

Wieczorem lubi pić imbirową herbatę
Gdy wychodzi z domu, kupi pumpkin spice late
Ma swój ulubiony kocyk, do przykrycia się nie tylko w nocy

Bo lubi się czasem opatulić
posiedzieć w ciepełku, do kogoś przytulić
I nie musieć się kryć z nierobieniem nic

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ks. Stanisława Małkowskiego

kapelana Solidarności,
zawsze stojącego po stronie dobra i prawdy.

W imieniu Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”
składam szczere wyrazy współczucia
rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego.

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl d3f13cfba2

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Czy wiesz, że codziennie pijesz kosmiczną wodę?

Właśnie zrobiłem sobie herbatę. Zieloną, bo czarnej mi nie wolno. Przeważnie kiedy siadam do pisania felietonu, robię sobie herbatę. Pozwala mi się to na chwilę oderwać od spraw bieżących. A pozwala zapewne również dlatego, że mój kubek z herbatą zawiera prawdopodobnie wodę, która przybyła na Ziemię z dalekiego kosmosu. Zresztą Wasza również.

Tak naprawdę naukowcy nie wiedzą „na pewno", skąd wzięła się woda na Ziemi. A przecież większość naszego globu jest nią pokryta. Zdecydowana większość. To tylko z naszego punktu widzenia, stworzeń lądowych, Ziemia to głównie ląd. Z kosmosu Ziemia wygląda zdecydowanie na planetę wodną. Być może wręcz bardziej niż „Ziemia" właściwsza byłaby nazwa „Woda". Poza tym woda stanowi istotną część ziemskiej atmosfery jako para wodna i jest absolutnie niezbędnym czynnikiem koniecznym do istnienia życia. Skąd w takim razie wzięła się na Ziemi tak przeogromna ilość wody?

Długo o sprawstwo tego stanu rzeczy podejrzewano komety, które rzeczywiście zawierają w składzie sporo wody i które uderzając w Ziemię, mogły ją tam dostarczyć. Tymczasem kiedy w latach 80. do Komety Halleya dotarła sonda Giotto i przesłała dane na temat obłoku otaczającej ją materii, okazało się, że woda, którą zawiera, to w dużym stopniu tzw. woda ciężka, na bazie deuteru, izotopu wodoru rzadko występującego na Ziemi. Wyniki badań potwierdziły się przy badaniu innych komet, choć inne analizy, np. badanie obserwatorium kosmicznego ESA Herschel, odkryły, że woda na Komecie Hartley 2 była bardziej zbliżona do ziemskiej. Jednak gdyby to komety odpowiadały w największym stopniu za obecność wody na Ziemi, składem odpowiadałyby większości wody na Ziemi.

Dlatego najbardziej dziś podejrzanymi o dostarczenie wody na Ziemię są asteroidy, z którymi Ziemi zdarza się zderzać. Od komet różnią się tym, że nie pochodzą z zewnętrznych rubieży Układu Słonecznego, Pasa Kuipera i Obłoku Oorta, tylko z pasa pomiędzy Marsem a Jowiszem. Poruszają się też po innych orbitach. I rzeczywiście, na niektórych z badanych asteroid wykryto wodę o składzie bardzo zbliżonym do ziemskiej.

Najnowszą z badanych hipotez jest ta, według której woda mogła powstać już na Ziemi. Dzięki obserwacjom tzw. egzoplanet i eksperymentom z tzw. kowadłami diamentowymi wiadomo, że planety skaliste mogą same mieć zdolność do wytwarzania wody. W ramach eksperymentów poddawano wodór ogromnemu ciśnieniu w obecności skał topionych za pomocą laserów. Procedura okazała się w wytwarzaniu wody niezwykle wydajna. Z ostatecznymi orzeczeniami naukowcy są jednak ostrożni, tym bardziej że Ziemia znajduje się gdzieś na krawędzi możliwości zaistnienia takich warunków.

Skąd się więc wzięła ta przeogromna masa wody na Ziemi? Być może jest to kombinacja tych trzech możliwości, a być może jeszcze tego nie odkryliśmy. A na razie – Wasze zdrowie kosmiczną herbatką, a ja wracam do lektury Urania.edu.pl.

eprasa.pl d3f13cfba2

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **15 WRZEŚNIA** zdarzyło się:

1777 – wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych: gen. George Washington promował Kazimierza Pułaskiego na stopień generała brygady kawalerii amerykańskiej;

1916 – I wojna światowa: nad Sommą armia brytyjska po raz pierwszy w historii użyła w walce czołgów.

To była upiorna rzeczywistość

Tekst dziennikarza i pisarza Józefa Mackiewicza, który ukazał się w czerwcu 1941 r. na łamach wileńskiej gadzinówki „Gońca Codziennego", nosił tytuł „Przeżyliśmy upiorną rzeczywistość". I taka ona była. Wszystko zaczęło się 17 września 1939 r., gdy Związek Sowiecki zaatakował Polskę walczącą z III Rzeszą. Mieszkańcy wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, trafili do najszczęśliwszego na Ziemi kraju, który komuniści zamienili w **jeden wielki Gułag**, opleciony kłamstwem, terrorem i strachem.

Sebastian Reńca

Józef Mackiewicz

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl d3f13cfba2

W tamtym tekście Józef Mackiewicz pisał m.in.: „Gdyby mnie ktoś prosił o najbardziej esencjonalną definicję ustroju bolszewickiego, powiedziałbym: Państwo idealnie pozbawione opinii publicznej. Państwo, które pojęcie obywatelstwa sprowadziło do pojęcia – niewolnictwa"; „W Sowietach panuje absolutne niewolnictwo przez pozbawienie elementarnych swobód obywatelskich każdego z osobna i wszystkich razem; panuje przygnębienie, rozpacz, głuchy szept i strach. Ale z góry jest powiedziane, że «wszyscy są szczęśliwi, wolni, uśmiechnięci»"; „Na kłamstwie opierają się zbiorowe uchwały, kłamstwo zawierają podręczniki szkolne, na kłamstwie oparta jest literatura, historia, poezja, prasa, wszystko, do rozmów prywatnych włącznie".

Wileńska rzeczywistość

Józef Mackiewicz przed wojną pracował jako reporter w wileńskim dzienniku „Słowo", którego redaktorem naczelnym był jego starszy brat Stanisław, podpisujący swoje teksty nie tylko imieniem i nazwiskiem, lecz przede wszystkim pseudonimem „Cat".

18 września, w ostatnim numerze „Słowa", Stanisław pisał: „Wilno pozostaje wierne swoim uczuciom, swemu patriotyzmowi, Wilno jest miasto wierne. Wilno będzie się bronić [...]. Boże, dopomóż w słusznej walce i zmiłuj się nad Wilnem". Bóg się nie zmiłował. Sowieci weszli do miasta dzień później i po dwóch miesiącach oddali Wilno w ręce Litwinów. Jednak Rosjanie nie opuścili całkowicie Wileńszczyzny, budowali tutaj m.in. bazy lotnicze, a w regionie stacjonowały oddziały Armii Czerwonej.

Czesław Miłosz, który dotarł do Wilna w pierwszych miesiącach 1940 r., a podróżował przez ziemie należące już do ZSRS, skonstatował, że „największym nieszczęściem, jakie może zdarzyć się człowiekowi, to zostać obywatelem sowieckim". Na razie poeta mieszkał na Litwie, której w granicach znalazło się w końcu Wilno. Miasto od razu zmieniono na litewskie. Na pewno terror nie był taki, jak chociażby we Lwowie.

Przede wszystkim Litwini zlikwidowali wszystko, co było polskie, m.in. organizacje, gimnazja, Uniwersytet Stefana Batorego, a także zmienili nazwy ulic. Polacy byli masowo zwalniani, chociażby z urzędów, kolei czy poczty. Obowiązywał język litewski, którego w Wilnie nie znał praktycznie nikt z mieszkających tam Polaków. Powtórzmy jednak: nie był to terror bolszewicki. W tym czasie we Lwowie Sowieci zorganizowali już dwie duże deportacje, w których wywieziono na wschód około 200 tys. Polaków. Ponadto łagry syberyjskie pełne były naszych rodaków, a w Katyniu i innych miejscach leżeli w masowych grobach polscy oficerowie, którzy dostali się do sowieckiej niewoli we wrześniu 1939 r.

Miłosz był świadkiem, jak 15 czerwca 1940 r. do Wilna weszli Sowieci. Siedział w kawiarni Rudnickiego naprzeciwko katedry, gdy usłyszał potężny huk dobiegający z ulicy. Ludzie powstawali z krzeseł i wyszli na dwór. Na plac wjeżdżały sowieckie czołgi. Tankiści machali do zgromadzonych. Tamtego dnia „pod wieczór ryczały megafony", a po mieście powoli spacerowały „patrole, złożone z żołnierzy ras azjatyckich". „I niemal fizycznie można było dotykać gęstniejącego z godziny na godzinę strachu" – wspominał poeta.

Ten strach trwał przez rok, do 22 czerwca 1941 r., dnia, w którym dotychczasowi sojusznicy, czyli nazistowska III Rzesza i Związek Sowiecki, rzucili się sobie do gardeł. Tamtego dnia inny pisarz Leopold Tyrmand miał zostać wywieziony na wschód. NKWD aresztowało go za działalność w polskim podziemiu. W sowieckim raporcie napisano, że „jest jednym z dowódców polskiej młodzieżowej nielegalnej kontrrewolucyjnej organizacji", a ponadto rozpowszechnia nielegalną literaturę organizacji i udostępnia swe mieszkanie do celów konspiracyjnych. Największym grzechem człowieka, który po latach napisze powieść zatytułowaną „Zły", było to, że żądał od innych „aktywnych działań w walce z władzą sowiecką na Litwie o niepodległość byłej kapitalistycznej Polski". Tyrmand uciekł z tamtego wagonu i przeżył wojnę. Po strachu przed sowiecką

> TYRMAND MIAŁ ZOSTAĆ WYWIEZIONY NA WSCHÓD. NKWD ARESZTOWAŁO GO ZA DZIAŁALNOŚĆ W POLSKIM PODZIEMIU. W SOWIECKIM RAPORCIE NAPISANO, ŻE „JEST JEDNYM Z DOWÓDCÓW POLSKIEJ MŁODZIEŻOWEJ NIELEGALNEJ KONTRREWOLUCYJNEJ ORGANIZACJI".

eprasa.pl d3f13cfba2

„sprawiedliwością" przyszedł kolejny strach, tym razem jego powodem byli niemieccy okupanci.

Wilno już nigdy nie wróciło w granice Rzeczypospolitej. Ostatni raz biało-czerwona flaga zawisła 13 lipca 1944 r. na baszcie stojącej na wileńskiej Górze Zamkowej, gdy Niemcy ustępowali pod naporem Armii Czerwonej. Kilka godzin później polską flagę zerwali sowieccy żołnierze. „Były to ostatnie godziny w dziejach Wilna, gdy powiewał nad nim polski sztandar" – pisze Adam Dylewski w „Wilnie po polsku". Dlatego aż dziw bierze, że tylko 5 proc. Polaków uważa datę 17 września za jedną z ważniejszych w dwudziestowiecznych dziejach naszego kraju.

Kolaboranci

Lwowiacy i ci, którzy znaleźli się w tym mieście we wrześniu 1939 r., jak chociażby Gustaw Herling-Grudziński, doświadczyli komunizmu o wiele szybciej niż Wilniucy. Strach bardzo szybko zapanował w mieście, choć pozornie niemal wszystko było w porządku. We Lwowie nie było tak jawnego terroru jak chociażby w Warszawie okupowanej przez Niemców. Tutaj więzienia zapełniały się po cichu, najczęściej późno w nocy, gdy enkawudziści dokonywali aresztowań.

Polscy poeci i pisarze, jeżeli tylko wielbili Stalina oraz zwycięską Armię Czerwoną, mogli w miarę czuć się spokojnie. Oczywiście w sowieckim mieście, tak jak i później w Wilnie, obowiązywało kłamstwo, dlatego i ludzie pióra nie mogli do końca czuć się bezpiecznie. Grzegorz Hryciuk trafnie zauważa w swojej książce „Polacy we Lwowie 1939–1944", że „Polska w latach II wojny światowej szczyciła się mianem kraju bez kolaborantów. W odniesieniu do okupacji niemieckiej była to prawda [...]. Na Kresach Wschodnich natomiast w latach 1939–1941 występowały elementy daleko posuniętej współpracy z wrogiem". Najbardziej jaskrawym przykładem kolaboracji było przede wszystkim pisanie do gadzinowej prasy. Kto w niej nie pisał? Tadeusz Boy-Żeleński, Stanisław Jerzy Lec, Aleksander Wat, Władysław Broniewski i inni. „Czerwony Sztandar" opublikował w listopadzie tekst „Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy", a w nim można znaleźć takie frazy: „Pisarze i artyści bez względu na swoją narodowość mają przed sobą otwarte podwoje wielkiej sztuki socjalistycznej, sztuki szczerze służącej kulturalnym i moralnym ideałom ludzkości".

Serwilizm polskich pisarzy względem Sowietów i w ogóle komunizmu nie skończył się wraz z czerwcem 1941 r. Wrócił on w jeszcze szerszym wymiarze po 1945 r. i trwał u niektórych do końca lat 80.

W tamtej upiornej rzeczywistości Sowieci hołubili nie tylko literatów, ale również sportowców. W komunistycznym społeczeństwie zawsze w cenie była tężyzna fizyczna. O dziwo w okupowanym Lwowie przywrócono na przykład tak wydawałoby się burżuazyjny sport jak wyścigi konne.

NAJBARDZIEJ JASKRAWYM PRZYKŁADEM KOLABORACJI BYŁO PRZEDE WSZYSTKIM PISANIE DO GADZINOWEJ PRASY. KTO W NIEJ NIE PISAŁ? BOY-ŻELEŃSKI, LEC, ALEKSANDER WAT, BRONIEWSKI I INNI.

Sport w upiornej rzeczywistości

Państwowy Tor Wyścigowy we Lwowie otwarto w maju 1940 r., a wyścigi konne odbywały się dwa razy w tygodniu – w środy oraz niedziele. Wśród wielu nagród dla zwycięzców była również nagroda imienia Siemiona Michajłowicza Budionnego, tego samego, któremu w roku 1920 nie udało się zająć Lwowa! W kolejnym roku sezon rozpoczął się w niedzielę, 25 maja, i trwał cztery tygodnie, przerwany w dziewiątym dniu wyścigowym atakiem III Rzeszy na Związek Sowiecki.

Towarzysze z Moskwy potrafili nawet połączyć literaturę z piłką. W lipcu 1940 r. „polscy pisarze sowieccy, mimo wakacji, wzięli udział w kolejnej imprezie – otóż rozebrawszy się do gatek, rozegrali mecz piłkarski z polskimi aktorami. Dla przebywających we Lwowie delegatów z Moskwy i Berlina (a podobno zaszczycił ich sam Chruszczow!) był to dowód normalizacji" – pisał Bohdan Urbankowski w „Czerwonej mszy". Dodajmy, że ten mecz miał sędziować sam Tadeusz Boy-Żeleński!

Choć we Lwowie od razu zlikwidowano „burżuazyjne" kluby sportowe, to część zawodników wciąż mogła uprawiać swoje dyscypliny w sowieckich klubach oraz tych nowych, które teraz reprezentowały określone branże. Hryciuk pisze, że choć kluby miały teraz skupiać zawodników amatorów, to trafiali do nich najlepsi przedstawiciele szczególnie preferowanych dyscyplin, takich jak piłka nożna i lekkoatletyka.

Z Pogoni Lwów do Dynama Kijów przeszli m.in. bramkarz Spirydion Albański, Leon Hanin oraz Michał i Mieczysław Matyasowie. W Spartaku natomiast grali chociażby Eustachy Poticha z lwowskiej Pogoni czy z tego samego klubu Adam Wolanin, grający później w moskiewskim klubie. Wolanin po układzie Sikorski-Majski wraz z armią gen. Władysława Andersa opuścił ZSRS. Nie wrócił do Polski opanowanej przez człon-

eprasa.pl d3f13cfba2

ków partii komunistycznej. Osiadł w USA i prowadził własną restaurację w Chicago.

Piłkarzem Spartaka Lwów był również Lwowianin Kazimierz Górski, zawodnik przedwojennego Robotniczego Klubu Sportowego Lwów, jak do tej pory najlepszy polski trener piłkarski. Ani wcześniej, ani później polska reprezentacja w piłce nożnej nie osiągnęła takich sukcesów jak w czasach, kiedy trenerem był właśnie Kazimierz Górski.

Górski w swych wspomnieniach zatytułowanych „Pół wieku z piłką" opisał spotkanie, podczas którego powstał Spartak. Jego prezes przemówił do zawodników, którzy mieli możliwość powrotu na boisko. Była końcówka 1939 r.

„Zgodnie z decyzjami władz radzieckich wobec postępującej normalizacji odradza się również ruch sportowy w naszym mieście, a my, członkowie robotniczego stowarzyszenia, mamy w nim do odegrania rolę szczególną. Powierzono mi organizację klubu pod nazwą Spartak, zapraszam was do wstąpienia w jego szeregi".

Pan Kazimierz i Chruszczow

Gdy wybuchła wojna, Kazimierz Górski miał 18 lat. 1 września 1939 r. kopał piłkę z kolegami na boisku miejscowego RKS-u. Wraz z nimi widział też niemieckie samoloty na niebie. Chwilę później bomby spadły na lwowskie lotnisko oraz miasto.

Gdy Niemcy zbombardowali pociąg z cywilami w okolicy miasta, Kazimierz Górski zgłosił się na ochotnika do akcji ratunkowej. Widok, który zastał na miejscu, wstrząsnął nim. Zmiażdżone i wykolejone wagony, wokół pełno trupów, wszędzie krew i jęki rannych. Nagle młody chłopak dostrzegł martwe dziecko, które leżało zabite od pocisku, który trafił je w twarz. Ten widok nim wstrząsnął.

Kilka dni później Kazimierz Górski uciekł ze Lwowa przed Niemcami.

– Hitlerowcy byli już pod Lwowem od strony Przemyśla, nie wiedzieliśmy, co będzie dalej. Gdy zobaczyliśmy Rosjan, zaczęliśmy wracać. Jak wyglądały wojska rosyjskie? Nieciekawie, tak jakbyśmy zobaczyli innych ludzi. Inaczej wyglądał elegancki polski żołnierz, a zupełnie inaczej oni. To było zderzenie. Oni mieli przecież karabiny na sznurkach, a my oglądaliśmy nasze wojsko na paradach, kawalerię na koniach... Rosjanie doszli do Przemyśla i tam była granica z Niemcami – wspominał Kazimierz Górski. – Po wkroczeniu do Lwowa Rosjanie zlikwidowali polskie kluby. W 1940 r. grałem w stworzonym przez nich Spartaku Lwów. Drużyny reprezentowały wtedy różne branże zawodowe, Spartak był klubem rzemieślniczym. Trenował nas Austriak.

W klubie zawodnicy nie mieli źle, otrzymali stroje i buty, a przede wszystkim grali. Rozgrywki zaczęły się wraz z wiosną roku 1940. Górski w swojej książce wspomina pobyt w Kijowie i spotkanie z samym Nikitą Chruszczowem, który dopytywał zawodników o grę oraz o to, co robią, gdy nie kopią piłki. Wówczas dowiedział się, że ma przed sobą samych Polaków, którzy nie znają języka ukraińskiego.

– To sami Polacy, chodzą wprawdzie na kurs, który zorganizowaliśmy w klubie, no ale... – próbował się tłumaczyć któryś z działaczy Spartaka.

Wówczas pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy machnął ręką i dobrodusznie stwierdził:

– Nie szkodzi, niech mówią po polsku, a ja zostanę przy ukraińskim. Zrozumiemy się na pewno.

eprasa.pl d3f13cfba2

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

Pociągiem w stronę chmur

Leszek Galarowicz

Wycieczka po słynnej trasie alpejskiej od dłuższego czasu była na liście moich podróżniczych priorytetów. Od dziecka lubiłem podróżować pociągiem, spoglądać z okna na uciekające szybko krajobrazy. Kiedyś przypadkowo natknąłem się w sieci na materiał poświęcony czerwonemu pociągowi. Kiedy w mojej głowie narodził się pomysł wycieczki objazdowej w klimacie alpejskim, wiedziałem, że nie może w niej zabraknąć miejsca dla podróży niezwykłym pociągiem, który wjeżdża na wysokość ponad dwóch tysięcy metrów. Wybór padł nie na słynny pociąg panoramiczny Bernina Express, ale tańszą, a pod wieloma względami dużo lepszą wersję, czyli koleje regionalne.

Włoskie Tirano miało być kolejnym przystankiem objazdowej wycieczki po malowniczych alpejskich bezdrożach. To miasteczko na trasie naszej wycieczki wybrałem właśnie dlatego, że tu zaczyna się i kończy malownicza trasa alpejska. Po atrakcjach wysokogórskiej austriackiej Gross-

Fot. autor (3)

eprasa.pl d3f13cfba2

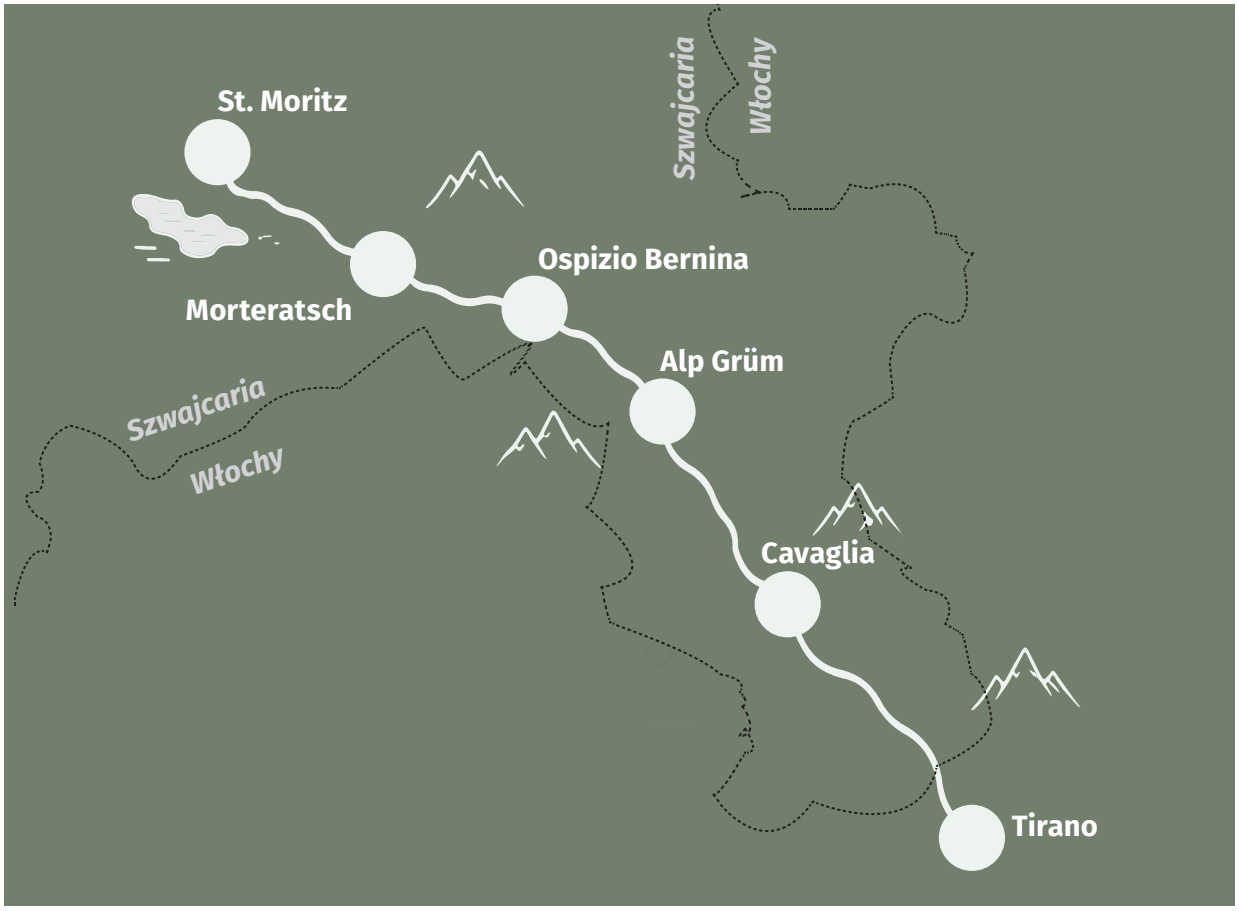

glockner Hochalpenstraße i trzech dniach spędzonych we włoskich Dolomitach przyszła kolej na przygodę po trasie, która sięga niemal chmur.

Czerwony pociąg

Pomysł na stworzenie tej wyjątkowej linii kolejowej powstał w 1904 roku, a zrodził się z potrzeby połączenia szwajcarskiego regionu Engadyna z włoskim Tirano. Budowa była ogromnym wyzwaniem logistycznym, ale już w 1910 r. nastąpiło jej uroczyste otwarcie. Dopiero w 1973 r. Koleje Retyckie uruchomiły specjalne połączenie turystyczne nazwane Bernina Express. Samym czerwonym pociągiem podróżuje rocznie około 450 tysięcy turystów, do tego dochodzą ci, którzy wybierają pociągi regionalne. Cena tej wyjątkowej atrakcji w opcji pociągu panoramicznego może zwalić z nóg, zwłaszcza przy pięcioosobowej rodzinie. Druga sprawa to wcześniejsza rezerwacja, która w sezonie wakacyjnym jest koniecznością. Kiedy przeglądałem materiały na temat słynnej szwajcarskiej atrakcji, natknąłem się na informację, że istnieje dużo tańsza i wcale nie gorsza opcja dla Bernina Express – miejscowe koleje regionalne, które pokonują tę samą trasę. Wybór Kolei Retyckich był sprawą oczywistą. Bilet zdecydowanie tańszy, możliwość dowolnego zatrzymywania się na stacjach, możliwość oglądania Alp i robienia zdjęć z otwierających się okien, a nawet całe wagony bez dachu i szyb, niczym w bieszczadzkiej kolejce wąskotorowej.

Istnieją dwa główne warianty przejazdu alpejskiego pociągu: dłuższy, który zajmuje ponad cztery godziny, ze szwajcarskiego Chur do Tirano i krótszy, z Tirano do St. Moritz, na pokonanie którego potrzeba nieco ponad dwie godziny. Ja wybrałem wariant krótszy nie tylko dlatego, że ponad cztery godziny jazdy pociągiem mogły okazać się dla dzieci dość nużące, ale dlatego, że chciałem mieć czas nie tylko na samą podróż pociągiem, ale też spędzenie czasu przy stacjach tak, aby na świeżym powietrzu nacieszyć oko alpejskimi widokami.

eprasa.pl d3f13cfba2

Początek i koniec

Przed przyjazdem do leżącej nieopodal granicy szwajcarskiej włoskiej miejscowości wiedziałem tylko, że tu na wysokości niewiele ponad 400 m n.p.m. jest początek słynnej trasy alpejskiej. Już sam wjazd samochodem do Tirano był niezapomnianą przygodą, do miasteczka prowadziła bowiem kręta, a tuż przed wjazdem do niego bardzo wąska, droga, która sprawiała, że noga co chwilę lądowała na hamulcu. Ta miejscowość leżąca w Lombardii cieszy się dużą popularnością wśród turystów właśnie ze względu na początkową i końcową stację panoramicznego pociągu Bernina Express. Na nocleg wybraliśmy kameralny hotelik znajdujący się w kamienicy w Zabytkowym Starym Mieście przede wszystkim dlatego, że nieopodal znajdowała się stacja Kolei Retyckich. Nazajutrz rano wcześniej udaliśmy się na stację, kupiliśmy bilety w dworcowej kasie i mogliśmy spokojnie zająć miejsca. Trasę z Tirano do szwajcarskiego kurortu położonego 1856 m n.p.m. pokonaliśmy bez wysiadania z pociągu, co nie znaczy, że było nudno. Przewaga kolei regionalnych nad czerwonym pociągiem polega na tym, że można otwierać szyby pociągu w trakcie jazdy i podziwiać krajobrazy na żywo. Niektóre składy mają też specjalne wagony całkowicie odkryte. Można się w nich poczuć jak w bieszczadzkiej kolejce z tą różnicą, że w pociągu alpejskim wiatr wieje znacznie mocniej, a momentami robi się chłodno, ale warto choćby na czas przejazdu jednej, dwu stacji usiąść w tej części, która znajduje się na końcu składu pociągu, i chłonąć niesamowite alpejskie widoki górskich szczytów, czasem ośnieżonych, podziwiać błękitne jeziora. Po nieco ponad dwóch godzinach jazdy dotarliśmy do miasteczka uznawanego za kolebkę zimowej turystyki.

Najdroższa handlowa ulica w Alpach

Według planu mamy niecałe dwie godziny na krótkie zwiedzanie. Ze stacji kierujemy się podobno najdłuższymi ruchomymi schodami w Europie wprost do centrum St. Moritz Dorf. Obowiązkowy punkt na trasie krótkiego zwiedzania miasta to przejście najdroższą handlową ulicą w Alpach. Luksus czuć tutaj na odległość. Gdzie nie spojrzeć, ze sklepowych witryn spoglądają na nas markowe zegarki, torebki, buty i inne „dobra luksusowe". Korzystamy z okazji i fotografujemy się na tle słynnych marek. W końcu nie co dzień można przebywać na tle takich firm jak Rolex, Gucci, Louis Vuitton czy Prada. Na koniec zostawiamy sobie spacer wzdłuż malowniczego Jeziora St. Moritz. Jest chwila, aby odsapnąć od luksusu i delektować się krystalicznie czystą taflą wody.

Najwyższy szczyt Alp Wschodnich

Około godz. 13 ruszamy w drogę powrotną. Niby nie musimy się spieszyć, ale ostatni pociąg w stronę Tirano z ostatniej stacji, na której mamy się zatrzymać, rusza tuż przed godz. 18. Wkrótce dojeżdżamy do Pontresiny, odkąd pociąg zaczyna ostrą wspinaczkę. Zatrzymujemy się na stacji Morteratsch, z której rozciąga się niezwykła panorama na jęzor lodowca o tej samej nazwie. Co ciekawe, jeszcze 160 lat temu lodowiec kończył się tuż przy samej stacji kolejowej. Nieopodal rozpoczyna się szutrowy szlak dydaktyczny prowadzący w stronę topniejącego jęzora lodowca. Trasa ma w obie strony około 6 km, więc trudno pokonać ją w godzinę. Zresztą nie ma takiej potrzeby. Przepiękne widoki mamy tu praktycznie z każdego miejsca. Niemal tuż przy samej

Kultowa stacja Alp Grüm to obowiązkowy przystanek z widokiem na przepiękne, **turkusowo-szmaragdowe jezioro w kształcie serca** Lagh da Palü.

eprasa.pl d3f13cfba2

stacji możemy usiąść lub położyć się pośród drzew i ukryć się przed palącym słońcem, dzieci natychmiast korzystają z dobrodziejstwa placu zabaw. Komu niestraszne szwajcarskie ceny może zjeść lub napić się w restauracji, z tarasu której można podziwiać najwyższy szczyt Alp Wschodnich Piz Bernina (4049 m n.p.m.).

Na dachu trasy

Po krótkiej przerwie jedziemy w dalszą drogę. Za kilkanaście minut jesteśmy w najwyższym punkcie przejazdu, określanym mianem dachu trasy – Ospizio Bernina. To najwyżej położona stacja kolejowa na całej linii i w ogóle w Alpach (licząc kolej klasyczną, bez zębatek). Można tu wysiąść, można też z okna podziwiać przepiękne widoki jeziora Lago Bianco. Powyżej stacji znajduje się klimatyczny zabytkowy Hotel Bernina Hospiz. My, korzystając ze wskazówek hotelowego przewodnika, postanowiliśmy poczekać i wysiąść dopiero na sąsiedniej, kultowej stacji Alp Grüm. To obowiązkowy punkt każdego, kto przemierza trasę kolejami regionalnymi. Jedną z największych atrakcji jest tu widok na przepiękne, turkusowo-szmaragdowe jezioro w kształcie serca Lagh da Palü. Prowadzi do niego dość stroma ścieżka w dół, na której jednak starsze dzieci poradzą sobie bez problemów. Plan był taki, żeby zejść na chwilkę do jeziora, jednak ostatecznie zostaliśmy przy nim ponad godzinę, choć można by spędzić tu pół dnia, wpatrując się z zachwytem w taflę jeziora. Stąd rozciąga się też malowniczy widok na lodowiec Palü. Niezwykłe widoki, cisza i spokój. Z rzadka przechodzi koło nas turysta. Teraz jeszcze ponad pół godziny ostrego podejścia i znów jesteśmy na stacji. Jeszcze kilka spojrzeń w dół, pamiątkowe zdjęcia i ruszamy dalej. Ostatni przystanek jest na stacji Cavaglià. W języku włoskim „cavallo" oznacza konia. Jej nazwa (i szwajcarskiej osady znajdującej się nieopodal) nawiązuje do dawnych czasów, kiedy przez przełęcz Bernina prowadził ważny szlak handlowy. To właśnie tam konie były zmieniane do przeprawy przez przełęcz. Pół kilometra od stacji znajdują się podobno ogrody lodowcowe. Po dotarciu na miejsce okazało się, że są to jedynie wydrążone, puste otwory polodowcowe.

O godz. 18 wsiadamy do ostatniego pociągu w stronę Tirano. Potem do tej włoskiej miejscowości można dotrzeć już tylko miejscowymi autobusami.

Kiedy pierwszy raz przeczytałem, że tradycyjny pociąg może wyjechać na stację, która jest usytuowana powyżej 2200 m n.p.m., zdawało mi się, że to nie może być prawda. A jednak okazuje się, że na nieco ponad 20 kilometrach pociąg może się wspiąć z wysokości nieco powyżej 400 do 2253 m. Nie na darmo kolej z Tirano do St. Moritz (albo Chur) określa się mianem inżynieryjnego cudu. Niesamowite jest to, że pociągi wspinają się na strome przełęcze bez użycia systemu zębatego. Po powrocie do Tirano mam poczucie niedosytu. Jeden dzień na wycieczkę słynną trasą alpejską to zdecydowanie za mało, dlatego już wiem, że kiedyś będę chciał tu przyjechać ponownie. Jeszcze raz poczuć wiatr we włosach, nasycić się widokiem alpejskich szczytów, majestatycznych lodowców, przepięknych jezior, poczuć się znowu jak w bajkowej krainie.

Kolej z Tirano do St. Moritz określa się mianem **inżynieryjnego cudu**. Niesamowite jest to, że pociągi wspinają się na strome przełęcze bez użycia systemu zębatego.

eprasa.pl d3f13cfba2

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„NIE WYSTARCZY UPOMINAĆ SIĘ O SIEBIE.

Trzeba umieć stanąć także za drugim człowiekiem”. 46. rocznica Porozumienia Jastrzębskiego

Porozumienie Jastrzębskie zostało podpisane wczesnym rankiem 3 września 1980 roku w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju.

Strajkujący wywalczyli wtedy zniesienie czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie, wolne soboty i niedziele oraz wpisanie pylicy płuc do wykazu chorób zawodowych. Komunistyczne władze zobowiązały się także do przedstawienia Sejmowi PRL projektu obniżenia wieku emerytalnego w górnictwie. Porozumienie Jastrzębskie pieczętowało również ustalenia poczynione wcześniej w Stoczni Gdańskiej.

Obchody 46. rocznicy tamtych wydarzeń rozpoczęły się od Mszy Świętej w Kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju. Eucharystii przewodniczył biskup Adam Wodarczyk. Duchowny mówił w homilii, że solidarność zaczyna się wtedy, „kiedy cudzy problem przestaje być dla nas cudzym problemem”. Zaznaczył też, że łatwo obchodzić rocznicę, ale „trudniej zachować ducha, z którego narodziły się wydarzenia 1980 roku”.

Po Mszy Świętej uczestnicy obchodów wraz z przewodniczącym Solidarności Piotrem Dudą i szefem Śląsko-Dąbrowskiej „S” Dominikiem Kolorzem udali się pod Pomnik Porozumienia Jastrzębskiego, przy którym złożono kwiaty i odczytano list od prezydenta Karola Nawrockiego.

Fot. M. Żegliński

Głowa państwa przypomniała w nim słowa księdza Bernarda Czerneckiego, kapelana Solidarności i duszpasterza protestujących w jastrzębskich kopalniach, który wspominał: „Wybrzeże strajkuje już od dwóch tygodni i władze nie chcą rozmawiać ze stoczniowcami. Górnicy zrozumieli, że jeśli nie wesprą braci robotników z Wybrzeża, władze są gotowe stłumić strajk stoczniowców. Są przecież zamknięci w jednej stoczni. Pacyfikować 70 kopalń to już całkiem inny problem”.

Karol Nawrocki złożył uroczysty hołd wszystkim „bohaterom naszej wolności ze Śląska i z Zagłębia, którzy w tamtym trudnym czasie nie ulegli manipulacjom, podstępom, szantażom i groźbom komunistów, wytrzymali trudy strajku okupacyjnego, zawierzyli opiece św. Barbary i pozostali solidarni ze swoimi strajkującymi kolegami, złączeni więzami jedności narodowej i pracowniczej solidarności”.

„Jestem przekonany, że właśnie tego uczy nas dzisiaj Jastrzębie, że nie

eprasa.pl d3f13cfba2

Fot. M. Żegliński

„To jest naprawdę żałosne, że Senat odrzuca wnioski prezydenckie i to, co proponuje Solidarność”.

Andrzej Duda
o inicjatywie referendum klimatycznego,
Forum Ekonomiczne w Karpaczu, 8 września br.

wystarczy upominać się o siebie. Trzeba umieć stanąć także za drugim człowiekiem, za swoją wspólnotą i za Polską. Taką lekcję pozostawili nam uczestnicy tamtego strajku i jest ona aktualna również dla naszego pokolenia – podkreślił prezydent Karol Nawrocki w liście odczytanym przez jego doradczynię Beatę Kempę.

Swoje przemówienie wygłosił też lider Solidarności, który zwrócił uwagę, że „to tu, w Jastrzębiu, padł po raz pierwszy postulat płacy minimalnej i płacy maksymalnej”. – Teraz jest bardzo ważny moment, w którym to premier naszego polskiego rządu ma podpisać do 15 września rozporządzenie dotyczące minimalnego wynagrodzenia na rok 2027. Myślą Państwo, że pan premier z nami rozmawiał, jak ma wyglądać to minimalne wynagrodzenie? Nie rozmawiał – oświadczył Piotr Duda.

Zachęcał też do złożenia podpisu pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu i przypomniał, że Senat dwukrotnie odrzucił prezydencką inicjatywę w tej sprawie. – Nie może to tak wyglądać. Mamy prawo się wypowiedzieć i w tej sprawie się wypowiemy, bo to jest kwestia demokracji – podkreślił szef Solidarności.

X TURNIEJ ZAKŁADÓW PRACY

Łowicka Solidarność świętowała 46-lecie powstania NSZZ „Solidarność”. Z tej okazji już po raz dziesiąty zorganizowała Turniej Zakładów Pracy, który cieszył się dużym zainteresowaniem działaczy „S” z całego kraju. Na terenie tamtejszego Ośrodka Sportu i Rekreacji do rywalizacji przystąpiło około 170 osób. Zawodnicy, którzy na co dzień są pracownikami takich firm jak: Bracia Urbanek, Maspex Food Oddział Agros Nova, Komenda Powiatowa PSP w Łowiczu, Nestle Kalisz, Animex Szczecin, Coca-Cola Radzymin czy Zentis Siedlce – zmierzyli się w kilku konkurencjach sportowych, między innymi w piłce nożnej i siatkowej, rzucaniu lotkami, skokach w dal z miejsca czy rzutach do kosza. Organizator przygotował też konkursy dla szefów firm i instytucji oraz konkurs niespodziankę.

Przed turniejem członkowie łowickiej „S”: przewodnicząca Teresa Kowalska-Suchecka i Krzysztof Suchecki złożyli kwiaty wraz ze starostą Marcinem Kosiorkiem pod pomnikiem upamiętniającym powstanie NSZZ „Solidarność”.

W drugim dniu obchodów działacze Solidarności udali się pod pomnik swojego patrona bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz papieża św. Jana Pawła II, a także wzięli udział we Mszy Świętej w bazylice katedralnej.

Patronat honorowy nad łowickimi obchodami objęli przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, szef Regionu Mazowsze Dariusz Paczuski, starosta łowicki Marcin Kosiorek oraz burmistrz Łowicza Mariusz Siewiera. Patronem medialnym wydarzenia były „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl.

RAJD GÓRSKI SOLIDARNOŚCI

Około 150 osób wzięło udział w tegorocznym Ogólnopolskim Rajdzie Górskim Solidarności. Związkowcy z kilkunastu organizacji zakładowych Solidarności z Podbeskidzia, a także regionów mazowieckiego, łódzkiego i podlaskiego dotarli różnymi szlakami do mety znajdującej się na ranczu pod szczytem Błatniej. Tam ks. Damian Kubień odprawił dla nich polową Mszę Świętą w intencji uczestników rajdu, ich rodzin, a także Solidarności, Ojczyzny i zmarłej w ubiegłym roku Doroty Tyrały.

Nie zabrakło też tradycyjnego konkursu wiedzy górskiej, który w tym roku wygrała Wioletta Buda reprezentująca Związek w Beskidzkim Zespole Leczniczo-Rehabilitacyjnym w Jaworzu. Działaczka za swoją wiedzę została nagrodzona pucharem przewodniczącego Beskidzkiej Solidarności.

Kolejna nagroda, jaką był Puchar Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, trafiła do najliczniejszej drużyny, którą – tak jak przed rokiem – została ekipa z bielskiej spółki Anord. Na rajd ekipa przybyła w 34-osobowym składzie.

M.K.

Kalendarium Solidarności

17.09.1980 – powstaje Krajowa Komisja Porozumiewawcza mająca koordynować pracę struktur regionalnych tworzącego się NSZZ „Solidarność”. Jej powstanie oznacza zwycięstwo koncepcji budowy związku jako ogólnokrajowej organizacji o ujednoliconym statucie;

18.09.1983 – odbywa się I Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

eprasa.pl d3f13cfba2

GŁOS REGIONU

Rozmowy, których brakuje: Syndrom gasnącej tablicy

Paweł Wysocki, Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”

Początek roku szkolnego to tradycyjnie czas uroczystych apeli, uśmiechów i powrotu do znajomych ławek. Za tą kolorową fasadą kryje się jednak obraz, o którym w debacie publicznej wciąż mówi się półgębkiem. Polska szkoła przechodzi głęboki kryzys tożsamości, a jego epicentrum znajduje się w psychice samego nauczyciela. Z zawodu, który przez dekady opierał się na autorytecie, wiedzy i społecznym szacunku, uczyniono przestrzeń permanentnego stresu, roszczeniowości i poczucia całkowitej bezsilności.

Współczesny pedagog znalazł się w kleszczach nierealnych oczekiwań. Z jednej strony naciska system: przeładowana biurokracja, ciągłe reformy, tabelki i sprawozdania, które dawno wyparły czas na autentyczną relację z uczniem. Z drugiej strony narasta presja roszczeniowych rodziców, którzy szkołę zaczęli traktować jak punkt usługowy, a nauczyciela jak petenta, którego można bezkarnie krytykować na forach internetowych.

Ten systematyczny demontaż autorytetu wywołuje u nauczycieli destrukcyjny stan psychologiczny – chroniczną defensywę. Człowiek wchodzący do klasy zaczyna działać z pozycji lęku przed skargą, pomówieniem czy podważeniem każdej wystawionej oceny. Kiedy odbiera się godność zawodową, gaśnie pasja. Nic dziwnego, że z roku na rok w szkołach dramatycznie brakuje rąk do pracy. Młodzi ludzie po studiach omijają oświatę szerokim łukiem, a doświadczeni pedagodzy po prostu odchodzą – wyczerpani emocjonalnie, z poczuciem, że ich powołanie zostało zredukowane do walki o przetrwanie.

Największym dramatem tego środowiska stał się jednak proces systematycznego rozpadu. W wielu placówkach pokój nauczycielski przestał być miejscem wzajemnego wsparcia, a stał się przestrzenią, w której każdy w milczeniu próbuje dociągnąć do dzwonka. Zamknięci w swoich salach nauczyciele próbują radzić sobie z problemami w pojedynkę. To mechanizm psychologiczny z góry skazany na porażkę. Żaden pedagog, działając w izolacji, nie zatrzyma fali absurdalnych wymagań ani nie obroni swojego dobrego imienia przed zorganizowaną presją.

Samotność to najszybsza droga do kapitulacji. System zawsze wygra z pojedynczym człowiekiem.

W tym krytycznym momencie powrót do idei NSZZ „Solidarność” staje się koniecznością, a nie wyborem politycznym. Związek zawodowy w oświacie to nie jest odległa struktura urzędowa – to tarcza ochronna dla Twojej godności zawodowej, pomoc prawna w trudnych sytuacjach i jedyna realna siła, która może zmusić decydentów do traktowania nauczycieli z należnym szacunkiem.

Przynależność do NSZZ „Solidarność” to moment, w którym przestajesz być bezbronnym trybikiem w szkolnej machinie. To jasny sygnał: znam swoją wartość, mam za sobą organizację i nie pozwolę na niszczenie mojego zawodu.

Nie czekaj, aż ktoś inny naprawi polską szkołę. Rozejrzyj się dzisiaj po swoim pokoju nauczycielskim. Wyjdź z cienia, wyprostuj plecy i zrób ten krok. Zapisz się do NSZZ „Solidarność”, weź deklarację i wspólnie z nami zacznij odbudowywać autorytet polskiego nauczyciela. Czekamy na Ciebie.

ZAPISZ SIĘ DO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” I WSPÓLNIE Z NAMI ZACZNIJ ODBUDOWYWAĆ AUTORYTET POLSKIEGO NAUCZYCIELA. CZEKAMY NA CIEBIE.

Rubryka „Głos Regionu” ukazuje się cyklicznie w „TS”. Zapraszamy inne regiony NSZZ „Solidarność” do nadsyłania własnych propozycji.

eprasa.pl d3f13cfba2

WSPOMNIENIE

Odszedł ks. Stanisław Małkowski, kapelan Solidarności

Fot. T. Gutry

Zmarł ks. Stanisław Małkowski. Miał 82 lata. Był kapłanem związanym z Warszawą, działaczem opozycji demokratycznej i kapelanem Solidarności. Przyjaźnił się z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Przez lata angażował się także w działalność publicystyczną i społeczną.

Stanisław Małkowski urodził się 29 lipca 1944 roku w Woli Korytnickiej koło Węgrowa. Ukończył Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1970 roku wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął 22 grudnia 1974 roku z rąk biskupa pomocniczego warszawskiego Zbigniewa Kraszewskiego.

W opozycji

Jako wikariusz i rezydent pracował zarówno w Warszawie, jak i poza stolicą. Posługiwał m.in. w parafii Bożego Ciała na Kamionku, w Skierniewicach, Ząbkach, w parafii św. Jozafata w Warszawie oraz w parafii Matki Bożej Królowej Świata w Warszawie. W połowie lat 70. rozpoczął także nowicjat u dominikanów, jednak po roku wrócił do posługi kapłana diecezjalnego.

Ks. Stanisław Małkowski od lat 60. angażował się w działalność opozycyjną. Z tego powodu był wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany przez Służbę Bezpieczeństwa.

W seminarium poznał ks. Jerzego Popiełuszkę. Z czasem zostali przyjaciółmi i współpracownikami. Od 1982 roku ks. Małkowski razem z ks. Popiełuszką odprawiał Msze Święte za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Po 1989 roku ks. Małkowski nadal angażował się społecznie. Po katastrofie smoleńskiej prowadził modlitwy przed Pałacem Prezydenckim.

Kawaler Orderu Orła Białego

11 listopada 2021 roku ks. Stanisław Małkowski został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego. Najwyższe polskie odznaczenie państwowe otrzymał za zasługi w pracy duszpasterskiej oraz za postawę kapelana Solidarności wspierającego walkę o niepodległą i sprawiedliwą Polskę.

Pokój Jego duszy.

RW, BM

eprasa.pl d3f13cfba2

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

My mamy wspólne wartości,

a Wy?

eprasa.pl d3f13cfba

44. OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA LUDZI PRACY

Jasna Góra
19–20.09.2026

Solidarność Dolny Śląsk

19 WRZEŚNIA

15:00 otwarcie punktu informacyjnego przy Sali Papieskiej

17:00 złożenie kwiatów pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki

19:00 Msza Święta na Szczycie

21:00 Apel Jasnogórski

21:30 Droga Krzyżowa na Wałach

20 WRZEŚNIA

9:30 koncert w wykonaniu Chóru Piastuny

10:10 Różaniec na Szczycie

10:30 przywitanie pielgrzymów przez Przeora Jasnej Góry; wystąpienie Przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy

11:00 uroczysta Msza Święta

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

NSZZ Solidarność REGION CZĘSTOCHOWSKI

KRAJOWE DUSZPASTERSTWO LUDZI PRACY

Jasnogórska Matko, naucz nas kochać Kościół, który jest naszym domem

PARTNERZY:

Wrocław miasto spotkań

centrum historii zajezdnia

eprasa.pl d3f13cfba2

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Cofamy się dziś do 1939 roku i bitwy nad Bzurą.

Tomek: – To była największa bitwa kampanii wrześniowej. Zginęło podczas niej aż trzech generałów, m.in. Stanisław Grzmot-Skotnicki. Generał poległ 19 września 1939 roku w Tułowicach, gdzie zrobiłem prezentowane dziś zdjęcie. Obecnie bohaterów bitwy nad Bzurą upamiętniją tam głaz i krzyż.

– Te ziemie są Panu bliskie, choć nie pamiętam, żeby mówił Pan, że łączą Pana z nimi więzy rodzinne.

– W czasach, kiedy byłem harcerzem, jeździliśmy często razem z 21. WDH po Mazowszu. Te tereny, które niejednokrotnie wówczas odwiedzaliśmy, darzę dużym sentymentem. Bywałem tam również z kolegami z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl d3f13cfba2

Kontrola ZUS a L4. Czy muszę poinformować ZUS o WYJEŹDZIE W TRAKCIE ZWOLNIENIA?

Mam zwolnienie lekarskie i przez najbliższe dwa tygodnie chciałbym wyjechać do innej miejscowości. **Nie planuję wakacji ani żadnych wyczerpujących aktywności**. Chcę po prostu odpocząć, spacerować i wrócić do zdrowia. Czy mogę podczas L4 przebywać pod innym adresem niż ten, który został podany na zwolnieniu? I czy o takiej zmianie trzeba poinformować pracodawcę oraz ZUS?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W praktyce wiele osób uważa, że podczas zwolnienia lekarskiego trzeba przez cały czas przebywać w domu pod adresem wskazanym na L4. Tymczasem przepisy nie zabraniają automatycznie zmiany miejsca pobytu. Trzeba jednak pamiętać o obowiązku poinformowania o zmianie adresu, pod którym przebywamy w czasie niezdolności do pracy. Jeżeli w trakcie zwolnienia lekarskiego zmieniamy miejsce pobytu, powinniśmy poinformować o tym płatnika składek, czyli najczęściej pracodawcę, oraz Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Należy zrobić to nie później niż w ciągu 3 dni od zmiany miejsca pobytu. Jest to istotne przede wszystkim dlatego, że pod wskazanym adresem może zostać przeprowadzona kontrola prawidłowości wykorzystywania zwolnienia. Dobrym przykładem jest sytuacja osoby, która po operacji endoprotezy biodra otrzymała zwolnienie lekarskie i zdecydowała się na dwutygodniowy wyjazd nad jezioro. Jej celem nie jest jednak wypoczynek w rozumieniu wakacyjnego wyjazdu, lecz spokojna rekonwalescencja, w tym spacery, odpoczynek i wykonywanie zaleconych ćwiczeń. Sam fakt przebywania poza miejscem zamieszkania nie oznacza w takiej sytuacji automatycznie, że zwolnienie jest wykorzystywane niezgodnie z jego celem. Trzeba jednak zachować ostrożność. Zwolnienie lekarskie nie jest urlopem wypoczynkowym. Osoba korzystająca z L4 nie może wykonywać pracy zarobkowej ani podejmować aktywności, które pozostają w sprzeczności z celem zwolnienia. Jeżeli więc ktoś otrzymał zwolnienie z powodu problemów z kręgosłupem, a podczas wyjazdu wykonuje ciężkie prace remontowe, może mieć problem z wykazaniem, że prawidłowo korzystał ze zwolnienia. W przypadku kontroli oceniane jest bowiem nie tylko to, gdzie dana osoba przebywa, ale również sposób wykorzystywania zwolnienia. Warto również pamiętać, że określenie na zwolnieniu „chory może chodzić" nie oznacza, że można dowolnie korzystać z czasu wolnego. Nie jest jednak prawdą, że każdy spacer czy wyjście z domu oznacza naruszenie zasad L4. ZUS wskazuje, że spacer w ramach rekonwalescencji, szczególnie gdy jest zgodny z zaleceniami lekarza, może być uzasadnioną aktywnością podczas zwolnienia. Dlatego osoba planująca wyjazd w czasie L4 powinna przede wszystkim upewnić się, że pobyt w innym miejscu rzeczywiście służy leczeniu lub rekonwalescencji, a następnie poinformować ZUS i pracodawcę o aktualnym miejscu pobytu. Warto również zachować dokumenty potwierdzające wizyty lekarskie, rehabilitację czy zalecenia dotyczące powrotu do sprawności, jeżeli się takie posiada. Tym samym wyjazd podczas L4 nie jest z góry zakazany, ale nie można traktować zwolnienia jak urlopu. Najważniejsze jest jednak to, aby sposób spędzania tego czasu pozostawał zgodny z celem zwolnienia, którym jest powrót do zdrowia.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl d3f13cfba2

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Tomasz Gutry (Archiwum s. 72), legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Krzysztof Karnkowski (Wrzesień..., s. 8), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Zdzisław Krasnodębski („Jedynie..., s. 34), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marcin Krzeszowiec (XXXV Forum..., s. 32), pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku"

Monika Małkowska (Kłamstwa..., s. 19), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Agnieszka Żurek (Komu..., s. 28), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl d3f13cfba2

POZNAJ HISTORIĘ SOLIDARNOŚCI

Odwiedź miejsce jej narodzin

Wycieczki po **SALI BHP** z przewodnikiem

BYŁYM STOCZNIOWCEM, UCZESTNIKIEM STRAJKU W 1980 R.

REZERWACJA WYCIECZEK

SALA BHP **salabhp.pl**

eprasa.pl d3f13cfba2

WYDANIE SPECJALNE

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

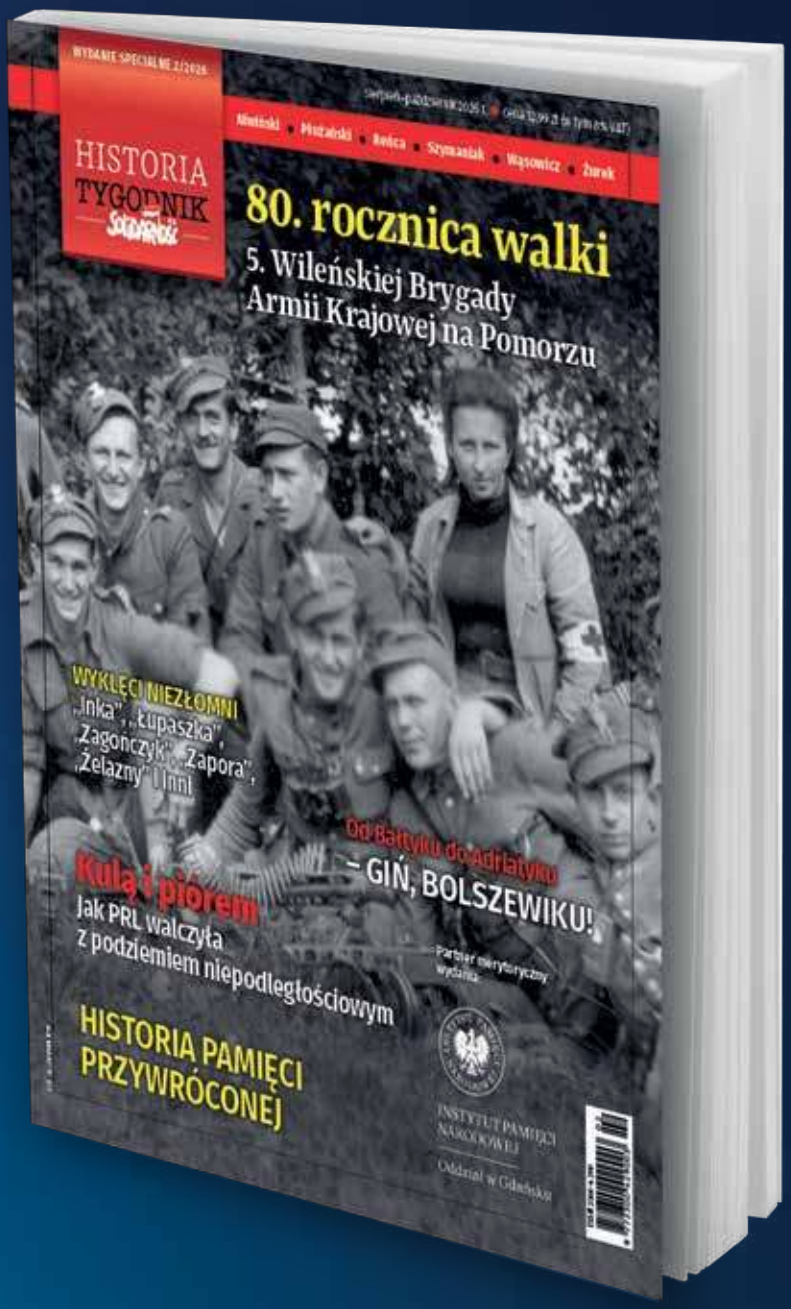

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL,
W EMPIKACH I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl d3f13cfba2